

 HARLEQUIN®

Światowe Życie
ekstra



Susan
STEPHENS

Wesele w Argentynie

Susan Stephens

Wesele w Argentynie

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwoje spośród gości zgromadzonych pod lśniącem namiotem nie wyglądało na zainteresowanych przebiegiem wesela. Fotoreporterka Romily Winner – dla znajomych Romy – z oczywistych względów zachowywała zawodowy dystans. Braku zainteresowania Kruza Acosty, brata pana młodego, nie usprawiedliwiało nic.

Romy skryła się w cieniu i wycelowwała w niego obiektyw. Aparycja śniadego, postawnego bruneta o mrocznym obliczu doskonale pasowała do surowego krajobrazu argentyńskiej pampy. Romy zwykle nie ulegała emocjom podczas pracy, lecz najbardziej tajemniczy spośród sławnych braci Acostów niezmiernie ją fascynował, nie tylko dlatego, że każdy wydawca na świecie zapłaciłby fortunę za jego fotografie. Przypuszczalnie jego groźny wygląd i wojownicze spojrzenie przyciągały uwagę i skłaniały do plotek. Mówiono, że weteran Sił Specjalnych, kształcony w Europie i Ameryce, służył obecnie dwóm rządóm. W gruncie rzeczy niewiele o nim wiedziano, nie licząc sukcesów zarówno w interesach, jak i na boisku do polo, co jeszcze podsycalo zaciekawienie jego osobą.

Romy poznawała go bliżej za pomocą soczewek obiektywu podczas wesela jego brata Nacha z uroczą, niewidomą Grace. Gdy omiół wzrokiem bogato udekorowany namiot, z pewnością w poszukiwaniu nieproszonych gości, przykucnęła ukradkiem, żeby jej nie spostrzegł.

Powiedziała sobie, że najwyższa pora zapomnieć o atrakcyjnym wojowniku i skupić uwagę na powierzonym zadaniu, choć RONALDA, wydawcę gazety „Rock!”, dla której pracowała, z pewnością ucieszyłby widok kilku niestandardowych ujęć słynnego żołnierza.

Z duszą na ramieniu ostatni raz nacisnęła migawkę, gdy Kruz zwrócił wzrok w jej stronę. Tworzenie fotoreportażu z wesela sprawiłoby jej ogromną przyjemność, gdyby uzyskała akredytację. Niestety, nikt nie zaprosił oficjalnie reporterki gazety uważanej przez wielu za szmatławiec polujący na skandale. Pracowała na sekretne zlecenie panny młodej, od której dostała zgodę na publikację niektórych ujęć.

Grace poznała znaną reporterkę przez Holly Acostę, koleżankę Romy z redakcji. W ciągu ostatnich trzech miesięcy trzy panie często się spotykały. W rezultacie Grace zadeklarowała, że nie pozwoli nikomu innemu udokumentować ceremonii dla narzeczonego, Nacha i dzieci, które planowała mu urodzić w przyszłości. Odwaga niewidomej dziewczyny tak zaimponowała Romy, że wyraziła zgodę. W krótkim czasie Grace stała się bardziej przyjaciółką niż klientką. Romy wątpiła jednak, czy gdyby Kruz złapał ją na gorącym uczynku, podzielałby entuzjazm bratowej.

Groźna, tajemnicza postać weterana Sił Specjalnych fascynowała ją i przerażała równocześnie. Oczywiście same podążały za człowiekiem, który ze zbuntowanego młodzieńca wyrósł na bohatera, odznaczony wieloma orderami za odwagę na polu bitwy. Obecnie prowadził doskonale prosperującą firmę ochroniarską, toteż powierzono mu zadbanie o bezpieczeństwo uczestników ceremonii.

Wstrzymała oddech ze strachu, gdy spojrział w jej stronę. Nie wątpiła, że ją spostrzegł. Nie wiedziała tylko, co teraz robi. Nie po to przemierzyła pół świata, żeby wrócić do Londynu z pustymi rękami lub zawieść pannę młodą. Nie pozwoli, żeby ten groźny wojownik udaremnił jej wysiłki. Dyskretnie wmieszała się w tłum i opuściła aparat. Przejrzawszy zrobione fotografie, stwierdziła, że subtelna uroda Grace jeszcze nabrała blasku, gdy stała pod ukwieconym baldachimem pomiędzy mężem, a jego równie postawnym bratem.

Na próżno ukradkiem omiotła wzrokiem wnętrze w poszukiwaniu cienia. Odkąd

wirusowa choroba odebrała Grace wzrok, dostrzegała tylko światło. Dlatego olbrzymi namiot oświetlały kryształowe, weneckie żyrandole, a gości poproszono o założenie jasnych, błyszczących strojów.

Gdy tłum powoli przesuwał się w kierunku gospodarzy, Romy spuściła głowę. Tylko czterej zabójczo przystojni bracia Acosta stali w miejscu. Najstarszy, Nacho, pożerał wzrokiem świeżo poślubioną małżonkę. Powietrze aż iskrzyło od gorących spojrzeń Diega i jego żony Maxie, organizatorki przyjęcia. Ruiz Acosta najwyraźniej nie mógł się doczekać, aż zaciągnie do łóżka swoją żonę, Holly, koleżankę Romy z redakcji. Lucia Acosta, jedyna siostra w rodzinie, otwarcie kokietowała męża, Luke'a Forstera, niezwykle fotogenicznego amerykańskiego gracza w polo.

Tylko Kruz pozostał kawalerem. No i co z tego? Nawet jeśli aparat go uwielbiał, Romy nie musiała. Te blizny i posępne oblicze powinny ją odpychać, lecz zamiast tego pociągały nieodparcie. Zaskoczyła ją, że gdy zwrócił wzrok na Grace, rysy mu nagle złagodniały. Nie odparła pokusy, by wycelować w nich obiektyw. Takie ujęcia na żywo, zniecka, określano w jej branży mianem złotych żył. Właśnie umiejętności błyskawicznego utrwalania takich ulotnych chwil zawdzięczała swoją doskonałą reputację.

Nim zdążyła sobie pogratulować sukcesu, Kruz ponownie na nią spojrział. Zrozumiała, co czuje królik na jezdni, sparaliżowany strachem na widok światła samochodu. Gdy zrobił krok w jej kierunku, zostało jej na tyle przytomności umysłu, by schować aparat do torby i pośpieszyć ku wyjściu.

Sama siebie nie rozumiała. Nie wpadała łatwo w popłoch niczym wylękniona debutantka. Nie brakowało jej doświadczenia ani w zawodzie, ani w kontaktach z płcią przeciwną. Dlaczego więc zapierało jej dech właśnie na widok tego człowieka? Widocznie sama świadomość, że ściga ją mężczyzna, wyglądający jak uosobienie najśmielszych erotycznych fantazji, wprawiała ją w stan radosnego podniecenia.

Nim zdążył na dobre ją wypłoszyć, sfotografowała ukradkiem zza masztu namiotu kompozycje kwiatowe z mocno pachnących białych różyczek i puszystych, bladoróżowych peonii. Strop ozdobiono wstążkami z białej satyny, srebrnymi dzwoneczkami i bukietami kwiatów. Choć Grace nie mogła ich zobaczyć, organizatorka zapewniła, że ich aromat sprawi jej wielką przyjemność. Romy zaplanowała, że zrobi dla niej dokumentację fotograficzną ze szczegółowymi opisami alfabetem Braille'a.

– Cześć, Romy!

Romy podskoczyła ze strachu, gdy ktoś dotknął jej ramienia. Odetchnęła z ulgą na widok celebryty, liczącego na zdjęcie w gazecie. Otrzymała niespodziewaną szansę zarobienia sporych pieniędzy, których bardzo potrzebowała, choć osobiście wolałaby fotografować zwyczajnych ludzi w niezwykłych sytuacjach. Obiecała sobie, że kiedyś zrealizuje to marzenie, ale na razie skorzystała z okazji, którą ofiarował jej los.

Goście już siadali za stołami. Tłum stojących rzedniał. Romy uznała, że najwyższa pora uciekać. Zwykle wmieszanie się w tłum przychodziło jej bez trudu, ale tym razem wątpiła, czy zdoła umknąć przed bystrym okiem Kruza Acosty. Pożegnawszy gwiazdora, znalazła sobie stanowisko obserwacyjne za olbrzymim bukietem, skąd mogła do woli obserwować grę mięśni przy każdym poruszeniu się Kruza. Rozpalona wyobraźnia podsunęła jej jego wizerunek bez garnitur. Grace poinformowała ją, że choć Kruz za swój dom uważa argentyńskie pampasy, zamierza otworzyć firmę w Londynie.

– Tuż obok redakcji „Rocka!” – dodała radośnie, jakby przekazywała wyjątkowo pomyślną wiadomość.

Romy nie podzielała jej entuzjazmu. Jej zdaniem to bliskie sąsiedztwo mogło przynieść

co najwyżej kłopoty. Tym niemniej sam jego widok rozpałał krew w żyłach. Poszukała go wzrokiem, ale nie wypatrzyła. Widocznie skorzystał z któregoś z licznych wyjść. Postanowiła więcej nie ryzykować, tylko jak najszybciej wrócić do wozu transmisyjnego. Na szczęście stał niedaleko, a Holly dała jej klucz. Ponieważ nie opuszczało jej poczucie, że ktoś ją śledzi, przyspieszyła kroku. W gruncie rzeczy nie miała powodów do obaw. Ponieważ nie urosła duża, koleżanki dokuczały wątłej dziewczynce, więc z konieczności w dzieciństwie zaczęła trenować kick-boxing. Każdego, kto by spróbował odebrać jej aparat, czekała przykra niespodzianka.

Kruz rozpoznał dziewczynę spieszącą ku wyjściu. Nie zamierzał pozwolić jej umknąć. Jako że sam podpisywał akredytacje dla dziennikarzy, wiedział, że takowej nie otrzymała. Uchodziła za nieustraszoną poszukiwaczkę ciekawych historii. Szybko zyskała reputację uzdolnionej, wnikliwej obserwatorki. Podobno nie miała sobie równych w zawodzie, co nie usprawiedliwiało jej bezprawnego wtargnięcia na wesele jego brata.

Rozczarowała go. Wyobrażał sobie, że znajdzie jakąś pomyslową kryjówkę, wejdzie na dach albo przebierze się za kelnerkę. Tymczasem szukała schronienia za masztem namiotu czy plecami innych jak niedoświadczona nowicjuszka. Mimo drobnej postury z daleka przyciągała wzrok. Końcówki krótkich, czarnych włosów ufarbowała na czerwono i nastroszyła „na jeża” za pomocą żelu. Grube, czarne kreski wokół oczu kontrastowały z bladą cerą.

Nie mógł wykluczyć, że celowo wybrała tak dziwaczny wizerunek, by wykorzystać moment zaskoczenia gości dla zrobienia ciekawych zdjęć. Niezależnie od jej motywów, przysięgł sobie, że zapłaci za swoją zuchwałość. Nie zdecydował jeszcze tylko, w jakiej walucie. Podejmie decyzję, jak ją złapie, w zależności od nastroju.

Romy przemknęła w ciemnościach ku wysypanej żużlem ścieżce. Cały czas czuła, że ktoś ją obserwuje. Miała nadzieję, że to nie Kruz. Chyba miał ważniejsze zadania do wykonania.

Przypomniawszy sobie skąpe relacje na jego temat, uprzytomniła sobie, czemu zawdzięcza aparycję i opinię twardziela. Odkąd rodzice zginęli podczas powodzi, dorastał pozbawiony macierzyńskiej czułości, która złagodziłaby jego charakter. Najstarszy brat, Nacho, wychował resztę rodzeństwa.

Przystanęła na rozdrożu w poszukiwaniu świateł wozu transmisyjnego. Musiała zachować zimną krew, żeby wysłać kopie zdjęć. Wkrótce po rozpoczęciu kariery zawodowej zorientowała się, że najłatwiej zarobić na sensacjach. Zarobione na fotoreportażach pieniądze pozwalały na utrzymanie matki w domu opieki od czasu, gdy straciła samodzielność po dotkliwym pobiciu przez męża. Kiedy usłyszała, że do końca życia będzie wymagała całodobowej opieki, Romy przysięgła sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zapewnić mamie jak najlepsze warunki.

Zimny powiew od strony Andów przyprawił ją o dreszcze. Biały namiot został daleko w tyle. Przerazał ją ten surowy krajobraz z ostrymi szczytami gór, zwłaszcza teraz, w nocy. Mieszkanka gwarnej Londynu czuła się tu nie na miejscu. Potężni bracia Acosta idealnie pasowali do rozległych przestrzeni, wśród których wyrosli i których większa część stanowiła ich własność.

Po wyjściu za róg uspokoił ją nieco widok świateł wozu transmisyjnego, najeżonego antenami radiowymi i satelitarnymi. Nie na długo. Czy to gałązka trzasnęła za jej plecami? Z mocno bijącym sercem zaczęła szukać kluczy w torebce. Krzyknęła ze strachu, gdy męska dłoń złapała ją za nadgarstek, a druga sięgnęła po aparat. Odruchowo wykonała zamach nogą, ale nim zdążyła kopnąć napastnika, złapał ją za kostkę.

– Dobrze – pochwalił, przypierając ją do drzwi pojazdu. – Ale nie doskonale.

Romy stwierdziła, że obiektyw nie oddaje w pełni mrocznej urody Kruza. Widziała z bliska złote refleksy w ciemnych oczach i cyniczny uśmiezek. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, powoli zsunął jej z ramienia pasek aparatu i odłożył na bok. Na próżno usiłowała go

odepchnąć. Bez trudu powalił ją na ziemię. Romy zrobiła przewrót i skoczyła na równe nogi, ale złapał ją i przyciągnął do siebie. Był prawie dwa razy wyższy od niej. Zaszokowana, potarła ramię, choć nie sprawił jej bólu. Znow spróbowała walczyć, ale skwitował śmiechem jej próżne wysiłki. Upokorzył ją jeszcze bardziej, gdy spytał:

– Jakim cudem się tu dostałaś? Nie wpuszczamy tu paparazzich.

– Pracuję dla „Rocka!” – wyjaśniła z godnością.

– Och, przepraszam za nietakt – odrzekł z teatralnym ukłonem. – Pewnie we własnym gabinecie na eksponowanym stanowisku?

– Owszem, mam całkiem ładny gabinet – skłamała, dokładając wszelkich starań, by ukryć zmieszanie. Nie przywykła do takiego lekceważenia ze strony płci przeciwnej.

– Dobrze wiedzieć, że osławiona Romy Winner jest mistrzynią kick-boxingu – drwił dalej.

Romy zaczerwieniła się ze wstydu. Nie zaprezentowała mistrzowskiej klasy, skoro unieszkodliwił ją przy pierwszej próbie obrony.

– Przypuszczam, że ten sport bardzo się przydaje przy forsowaniu zamkniętych drzwi – ciągnął Kruz.

– Zwłaszcza w zetknięciu z takimi brutalami jak ty – odburknęła z wściekłością.

– Może powalczylibyśmy kiedyś na macie w sali gimnastycznej? – zasugerował, niezrażony.

– Po moim trupie!

Kruz obrzucił ją ostrym spojrzeniem, lecz nie zrobiło to na niej najmniejszego wrażenia, ponieważ nie odrywała wzroku od twardych, lecz zmysłowych ust. Zadawała sobie pytanie, czy chciałaby, żeby ją pocałował, choć w gruncie rzeczy знаła odpowiedź. Doprawdy niewiarygodną! Lubiła na niego patrzeć okiem fotografa, jak na pięknego tygrysa, ale bez chęci pogłaskania. Uznała, że najwyższa pora utrzyć mu nosa.

– Kick-boxing pomaga stłumić zapędy nachalnych adoratorów.

– Nie pochlebiaj sobie, Romy – wycedził lodowatym tonem.

Romy nie widziała szansy odzyskania aparatu. Miał błyskawiczny refleks, bystre spojrzenie i szybkie ruchy. Ciekawe, jakim byłby kochankiem? Na szczęście nigdy tego nie sprawdzi. Spróbowała pochwycić pasek aparatu, lecz znowu zdołał ją zaskoczyć, zdzierając jednym ruchem żakiet z jej ramion. Romy nie włożyła nic pod spód prócz cienkiego, białego podkoszulka. Nie potrzebowała biustonosza. Żałowała, że nie może mu zaimponować okazałym biustem.

– Znowu mnie prowokujesz? – wycedził, nie odrywając wzroku od drobnych, żenująco sterczących sutków.

– Muszę cię rozczarować. Próbuje tylko odzyskać swoją własność – odburknęła.

– Co takiego zarejestrowałaś, czego twoim zdaniem nie powinienem zobaczyć?

Odbierzesz go jutro, jak sprawdzę zawartość.

– Muszę dziś opracować i wysłać zdjęcia. Na tym polega moja praca.

– Nielegalna bez akredytacji.

Romy zrozumiała, że go nie przekona. Błyskawicznie sięgnęła po aparat, lecz Kruz jeszcze szybciej powalił ją na ziemię i przygniótł własnym ciężarem.

– Co mam z tobą zrobić? – wymamrotał.

Unieruchomiona za pomocą rozstawionych, muskularnych ud, Romy nie znalazła sposobu obrony. Prawdę mówiąc, nie szukała zbyt intensywnie jego słabych stron. Znała je, podobnie jak własne. Jego gorący oddech pieścił skórę. Miękką jak materac, pogniecioną trawą pachniała odurzająco. Gdy spróbowała go odepchnąć, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Sprawił jej zbyt wielką przyjemność, by podejmować walkę. Jęknęła dopiero, gdy odchylił głowę. Wychowana w patologicznej rodzinie, w całym swoim dwudziestoczteroletnim życiu nie zaznała czułości. Pozwalała sobie czasami na chwile rozkoszy. Nie widziała powodu, by nie skorzystać z niespodziewanej okazji.

Bez zahamowań, bez gry wstępnej, bez względu na konsekwencje?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: tak. Samo spojrzenie Kruza działało jak afrodyzjak, gorące dłonie wzniecały ogień pod skórą. Nie próbowała odeprzeć pokusy. Gdy powoli zdjął marynarkę, a potem zajrzał jej głęboko w oczy, wiedzona pierwotnym instynktem, szarpnęła poły jego koszuli, aż guziki poleciały na boki. Na widok muskularnego torsu, pokrytego bliznami i tatuażami, zaparło jej dech.

Choć nie potrzebowali słów, na wszelki wypadek głośno uprzedził o swoich zamiarach. Romy w odpowiedzi tylko błogo westchnęła. Z niecierpliwością wyczekiwała spełnienia. Zdziwiło ją, że w szale namiętności zachował na tyle przytomności umysłu, by pomyśleć o zabezpieczeniu, podczas gdy ona zupełnie straciła głowę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wygodnie ci? – zapytał Kruz, zanim spełnił ich wspólne pragnienia.
- Wspaniale – wyszeptwała zgodnie z prawdą.

Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś tak pięknego. Trawa słodko pachniała. Cykady głośno śpiewały, gdzieś w oddali zahuczała sowa, a Kruz dbał o jej odczucia. Cierpliwie uczył ją sztuki kochania. Choć na siłę ciągnęła go do siebie, dał jej poznać mękę oczekiwania, by w pełni przeżyła radość spełnienia. Jego troska głęboko ją poruszyła. Dlatego doznała rozczarowania, gdy nagle wstał i założył ubranie, zanim zdążyli wyrównać oddechy.

Z przykrością patrzyła, jak ukrywa pod krawatem miejsca po oberwanych guzikach koszuli. Logika podpowiadała, że jego zachowanie nie powinno jej dziwić. Wziął to, co dała z własnej woli. Mimo wszystko podświadomie oczekiwała przynajmniej jakichś ciepłych słów.

- Jak się czujesz? – spytał w końcu, gdy doprowadził odzież do względnego porządku.
- Świetnie – skłamała.

Jak mogła sądzić, że wyjdzie z tego doświadczenia bez szwanku? Zmieszana i zawiedziona, włożyła dzinsy, strzepnęła trawę z żakietu i poprawiła włosy. W końcu zwróciła wzrok na aparat. Liczyła na to, że teraz odda jej go dobrowolnie. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić po tym, co między nimi zaszło.

Na szczęście wyglądało na to, że kompletnie stracił zainteresowanie zarówno nią, jak i sprzętem. Wyciągnął telefon i zaczął tłumaczyć któremuś z podwładnych, że patroluje otoczenie.

Zabolała ją jego obojętność. Tylko na chwilę zapomniała o aktach przemocy ojca i uzależnieniu matki od brutala. Kruz fizycznie jej nie skrzywdził, ale wiało od niego chłodem. Doświadczenia z dzieciństwa nauczyły ją unikać apodyktycznych, pozbawionych uczuć mężczyzn. Na szczęście wyciągnęła właściwe wnioski z gorzkich lekcji. Potrafiła wyłączyć emocje. Powiedziała sobie twardo, że podarowali sobie z Kruzem kilka chwil rozkoszy, nic więcej. Przypuszczalnie obydwójce nie byli zdolni do miłości. Nie przynosiła nic prócz cierpienia. Zaskoczyło ją, że w ogóle przyszło jej na myśl słowo „miłość”. Chyba jęknęła, bo Kruz raptownie zwrócił głowę w jej stronę.

- Pora wracać – rzucił beznamiętnie, gdy wyłączył telefon.

– Racja – potwierdziła tak lekkim tonem, na jaki było ją stać. Ponieważ nie знаła protokołu obowiązującego pomiędzy dwojgiem obcych ludzi, których połączył na chwilę nagły poryw namiętności, doszła do wniosku, że nie pozostało jej nic innego, jak pożegnać się z godnością. – Oddaj mi tylko aparat.

- Dostaniesz go, jak sprawdzę zawartość.
- Postanowiłeś zostać moim cenzorem?

Kruz nie skomentował złośliwej uwagi. Obrzucił ją tylko piorunującym spojrzeniem, od którego ścierpła jej skóra.

– Możesz przenocować wraz z innymi dziennikarzami w hotelu robotniczym – poinformował tak obojętnym tonem, jakby nawet jej nie dotknął. – Odbierzesz go rano od moich pracowników.

- Za późno. Potrzebuję go natychmiast.
- Po co?

Romy przemilczała, że znaczy dla niej znacznie więcej niż narzędzie pracy i źródło dochodów. Traktowała go niemal jak część ciała, jak piątą kończynę.

– Muszę dziś opracować zdjęcia i przesłać do redakcji – skłamała. – Poza tym chcę wybrać te, które ofiaruję na waszą akcję dobroczynną – dodała w rozpaczy.

– Dla naszej fundacji? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła Romy w nadziei, że go przekupi. Zrobiła ich tyle, że starczyłoby zarówno dla Grace, jak i dla działu fotoreportażu i jeszcze sporo zostałoby w zapasie. – Nasz wydawca rozważa zamieszczenie w „Rocku!” artykułu o dobroczynnej działalności Acostów – kusiła, nie do końca zgodnie z prawdą. Dopiero teraz, w poszukiwaniu sposobu ratunku, wpadła na pomysł, żeby nakłonić redaktora naczelnego do opisanie ich akcji społecznych. – Pomyśl tylko, jaką popularność zyskacie.

– Dlaczego Grace nie wspomniała ani słowem o waszych zamiarach? Gdyby mi je przedstawiła, załatwiłbym wam oficjalną przepustkę.

– Przybyłam tu na jej prośbę. Prosiła mnie o zachowanie mojej misji w tajemnicy. Szykuje niespodziankę dla Nacha. Mam nadzieję, że nas nie wydasz? Sądzę, że Grace i Holly zapomniały cię wtajemniczyć, ponieważ były zbyt zaabsorbowane przygotowaniem do wesela – dodała, żeby oszczędzić przyjaciółkom kłopotów.

Kruz milczał. Romy nie pozostało nic innego, jak tylko czekać.

– Przypuszczam, że Grace może potwierdzić twoje słowa, jeśli zapytam?

– Jeżeli uważasz za stosowne przesłuchiwanie panny młodej podczas wesela, nie widzę przeszkód.

Kruz uniósł kruczoczną brew. Czy jej uwierzył, czy nie, w każdym razie przynajmniej na chwilę zbiła go z tropu.

– Najlepiej, jak sam zobaczę te zdjęcia, a potem zdecyduję, co zrobić – stwierdził w końcu.

Gdy ruszył przed siebie, dogoniła go pędem i stanęła przed nim, zagrządzając drogę, wyraźnie przerażona perspektywą utraty źródła zarobku. Kruz niemal jej współczuł, ale przemocą stłumił wyrzuty sumienia. Cóż dla niego znaczyła jakaś panna Winner? Prawdę mówiąc, więcej niż by chciał. W jakiś sposób zapadła mu w serce, jeszcze nie potrafił określić, jak głęboko.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego nie powinienem ich zobaczyć? – zapytał, unosząc aparat na wysokość jej oczu, ale poza zasięgiem ręki.

– Absolutnie nie – zaprzeczyła z całą mocą.

Gdy rysy Kruza złagodniały, niemal się uśmiechnęła.

Kruz ze zdziwieniem stwierdził, że lubi się z nią droczyć. Ale nie zamierzał jej dręczyć. Smutek w jej oczach sprawiał mu przykrość.

– Czy moglibyśmy pójść do wozu transmisyjnego? – zapytał, wskazując kierunek.

Romy patrzyła na niego podejrzliwie, najwyraźniej niepewna, czy nie próbuje jej podejść. Nie miała jednak innego wyjścia, jak przystać na propozycję. Zaciśnęła zęby i ruszyła przed siebie, niewątpliwie planując kolejne posunięcia. Wkrótce faktycznie go zaskoczyła.

– Co masz do ukrycia? – spytała, otwierając drzwi.

– Ja?

– Ludzie, którzy mają nieczyste sumienie albo wstydlive sekrety, zwykle najbardziej się mnie obawiają. Czyżbyś podejrzewał, że sfotografowałam cię w jakiejś kompromitującej sytuacji? – dopytywała się z uśmiechem rozbawienia.

Kruz wiedział, czemu pyta. Przemawiało przez nią osobiste doświadczenie sprzed paru minut. Nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na taką lekkomyślność jak tej nocy. Przrzekł sobie, że więcej nie powtórzy tak poważnego błędu.

Lecz gdy napotkał jej spojrzenie, oblała go fala gorąca. Jednak coś czuł, nie zatracił

ludzkich odruchów. Brat, Nacho, przekonywał go o tym, gdy wypisano go ze szpitala wojskowego. Namówił go, by wykorzystał nabyte w wojsku umiejętności i założył własną agencję ochrony. Tłumaczył, że musi odzyskać zdolność odczuwania normalnych emocji, marzeń i tęsknot, zanim rozpocznie nowe życie. Miał rację. Im dłużej Kruz patrzył na Romy, tym bardziej czuł się człowiekiem.

Romy na próżno wychodziła ze skóry, by zachować zawodowy dystans. Nie ułatwiał jej zadania. Czy musiał tak patrzeć na jej usta? Wystarczyło jedno spojrzenie, by wbrew wszelkim postanowieniom znów zatęskniła za jego dotykiem. Pragnęła, by ją przytulił, nie w żartach, lecz na serio, nie w erotycznych zamiarach, tylko zwyczajnie, z czułością. Nigdy wcześniej nie potrzebowała takiej więzi z drugim człowiekiem. Teraz też nie zamierzała wpaść w pułapkę zależności od mężczyzny.

– Może wejdziemy do środka? – wyrwał ją z zadumy jego głos.

Dopiero kiedy ponownie popatrzyła na Kruza, uświadomiła sobie, że nie tylko wyjął jej klucz z ręki, ale też otworzył drzwi wozu i przytrzymał je dla niej. Jego kurtuazja na nowo obudziła niebezpieczne tęsknoty. Kobiety, które im ulegały, kończyły jak jej matka: załamane, pobite, okaleczone, skazane na pomoc płatnego personelu w domach opieki. Bez słowa, z obojętną miną wprowadziła go do środka.

Jej rezerwa zabolęła Kruza, jakby wymierzyła mu policzek. Nie przywykł do uczuciowego chłodu po miłosnej gorączce. Na próżno tłumaczył sobie, że Romy usiłuje zachować dystans podobnie jak on sam. Najwyraźniej natura poskąpiła jej pokładów czułości, którymi dysponowały inne przedstawicielki jej płci, według jego oceny czasami aż w nadmiarze. Obojętność Romy powinna go cieszyć, lecz zamiast radości odczuwał rozgoryczenie. Nie lgnęła do niego w przeciwieństwie do dotychczasowych partnerek, czego po raz pierwszy w skrytości ducha zapragnął.

– Wchodzisz czy nie? – ponagliła, gdy przystanął na schodku przed wejściem.

Wystarczyło, że minął ją w przejściu, by na nowo rozpalić jego zmysły. Z niewiadomych przyczyn ta filigranowa, wojownicza reporterka działała na niego jak żadna inna. Pragnął więcej, tak samo jak ona, sądząc po przyśpieszonym oddechu. Powietrze pomiędzy nimi niemal iskrzyło. Lecz chciała więcej, niż mógł dać. Pożądał tylko jej ciała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Romy podążyła wprost na tył autobusu, gdzie umieszczono biurka wraz z oprzyrządowaniem. Choć wkrótce pochłonęła ją ciemność, wytrawny myśliwy na odległość wyczuwał jej napięcie. Najwyraźniej czekała na jego następny krok.

- Gdzieś tam powinien być włącznik światła – rzuciła od niechcenia przez ramię.
- Znalazłem – oznajmił, zapalając światło.
- Dziękuję – wymamrotała, zwrócona plecami do niego, zanim usiadła za biurkiem.
- Będziesz go potrzebowała – przypomniał, wręczając jej aparat.

Podziękowała mu ponownie i przytuliła sprzęt do piersi, jakby zawierał sztabki złota, a nie zdjęcia z wesela obcych ludzi. Gdy go podłączała, Kruz wykorzystał nadmiar czasu na odtworzenie w myślach wydarzeń ostatniej godziny. Powinien dawno wyrzucić ją z pamięci, wypuścić w drogę powrotną do Buenos Aires i dalej do Londynu. Tymczasem jego myśli bez przerwy krążyły wokół niej. Nadal jej pragnął. Wciąż słyszał jęki rozkoszy, westchnienia i szybki, płytki oddech, czuł miękkość skóry pod palcami, smak ust na języku i świeży zapach mydła. Nie powstrzymał uśmiechu na wspomnienie ataku tej wojowniczej, lecz bardzo kobiecej osóбки. Dlaczego ukrywała twarz za soczewkami aparatu?

Gdy ekran rozbłysnął, uzyskał odpowiedź. Romy Winner była genialna! Obrazy atakowały zmysły. Wydobyła całe piękno egzotycznej scenerii. Kucyki rasy Criolla wyglądały uroczo. Zrobiła też kilka zabawnych, ale nie złośliwych ujęć gości weselnych, aczkolwiek uchwyciła kilku największych snobów w niezbyt pochlebnych pozach. Sfotografowała również osoby obsługujące imprezę. Ich miny mówiły więcej niż twarze rozbawionych gości. Na ich widok uśmiechnął się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

- Jak ci się podobają? – zapytała Romy.
- Bardzo – pochwalił szczerze. – Pokaż wszystkie.
- Zostało jeszcze tysiąc.
- Mam czas.
- Przysuń sobie krzesło. Daj znać, jeżeli uznasz jakieś ujęcie za niestosowne.
- Już ci nie przeszkadza, że zostałem twoim cenzorem? – zażartował w odniesieniu do jej wcześniejszego komentarza.
- Nie. Klientem, którego chcę zadowolić – sprostowała łagodnie.

Rozpalona wyobraźnia podsunęła Kruzowi bynajmniej nie zawodowe wizje. Doskonale potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłaby go najbardziej usatysfakcjonować. Ledwie odparł pokusę pocałowania brzoskwiniowej skóry na odsłoniętym karku.

- Co o tym myślisz? – sprowadziła go ponownie na ziemię.
- Grace wygląda prześlicznie – pochwalił.

Podziwiał subtelną urodę bratowej jak cenne dzieło sztuki, lecz nigdy nie rozpalała jego zmysłów, nie rozgrzewała krwi w żyłach jak Romy.

- O tak. Jest naprawdę bardzo piękna – przyznała ciepłym tonem, jakiego nigdy nie słyszał w jej głosie, gdy do niego przemawiała.

Dlaczego go to w ogóle obchodziło? Chyba dlatego, że nigdy wcześniej nie odczuwał braku zainteresowania ze strony kobiety po gorących, zachłannych pieszczotach. Czyżby wykorzystała go jak zabawkę dla własnej przyjemności? Jeżeli tak, to po raz pierwszy w życiu doświadczał przykrych skutków odwrócenia ról.

- Mój wydawca uwielbia takie zdjęcia – stwierdziła, pokazując jego wizerunek.

– Dlaczego?

– Ponieważ jesteś nieuchwytny. Twoje zdjęcia rzadko ukazują się w prasie. Zrobiłam jeszcze sporo podobnych – dodała z nieskrywaną satysfakcją.

Zatem widziała w nim jedynie ciekawego modela? Przykre.

– Choć mogłabym na tobie nieźle zarobić, to dostaniesz gratis.

Kruz omal się nie roześmiał. Jej szczerłość zbiła go z tropu.

– Dziękuję. Skoro zrobiłaś ich więcej, możesz zatrzymać pozostałe.

– Skąd ci przyszło do głowy, że bym chciała?

Znów go zaskoczyła i rozbawiła równocześnie. Intrygowała go jej odmienność.

Wszystkie inne wychwalały go pod niebiosa i zabiegały o zainteresowanie. Jako najmłodszy z czterech inteligentnych, zdolnych braci od dzieciństwa zawzięcie z nimi rywalizował. Ponieważ nie mógł wygrać z najstarszym Nachem, płatał mu po kryjomu różne figle, póki nie dostał solidnej nauki. Gdy rozpoczął studia w Harvardzie, zaczął rozsądniej używać najważniejszego narządu, jak Nacho określał mózg. Po studiach doszedł do wniosku, że najpełniej wykorzysta swoją energię i potrzebę rywalizacji w służbie wojskowej.

– To już koniec – wyrwał go z zamyślenia głos Romy.

Kruz ponownie zwrócił na nią wzrok. Gdy podziwiał gibką, wysportowaną figurę, przemknęło mu przez głowę, jak łatwo byłoby ją porwać w ramiona.

– Nie byłbym taki pewien – odparł.

– Mam zadanie do wykonania.

– Nie przeszkadzaj sobie.

Gdy ponownie zajął miejsce, Romy odniosła wrażenie, że jego potężna postać zajmuje całą wolną przestrzeń w obszernym autobusie. Siedział tak blisko, że słyszała jego oddech, czuła ciepło ciała. Jego przyjemny zapach drażnił zmysły. Skupienie na pracy nie przychodziło jej łatwo.

– Czy mógłbyś mi podać torbę ze sprzętem? – poprosiła, żeby uniknąć bezpośredniego kontaktu przy wstawaniu zza biurka. – Potrzebuję nowej karty pamięci.

Wystarczyło, że dotknął jej ręki, by obudzić wspomnienia i erotyczne fantazje.

Zmobilizowała jednak całą siłę woli i jakimś cudem dokończyła obróbkę zdjęć. Pokazywała mu je kolejno, dodając rzeczowe, profesjonalne komentarze. Mimo że Kruz okazywał zainteresowanie, wyczuwała jego rezerwę. Pewnie uważał ją za bezduszną modliszkę, która wykorzystala go dla zabawy. Niewykluczone, że miał rację. Być może trafiła kosa na kamień. Tylko skąd ten bolesny ucisk w okolicy serca?

Przypuszczalnie dlatego, że marzę o tym, czego mieć nie mogę – stwierdziła ze smutkiem, oglądając grupowe zdjęcie klanu Acostów. Tworzyli taką kochającą rodzinę...

– Na pewno chcesz mi je wszystkie dać? – spytał Kruz.

Romy zerknęła na niego niepewnie. Zaskoczyła ją troska w jego głosie.

– Zostawiłam sobie więcej, niż potrzebuję.

– Chciałbym jeszcze raz obejrzeć te, które przeznaczyłaś dla mnie.

Romy spełniła jego prośbę dla czystej przyjemności przebywania w jego pobliżu. Gdy się ku niej pochylił, ogarnęło ją radosne podniecenie, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwała, jakby uciekała przed myśliwym, w nadziei, że zostanie schwytana.

– Te są wspaniałe – pochwalił Kruz. – Grace się ucieszy, gdy usłyszysz okrzyki zachwytu.

– Dziękuję. Też mam taką nadzieję.

Udokumentowanie wesela Grace stanowiło pierwsze romantyczne zadanie w życiu Romy. Zwykle nazywano ją królową skandalu albo znacznie gorzej. Kiedy wyświetliła zdjęcie przedstawiające wymianę uśmiechów pomiędzy Kruzem a jego siostrą Lucią, zaprotestował

gwałtownie:

– Tego nie mogę ci zabrać. Powinnaś jednak coś zarobić.

Romy nie potrafiła odgadnąć jego intencji. Testował ją, spłacał czy darował jej swój wizerunek ze zwykłej uprzejmości? Uchwyciła ulotny, bardzo osobisty moment, obrazujący, jak wspaniale Nacho wychował swoje rodzeństwo jako młody chłopiec. Była pewna, że dojdą do takich samych wniosków, kiedy zobaczą fotografię. Nie miałyby sumienia jej spieniężyć.

– Nie sprzedam go – odparła. – Opraw je w ramkę, żeby ci przypominało, jak cudowną masz rodzinę. Zrobię też drugą kopię dla Lucii.

Kruz zastanawiał się, dlaczego to dla niego robi. Obudziła w nim uczucia, jakich nie doświadczał od śmierci rodziców. Nie rozumiał jej, choć bardzo chciał. Raz gwałtowna i namiętna, to znów powściągliwa, a nawet chłodna, coraz bardziej go intrygowała.

– Dziękuję. Sprawiałaś mi wielką radość. Lucia też się ucieszy – zapewnił z pełnym przekonaniem.

Napięcie spadło, gdy Romy wróciła do pracy. Jej efekty wiele mówiły o innych, podczas gdy autorka pozostawała tajemnicza jak sfinks.

Łzy napłynęły Romy do oczu, gdy oglądała zdjęcia Grace z Nachem. A więc tak wygląda miłość... – myślała. Od dziecka budowała wokół siebie mur obronny, żeby nie ulec ryzykownym złudzeniom. Teraz też powinna zejść na ziemię, potraktować słodkie obrazki jak każde inne zadanie, zamiast bujać w obłokach.

– Ciężko westchnęłaś – zauważył Kruz.

Romy wzruszyła ramionami. Nie zamierzała mu się zwierzać.

– Czekam jeszcze mnóstwo roboty. Czy pozwolisz mi tu zostać, żeby ją dokończyć? – poprosiła, zwracając ku niemu wzrok, świadoma, że za kilka minut każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Przerażała ją ta perspektywa, a równocześnie chciała, żeby opuścił autobus. Oglądanie szczęśliwych nowożeńców przypominało jej boleśnie, że nie dla niej są miłość i szczęście.

Wyjęła wymienny dysk z komputera i wręczyła Kruzowi.

– To dla ciebie i waszej fundacji. Zachowasz to szczególne zdjęcie z Lucią na pamiątkę? – spytała z naciskiem w obawie, że nie przedstawia dla niego żadnej wartości.

– Żebym mógł oglądać samego siebie? – zażartował.

– Nie. Swoich bliskich i ich wzajemną miłość.

Czemu tak na nią patrzył? Nie potrafiła odgadnąć, czego od niej oczekuje.

– O co chodzi? – spytała, gdy przez dłuższą chwilę nie odrywał od niej wzroku.

– Z początku nie zrobiłaś na mnie wrażenia uczuciowej osoby.

– Bo nią nie jestem – odparła, lecz pod koniec zdania głos uwiązł jej w gardle, zadając kłam słowom.

Dlaczego tak silnie na nią działał? Chyba dlatego, że w jednej chwili wywrócił jej świat do góry nogami, co jednak nie stanowiło logicznego wyjaśnienia. Nic o sobie nie wiedzieli i nie mieli szansy poznać się nawzajem. Dlaczego więc ciekawiła go jej osobowość? Człowiek z Lodu raczej nie szukał przyjaźni Pani Zimy. Kompletny nonsens. Powinno jej wystarczyć, że zawarli pokój, który dawał szansę na opuszczenie Argentyny bez szwanku i z aparatem fotograficznym w ręku.

Kruz podziękował za dysk i wsunął go do kieszeni. Romy posmutniała, gdy ruszył ku wyjściu. Powiedziała sobie, że najwyższa pora przywyknąć do jego nieobecności. Nie łączyło ich nic prócz czysto fizycznej żądz. Musi o nim zapomnieć, zostawić rojenia o miłości od pierwszego wejrzenia tym, którzy w nią wierzą. Z jej doświadczeń wynikało, że nie przynosi nic prócz cierpienia. Wstrzymała oddech, gdy po dotarciu do drzwi odwrócił głowę.

– Mój odrzutowiec wylatuje jutro do Londynu. Ponieważ zostało kilka wolnych miejsc, mogę cię zabrać, jeśli nie masz czym wrócić – zaproponował nieoczekiwanie.

Czyżby uważał ją za aż tak nieroztropną, żeby podejrzewać, że nie zarezerwowała sobie lotu do kraju?

– Kupiłam sobie bilet powrotny – wyjaśniła. – Ale dziękuję za propozycję.

Kruz wzruszył ramionami, jakby zamierzał wyjść, ale został.

– Tracisz niepowtarzalną okazję sfotografowania kilku członków rodziny królewskiej.

– Nie śmiałabym naruszyć ich prywatności.

– Co ja słyszę? Romy Winner dobrowolnie rezygnuje z dobrego zarobku?

– To gratka najwyższej dla amatorów. Co innego fotografowanie znanych osobistości w miejscach publicznych...

Kruz uciszył ją gestem, lecz nie ukoił jej wzburzenia. Bolała ją jego fatalna opinia, której najwyraźniej nie zmienił od chwili, gdy wyzwał ją od paparazzich. Może jeszcze posądzał ją o to, że zapłaciła mu ciałem za odzyskanie zdjęć?

– Uraziłem cię, Romy? – spytał Kruz.

– Za kogo ty mnie uważasz? – prychnęła lekceważąco, jakby jego zdanie niewiele ją obchodziło. Nie odrywała jednak wzroku od jego ust, czekając na odpowiedź jak na wyrok.

– Na podstawie tego, co dzisiaj zobaczyłem, za bardzo utalentowaną fotoreporterkę – odrzekł łagodnie.

Rozbroił ją w mgnieniu oka.

– *Grazias*.

Powinien już odejść, jak najdalej, w niepamięć, ale tylko zgasił światło za fotelem kierowcy i ruszył z powrotem w jej kierunku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopadli do siebie gwałtownie. Chwilę później stanowili bezładną płataninę rąk, nóg, ust i języków. Dźwięk rozrywanej folii przyśpieszył oddech Romy. Nie tracili czasu na zdjęcie górnych części ubrania. Gdy poprosił, żeby oplotła go nogami, posłuchała natychmiast. Kruz zaniósł ją na biurko i kochał do utraty tchu. Dawala i brała pełnymi garściami, dzika, zachłanna, nieposkromiona. Tymczasem Kruz doskonale wiedział, co robi. Zwalniał i przyśpieszał tempo godowego tańca, by przedłużyć obopólną rozkosz.

Tylko zakończenie ją rozczarowało. Tak jak poprzednim razem, nim zdążyła ochłonąć, wciągnął spodnie i ruszył ku wyjściu, jakby nic szczególnego między nimi nie zaszło. Przystanął dopiero przy drzwiach.

– Gdybyś zmieniła zdanie, nadal dysponuję wolnym miejscem w odrzutowcu – przypomniał.

Romy zmobilizowała całą siłę woli, żeby na niego nie spojrzeć w obawie, że nie powstrzyma pokusy i poprosi, by został.

– Mam bilet, ale dziękuję za propozycję – powtórzyła. – Jeśli będziesz potrzebował więcej zdjęć z wesela, wystarczy, że wyślesz mejla – rzuciła od niechcienia.

– Albo zajrzę za najbliższy róg ulicy po powrocie do Londynu.

Romy rozmyślnie zignorowała ostatnie zdanie, żeby nie robić sobie fałszywych nadziei. Powstrzymała łzy napływające jej do oczu. Nie zamierzała go prosić o następne spotkanie. Nic dla niego nie znaczyła.

– Zapalę ci światło – zaproponował na odchodnym.

– Świetnie, dziękuję – odrzekła pozornie obojętnym tonem. – Zostało mi jeszcze trochę pracy.

– Miło było cię poznać, Romy.

– Mnie też – wymamrotała, choć ból rozrywał serce. Ostatnie zdanie, rzucone lekkim tonem, zakrawało na kpinę.

Wkrótce została sam na sam z jego wizerunkiem na ekranie.

Odwróciwszy głowę, Kruz zobaczył Romy przez okno, wpatrzoną w ekran, jakby nic się nie wydarzyło. Drażniło go, że nie odprowadziła go wzrokiem, nie spytała, kiedy znów się spotkają, nie poprosiła o numer telefonu jak inne. Uraziła jego męską dumę. Obszedł stanowiska podwładnych, wysłuchał raportu, obejrzał zmianę warty. Konkretnie zajęcia odwróciły jego uwagę od drobnej postaci, którą zostawił samą w autobusie. Od kobiety, której nadal pragnął.

W namiocie trwało wesele. Ze środka dochodziła muzyka, rozbrzmiewały rozmowy i śmiechy. A Romy została sama w wozie transmisyjnym.

I co z tego? Przecież nic jej nie groziło. Później wyśle kogoś, żeby do niej zajrzał. Albo sam pójdzie.

Romy gwałtownie usiadła na łóżku, zapaliła nocną lampkę i odetchnęła z ulgą. Młoda dziewczyna potknęła się o jej łóżko, gdy próbowała zrzucić buty i ściągnąć ubranie.

– Przepraszam, że cię obudziłam – wymamrotała niezbyt wyraźnie. – Jane Harlot, zagraniczna korespondentka magazynu „Frenzy”.

– Romy Winner z „Rocka!”

– Miło cię poznać. Uwielbiam twoje zdjęcia. Harlot to mój pseudonim.

Jane wyciągnęła rękę na powitanie, ale straciła równowagę. Romy podtrzymała ją i pomogła rozpiąć suwak czerwonej sukienki.

– Wybacz, za dużo wypiliśmy. Nie potrafię odeprzeć pokusy nawet ze strony starszków, którzy wyglądają jak zakonserwowani w alkoholu – tłumaczyła młoda dziennikarka. – Mimo wszystko te pastuchy to dżentelmeni. Jeden poszedł ze mną aż do wozu transmisyjnego i zaczekał, żeby odprowadzić mnie tutaj.

– Naprawdę?

– Oczywiście! Miał pewnie dziewięćdziesiątkę – paplała Jane ze śmiechem. – Zresztą szybko wysłałam artykuł. To nie moja działka. Zwykle opisuję skandale, afery, bogatych snobów i tym podobne śmieszności. Dostałam akredytację tylko dlatego, że tata pracował kiedyś z jednym z dziennikarzy, który zabrał mnie ze sobą jako asystentkę.

Romy pozostawiła bez komentarza zwierzenia dziewczyny. Nie potępiała jej sposobów dążenia do sukcesu. Mimoza nie przetrwałaby w tym zawodzie. Rodzina Acostów nie miała powodów do obaw, ale niektórzy z gości z całą pewnością tak. Niektóre słynne osobistości przybyły z niewłaściwymi partnerami.

– Dobrze się czujesz? – spytała, gdy Jane chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku łazienki.

– Nie najgorzej. Odeśpię zaległości w samolocie. Jeden z tych *gauchos* powiedział mi, że jego szef ma wolne miejsce w odrzutowcu. Będę podróżować ni mniej, ni więcej tylko z młodymi członkami rodziny królewskiej. Prywatna limuzyna zabierze mnie na lotnisko, więc zażyję odrobiny luksusu, nim wrócę do mojego zatęchłego biura.

Romy usilnie wmawiała sobie, że wcale jej nie żal, że przygodny kochanek nie zadał sobie trudu, żeby odprowadzić ją na nocleg.

– Świetnie. Korzystaj z okazji, póki można – zachęciła tak wesoło, jak potrafiła.

Kruz został na posterunku, póki w hotelu robotniczym nie pogasły światła. Gdy zyskał pewność, że Romy śpi bezpiecznie, uświadomił sobie, że chyba jednak nie zatracił instynktów opiekuńczych. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Nie robił wyjątku dla Romy. W końcu po to założył firmę ochroniarską, by zapewniać bezpieczeństwo innym. Poza tym miał siostrę. Nim zaczęła chodzić z Lukiem, zawsze dbał o to, żeby ktoś jej pilnował podczas jego nieobecności.

W poniedziałek rano w zimnym, pochmurnym Londynie lało jak z cebra. Romy marżała w ciasnej klitce służącej jej za gabinet. Usiłowała skupić uwagę na pracy, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół Kruza. Mimo to kilka godzin później zdołała ukończyć album dla Grace. Pod fotografiami umieściła opisy w alfabecie Braille'a. Z początku obawiała się, że zajmą za dużo miejsca, ale świadomość, że Grace ich potrzebuje, szybko rozproszyła rozterki.

Z niecierpliwością wyczekiwała chwili, gdy wręczy jej ukończone dzieło. Nie pracowała jeszcze na własny rachunek, lecz wielu jej poprzedników po opuszczeniu tego pokoju założyło własną działalność. Miała nadzieję, że wkrótce pójdzie w ich ślady. Traktowała zlecenie od Grace jak próbę sił. Pragnęła w przyszłości opowiadać piękne historie za pomocą zdjęć, zamiast gonić za skandalami na rozkaz przełożonych. Będzie dokumentować rodzinne uroczystości, lokalne wydarzenia, miłość...

Miłość? Co ty o niej wiesz, moja droga? – zadrwił jakiś złośliwy głosik w jej głowie.

Ponieważ nie zdołała go uciszyć, odpowiedziała w myślach stanowczo: Właśnie brak osobistych doświadczeń pomoże mi bezstronnie obserwować i uwieczniać szczęście innych niczym na białym, czystym ekranie.

Następnie wzięła to, co przygotowała dla szefa działu fotoreportażu Ronalda Smitha i pospieszyła do jego przestronnego, pachnącego gabinetu.

– Co mi przywozisz, księżniczko? – zagadnął redaktor na powitanie.

– Kilka obrazków, które powalą cię na kolana.

– Pokaż.

Romy straciła pewność siebie, gdy rozłożyła zdjęcia na stole. Większość z nich przedstawiała Kruza. Ronald nie krył rozczarowania.

– Wygląda na to, że fotografowałaś głównie ludzi z obsługi.

– Zaciekawily mnie ich twarze.

– Nie po to wyslałem cię do Argentyny. Czyżbyś zatrzymała najlepsze ujęcia dla siebie?

To do ciebie niepodobne. Oczekiwałem co najmniej zdjęcia młodej pary w małżeńskiej sypialni – wymamrotał z dezaprobatą.

Romy wpadła w popłoch. Potrzebowała stałego dochodu i nie chciała zawieść przełożonego.

– Czego się spodziewałeś? Że wespnę się po bluszczu do ich okna?

– Zawsze wiedziałas, co robić. Nie na darmo słyniesz z pomysłowości.

Wkradać się tam, gdzie jej nie chcą? Taki ślad ma po sobie zostawić? Nie pociągała jej taka perspektywa.

– Sama mnie przekonałaś, że zyskałaś specjalne wejście na uroczystość, kiedy odmówiono nam oficjalnej akredytacji – ciągnął Ronald. – Gdybym nie liczył, że przywieziesz coś wartego uwagi, nie dałbym ci wolnego. Tymczasem wróciłaś prawie z pustymi rękami. Jeszcze nie pracujesz na własny rachunek. Jeżeli jeszcze raz zawiedziesz, zyskasz wolność szybciej, niż byś chciała – zagroził na koniec, jakby czytał w jej myślach.

Romy zdawała sobie sprawę, że wystarczy jedno potknięcie, żeby wypaść z łask szefa. Gorączkowo szukała sposobu ułagodzenia go.

– Chyba nie wywołałam wszystkich – wymamrotała niepewnie. – Wrócę i sprawdzę na swoim komputerze.

– Dobrze, ale nie teraz. Wyglądasz na wykończoną.

Współczucie szefa poruszyło ją tak głęboko, że łzy napłynęły jej do oczu. Palil ją wstyd, że go rozczarowała.

– Masz rację. Jeszcze nie odpoczęłam po podróży. Szkoda, że nie zaczekałam do jutra. Niepotrzebnie marnowałam twój czas – przyznała z zażenowaniem. – Na pewno po przejrzeniu dysku znajdę coś ciekawego. Nie chciałabym cię rozczarować.

– Do tej pory nigdy nie zawiodłaś. Wyjdz wcześniej z pracy i odpocznij, zanim weźmiesz się do roboty.

– Dobrze – obiecała, zażenowana jego troską. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię zadowolić – przyrzekła na odchodnym.

– Ach, byłbym zapomniiał. Ktoś czeka w twoim gabinecie.

Romy przypuszczała, że jakiś praktykant oczekuje moralnego wsparcia od słynnej niegdyś Romy Winner, nieświadom, że przed chwilą omal nie wyleciała z pracy. Mimo fatalnego samopoczucia z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. Przyrzekła sobie, że wbrew wszelkim przeciwnościom znajdzie kilka miłych słów dla początkującego kolegi lub koleżanki po fachu.

Zjeżdżając z luksusowego piętra do piwnicy, postanowiła, że odda Ronaldowi kilka ujęć z albumu dla Grace. Wystarczy wybrać kilka ładnych i kryzys zażegnany. Gdyby należycie skupiła uwagę na pracy, zamiast rozmyślać o Kрузie, zrobiłaby to wcześniej. Uciszyła głos sumienia, składając brak koncentracji uwagi na karb zmiany strefy czasowej. Nie leciała luksusowym odrzutowcem, tylko starą maszyną, w najtańszej klasie, z kolanami wciśniętymi pod brodę. Na własne życzenie.

Wyszła z windy do innego świata: bez dębowych podłóg, kremowych ścian z elegancko oprawionymi okładkami pisma i dyskretnego oświetlenia. Piwniczny korytarz wyłożono linoleum. Farba odłaziła ze ścian. Nad głową wisiała płatanina rur, bynajmniej nie wskutek kaprysu ekstrawaganckiego projektanta.

– Uważaj na słowa, Romy! – ostrzegł Kruz.

Czyżby nieświadomie zaklęła na jego widok?

– Przepraszam, zaskoczyłeś mnie – wykrztusiła, zawstydzona.

Potrzebowała chwili na ochłonięcie po szoku. Nastawiła się na wspieranie młodej, wystraszonej osoby, a Kruz z całą pewnością nie potrzebował wsparcia. Elegancki, muskularny, stał za odrapanym stołem, który służył jej za biurko i z kamienną twarzą oglądał zdjęcia przeznaczone do wyrzucenia. Wszystkie przedstawiały jego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Romy dokładała wszelkich starań, żeby zachować spokój. Poradzi sobie. Przetrwa. Musi. Cokolwiek sprowadziło Kruza, nie przyszedł tu dla niej. Nie da po sobie poznać, że jego widok ją przeraził. Tylko jak to osiągnąć, gdy serce wali jak młotem?

– Ładny gabinet – przerwał gonitwę myśli ironiczny głos Kruza. – Czy wszyscy kierownicy z „Rocka!” dysponują tak przestronnymi pomieszczeniami?

– Chyba wiesz, jak trudno o wolną przestrzeń w centrum – wpadła mu w słowo.

Nie potrafiła się na niego gniewać. Ledwie spojrzała mu w oczy, rozbroiło ją jego rozbawione spojrzenie. Pewnie sam miał do dyspozycji całe najwyższe piętro drapacza chmur z własnym lądowiskiem dla helikoptera.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Kruz? – spytała, dumna, że zdołała przybrać obojętny ton.

Kruz uważał, że bardzo wiele. Dlatego postanowił do niej zajrzeć. Miał biuro tuż za rogiem. Przede wszystkim chciał obejrzeć jeszcze trochę zdjęć.

– Te fotografie, które mi podarowałaś na cele dobroczynne, są przepiękne. Dlatego chciałbym zobaczyć pozostałe – wyjaśnił.

Obserwacja zachowania siostry nauczyła Kruza rozpoznawać kobiece sztuczki. Według jego oceny przygryziona warga Romy zdradzała zakłopotanie mimo pozornej nonszalancji. Wyglądało na to, że odetchnęła z ulgą, gdy wyjaśnił, co go sprowadza. Weszła za biurko w najdalszym kącie pokoju, niczym za mur obronny. Mógł ją dosięgnąć bez trudu w tak małym pomieszczeniu, ale wystarczyło mu, że na nią patrzy. Pachniała młodością i świeżością. Włożyła do pracy obcisłe legginsy, płaskie pantofle i długą, koszulową bluzkę. Choć nie przykładła wielkiej wagi do stroju, wyglądała prześlicznie i bardzo kobieco. Nie potrzebowała wytwornych ubrań dla podkreślenia urody. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby spróbował jej dotknąć.

– Postanowiliśmy opracować kalendarz dla fundacji. Liczymy na twoją pomoc – wyjaśnił.

– Te zdjęcia, które mi dałaś, przedstawiają głównie znane osobistości, łącznie z młodymi członkami rodziny królewskiej. Są wspaniałe, ale nie tego potrzebujemy.

– A czego?

– Portretów zwykłych ludzi, którzy przepracowali na farmie całe życie. Zrobiłaś kilka zdjęć grupowych, nawiązujących do starych tradycji. Wyglądają na nich jak jedna wielka rodzina, za którą ich zawsze uważałem. Właśnie taki wizerunek chciałbym zaprezentować.

Romy pokiwała głową ze zrozumieniem. W mgnieniu oka pojęła jego intencje. Imponowała mu jej bystrość. Następnie wyświetliła na ekranie obrazy dzikiej przyrody.

– Czy pejzaże również cię interesują? – spytała.

– Jak najbardziej. Myślę, że stworzymy kalendarz wszechczasów! – wykrzyknął z entuzjazmem, oglądając kolejne widoki.

Romy nie wierzyła swojemu szczęściu. Kruz potrzebował wszystkiego, co nie odpowiadało Ronaldowi i vice versa. Wystarczyło dokonać zamiany, żeby uratować twarz i stanowisko pracy. W Argentynie z jakichś powodów źle posortowała zdjęcia. Teraz otrzymała niepowtarzalną okazję naprawienia błędu. Nie zamierzała jej zmarnować. Choć zapach Kruza nadal działał jak narkotyk, nie pozwoli, by jego bliskość odebrała jej zdolność logicznego myślenia.

– Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym poprosiła o zwrot tych fotografii, które uznałeś za bezużyteczne? – poprosiła.

– Oczywiście, że nie, ale nie musisz zamieniać ich teraz. Wyglądasz na zmęczoną. Mogę

wrócić później.

Romy pożałowała, że nie zamaskowała makijażem cieni pod oczami i piegów od słońca.

– Lepiej zostań, to sam wybierzesz, co ci odpowiada – doradziła.

– Dobrze. Dziękuję za natychmiastowe spełnienie mojej prośby – dodał z nieznacznym uśmiechem.

Romy nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza. Albo zależało mu na jak najszybszym wydaniu kalendarza, albo ją sprawdzał. Raczej nie podejrzewała, że skorzystał z pretekstu, żeby znowu ją uwieść. Mógł mieć każdą. W Londynie nie brakowało pięknych dziewczyn, co ją martwiło. Z niewiadomych powodów odczuwała z nim silną więź, choć prawie go nie знаła. Tłumaczyła sobie, że najwyższa pora przejść do porządku dziennego nad argentyńskim epizodem i wrócić do rzeczywistości. Z ciężkim westchnieniem potarła spocone czoło.

– Dobrze się czujesz? – spytał Kruz.

– Oczywiście – zapewniła wesoło.

Spróbowała wrócić do przerwanej zajęcia, ale dostała zawrotów głowy. Upiła łyk wody z plastikowej butelki, lecz nie przyniosła orzeźwienia. Na domiar złego dopadły ją mdłości. Przepraszyła Kruza i dopadła do łazienki dosłownie w ostatniej chwili. Później umyła twarz zimną wodą i wzięła kilka głębokich oddechów. Obserwując odbicie swej poszarzałej twarzy w lustrze, tłumaczyła sobie, że to tylko skutek szoku wywołanego jego nagłym pojawieniem się. Oczekała, aż dolegliwości miną, po czym wróciła do pokoju.

Kruz z zatroskaną miną obserwował jej pobladłą twarzyczkę.

– Już wszystko w porządku – zapewniła, gdy ponownie spytał o samopoczucie. –

Widocznie coś mi zaszkodziło. Przykro mi, że musiałeś słuchać tak niemiłych odgłosów.

– Nie jestem tak subtelny, jak myślisz. Dorastałem na farmie.

– Nigdy nie posądzałam cię o subtelność. – Słowom towarzyszyło znaczące spojrzenie, które przypomniało mu miłosne zapasy na trawiastym nasypie.

– Gorąco tu – zauważył.

Nie dziwiło go, że zasłabła przy takiej duchocie. Otworzył drzwi i podparł je krzesłem, ale niewiele to pomogło. Powietrze w piwnicy było duszne i zatęchłe, ciasnota przytłaczająca.

– Usiądź i zaczekaj, aż skończę – zaproponowała Romy, nie odwracając wzroku od komputera.

Kruz nie skorzystał z zaproszenia. Stał tak blisko, że dobrze widział jej zaróżowione policzki i kark. Czyżby z zakłopotania? Bo obrazy na ekranie raczej nie budziły zbyt silnych emocji. Z przyjemnością obserwował brzoskwińską skórę na szyi, gęste, kruczoczarne włosy bez śladu koloryzującego żelu. Krótkie loczki opadające na kark łagodziły kontur pozbawionej makijażu twarzy. Była prześliczna.

Serce Romy nadal szybko biło, choć dolegliwości ustąpiły. Zwykle bez trudu skupiała uwagę na pracy, lecz nie w obecności Kruza. W jej odczuciu wypełniał całą wolną przestrzeń małego, dusznego pomieszczenia. Pokręciła głową z niedowierzaniem i uśmiechnęła się bezwiednie.

– Czy coś cię rozśmieszyło? – spytał Kruz.

– Nie – wymamrotała, wbijając wzrok w ekran, jakby tam leżała przyczyna jej rozbawienia. Nie miała powodów do śmiechu, raczej do wstydu. Uświadomiła sobie bowiem, że nigdy nie widziała Kruza z bliska, w pełnym świetle inaczej jak na ekranie. Porównywała go w myślach do zaczajonego w mroku drapieznika i wbrew rozsądkowi podświadomie pragnęła, żeby zaatakował.

– Skończone – oznajmiła, odwracając głowę.

Gdy napotkała jego spojrzenie, zaskoczył ją wyraz jego oczu, najpiękniejszych, jakie

w życiu widziała: ciemnych, głębokich, w oprawie nieprawdopodobnie długich rzęs. Bynajmniej nie wyglądał na zainteresowanego efektem.

– Fantastyczne – pochwalił. – Przypuszczam, że po przegraniu ich na dysk zachowasz kopie w komputerze?

– Oczywiście – potwierdziła. – W razie gdybyś potrzebował więcej zdjęć lub stracił te, które ci dałam, zawsze możesz mnie poprosić.

O wszystko, dodała w myślach.

– I dasz mi wszystko, czego będę potrzebował?

Romy nie znalazła sensownej odpowiedzi na dwuznaczne pytanie.

– Jesteś zadowolony? – zapytała.

– Bardzo.

Romy ponownie wbiła wzrok w ekran. Nie śmiała na niego spojrzeć. Onieśmielona jak nastolatka, w niczym nie przypominała niewzruszonej Romy Winner, słynącej z opanowania i brawury. Póki dzieliło ich tysiące mil, potrafiła przejść do porządku dziennego nad szaleńczą przygodą na pampie, ale nie wtedy, kiedy stał tuż za jej krzesłem. Ponieważ najwyraźniej nie odwzajemniał jej uczuć, z niecierpliwością czekała, aż zostawi ją samą, by czas mógł uleczyć ból złamanego serca.

– Świetnie komponujesz zdjęcia – zagadnął ponownie, najwyraźniej nieświadomy, jakie emocje nią targają. – Doskonale się nadają do kalendarza. Dlatego w imieniu rodziny powierzam ci jego skomponowanie, o ile oczywiście znajdziesz czas – oświadczył nieoczekiwanie.

Romy nie wierzyła własnym uszom. Odwróciła krzesło i wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Spokojna głowa, nie zostawię cię samej z tym zadaniem. Ponieważ mam biuro tuż za rogiem, zostanę twoim konsultantem w Londynie.

Ostatnie zdanie zamiast uspokoić Romy, jeszcze przyśpieszyło jej puls. Kruz popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Jak zrobisz roboczy projekt, chciałbym go zobaczyć. Zresztą nie przewiduję kłopotów, o ile będziesz pamiętać, że fundacja Acosta przykłada szczególną wagę do jakości przy realizacji projektów na cele dobroczynne.

Romy zaniemówiła z wrażenia. Stwarzali jej wymarzoną okazję. Czy los mógł jej ofiarować lepszy start? Owszem, taki, który nie wiązałby jej zawodowo z Kruzem.

– Nie! – wykrzyknęła, gdy uświadomiła sobie konsekwencje regularnych spotkań z człowiekiem, dla którego nic nie znaczyła.

– Dlaczego? – zapytał, wyraźnie zaskoczony.

– Bo... nie znajdę czasu, choć bardzo bym chciała. Widzisz, pracuję tu na etacie... – tłumaczyła nieskładnie.

– Który zapewnia ci poczucie bezpieczeństwa? – skomentował z przekąsem, omiatając wzrokiem nędzne pomieszczenie. – Wyobrażam sobie, jak trudno zrezygnować z absorbującej pracy dla tak prestiżowego magazynu – zakpił w żywe oczy. – Trudno, przekażę twoją odmowę Grace.

– Grace? – powtórzyła jak echo.

– Obecnie patronuje fundacji – wyjaśnił Kruz. – To ona wysunęła twoją kandydaturę, ale na pewno znajdzie kogoś innego na twoje miejsce.

– Zaczekaj!

Kruz przystanął z ręką na klamce. Romy wstrzymała oddech. Pamiętała dotyk jego dłoni. Rozpaczliwie za nim tęskniła. Jakżeby mogła zawieść Grace? Nie ulegało wątpliwości, że próbuje jej pomóc. Po przylocie do Argentyny odbyły długą rozmowę. Serdeczność Grace

nakłoniła Romy do zwierzeń. Jej pierwszej zawierzyła swoje marzenia i plany na przyszłość. Nikomu wcześniej o nich nie wspomniała.

– Zrobię to dla was – obiecała cichutko.

Splonęła rumieńcem, gdy zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Powinna niecierpliwie wyczekiwać jego odejścia. Tymczasem wołałaby, żeby jeszcze chwilę został, podyskutował o projekcie, żeby połączyło ich coś więcej niż wspomnienie dzikiego wybuchu namiętności podczas cudzego wesela.

– Świetnie, chociaż nie wyglądasz na tak zachwyconą, jak się spodziewałem – orzekł po chwili uważnej obserwacji.

– Naprawdę bardzo się cieszę – zapewniła.

– Czy mam powtórzyć twoje słowa Grace?

– Nie trzeba. Sama jej podziękuję.

Kruz obojętnie wzruszył potężnymi ramionami.

– Jak sobie życzysz.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Gdy wymienili spojrzenia, Romy przypomniała sobie, że doświadczenia z dzieciństwa ją również nauczyły ukrywać emocje.

Gdy ojciec wpadał w szał, siedziała cicho w ukryciu, żeby nie zaszkodzić matce. Gdyby próbowała interweniować, pobiłby i ją do nieprzytomności, a wtedy nie mogłaby nic dla niej zrobić. Dopiero kiedy wychodził, mogła udzielić pomocy.

Ponieważ Kruz nigdy nie tracił kontroli nad sobą, zaczęła się zastanawiać, jakie mroczne tajemnice skrywa. Sama wyładowywała emocje na ringu. Żelazna dyscyplina, jakiej wymagają sztuki walki, nauczyła ją zachowywać spokój w najtrudniejszych sytuacjach. Być może los zmusił Kruza do poszukania podobnego sposobu na życie. Świadczył o tym błyskawiczny refleks, gdy zablokował jej nogę, kiedy próbowała wymierzyć mu kopniaka.

Tylko raz w Argentynie straciła kontrolę nad sobą. Tylko raz zderzenie dwóch gór lodowych wywołało pożar. Teraz znów wiało od nich chłodem.

– Czy to już wszystko? – spytała z obojętną miną.

– Na razie.

Nie pozostało jej nic innego, jak stłumić dojmującą tęsknotę i zapomnieć o niezwykłych doznaniach na pampie. Gdyby wiedział, co jej chodzi po głowie, wpadłaby w poważne kłopoty.

– Miło było cię znowu zobaczyć – rzuciła od niechcienia.

– Mnie również – odparł, skłaniając głowę z lekkim błyskiem rozbawienia w oku.

– Cieszy mnie, że pozostanę w kontakcie z Grace – dodała, wstając z miejsca.

– Jeżeli zechcesz uczestniczyć w naszym balu charytatywnym, spotkasz ją już w sobotę.

Zobaczysz na własne oczy, jak wiele dla nas znaczy działalność dobroczynna, o ile cię to interesuje.

Romy na próżno usiłowała odgadnąć, czy zaprasza ją z powodów zawodowych, czy może jednak osobistych.

– Przyjdziesz? – wyrwało ją z zamyślenia jego pytanie. Zadał je tak bezbarwnym głosem, jakby prosił hydraulika o przetkanie zapchanej rury.

– Tak, bardzo chętnie – odpowiedziała z udawaną obojętnością. – Dziękuję za zaproszenie. Szkoda byłoby zmarnować tak wspaniałą okazję do spotkania z twoją bratową i resztą rodziny.

– Miło mi to słyszeć. Jeżeli kalendarz odniesie sukces, być może napłyną nowe zlecenia.

Rozważamy wydanie biuletynu.

– Świetny pomysł. Zabrać aparat?

– Nie. Tym razem zostaw go w domu – zasugerował.

Romy nie potrafiła dłużej udawać obojętności, gdy wymienił nazwę hotelu.

– Obowiązują stroje wieczorowe – poinformował Kruz.

Romy obrzuciła go ostrym spojrzeniem, które wyraźnie mówiło, że nikt nie będzie jej rozkazywał, co ma na siebie włożyć. Obudził w niej ducha przekory, ale zamierzała go posłuchać, żeby nie przynieść wstydu Grace. Choć jego zdjęcia rzadko zamieszczano w gazetach, widziała go na kilku w towarzystwie znanych piękności, słynących z wyrafinowanego gustu. Prawdę mówiąc, na każdym z nich wyglądał na znudzonego. Tylko raz zobaczyła go poruszonego, w przyływie namiętności.

– Co cię tak rozbawiło?

Romy zignorowała niewygodne pytanie. Natychmiast spoważniała.

– Założę moją najlepszą sukienkę – obiecała.

– Przyjadę po ciebie w sobotę o ósmej.

Romy zrobiła wielkie oczy. Myślała, że spotka go dopiero w hotelu. Czyżby zapraszał ją w charakterze osoby towarzyszącej? Nie, niemożliwe. Chciał tylko zyskać pewność, że nie zmieni zdania.

– Świetnie. Poczekaj, zapiszę ci adres.

Kruz ledwie powstrzymał uśmiech rozbawienia.

– Zapomniałaś, jaką firmę prowadzę?

Faktycznie nie przyszło jej do głowy, że znajdzie każdego, kogo zechce. Po jego wyjściu uświadomiła sobie, że drżą jej kolana. Oparła się o odrapaną ścianę, żeby nie upaść. Stała przy niej, póki kroki Kruza nie ucichły w oddali. Wkrótce nic nie zakłócało ciszy prócz cichego brzęczenia świetlówek.

Kiedy ochłonęła, przeklęła własną słabość. Złamała najtwardsze postanowienia, czyniąc z siebie ofiarę porywów zdradzieckiego serca. Nie widziała innego lekarstwa, jak rozładowanie frustracji na ringu, nie na żywym człowieku, tylko na worku treningowym. Wołała nie ryzykować, że kogoś skrzywdzi. Do wieczora zajmie umysł pracą. Przysięgła sobie, że do soboty odzyska utraconą równowagę, a przede wszystkim siłę woli. Pójdzie na bal odporna na jego urok, niezależna i pewna siebie. Tylko co na siebie włoży?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zadziorna bestia! – skomentował jeden z przechodzących chłopaków na widok Romy zawzięcie tłukącej worek treningowy.

Romy podziękowała za komplement skinieniem głowy. Nie chodziła do siłowni dla snobów, tylko do porządnego klubu, który wychował wielu medalistów.

– Co cię trapi, Romy? – zapytał nieco później jej trener, siwy staruszek o imieniu Charlie.
– Kłopoty sercowe?

Trafił w dziesiątkę, ale nie zamierzała zawierać mu swych trosk.

– Znasz przecież mój tryb życia, ciągle w rozjazdach. Mój jedyny stały towarzysz to aparat fotograficzny.

– Akurat! Dam głowę, że ten aparat, o którym teraz myślisz, chciałabyś przytulić w zimną noc – wymamrotał Charlie pod nosem, przechodząc do kolejnej pary zawodników trenującej w jego królestwie.

Skąd wiedział? Czyżby miała smutek wypisany na twarzy? Zaniepokojona, podeszła do wielkiego lustra. To, co w nim zobaczyła, nie wyglądało zachęcająco. Kto chciałby spoconą pannę z zawziętą miną, za to bez krzty rozsądku? Ani obandażowane nadgarstki, ani połamane paznokcie, chłopięce spodenki, podkoszulek czy opaska na sklejonych potem włosach nie dodawały jej powabu. A pachniała prawdopodobnie jeszcze gorzej, niż wyglądała.

Kruz spostrzegł ją natychmiast po wkroczeniu na salę gimnastyczną. Oczy same za nią podążyły, choć wyglądała fatalnie, spocona i zmordowana po zakończonym treningu. Ona też wyczuła jego obecność. Mimo że stała odwrócona tyłem, dreszcz przeszedł jej po plecach. Odwróciła się powoli, jakby chciała sprawdzić, czy przecucie jej nie zmyliło. Ponieważ nie wypadało jej zignorować, powitał ją zdawkowym skinieniem głowy. Romy odpowiedziała takim samym gestem, lecz zamiast pożerać go wzrokiem jak inne, wbiła w niego nieprzejednane spojrzenie, jakby usiłowała wytrącić go z równowagi przed walką. Patrzyli tak na siebie, póki nie podszedł do niego właściciel siłowni.

– Widzę, że zauważyłeś naszą mistrzynię – zagadnął przyjaźnie.

– Poznałem ją wcześniej – odparł Kruz.

Romy pobladła. Nie potrafiła oderwać wzroku od Kruza. Co tu robił? Czy nie było w pobliżu żadnego klubu dla miliarderów? Czy musiał zakłócać spokój mniej uprzywilejowanym śmiertelnikom? Wyglądał rewelacyjnie nawet w niekorzystnym, ostrym oświetleniu, jakie zwykle instalują w halach fabrycznych. Wysoki, opalony, barczysty, przyciągał wzrok jak nikt inny. Skąpa gimnastyczna koszulka odsłaniała tatuaże, blizny i wspaniałą muskulaturę. Najgorsze, że przechodził obok niej, świeży jak poranek, podczas gdy ona pilnie potrzebowała kąpieli. Właściwie nie szedł, tylko kroczył. Ukradkiem podziwiała jego sprężyste ruchy. Gdy stanął zaledwie krok od niej, zaschło jej w gardle.

– Znowu się spotykamy – zagadnął.

– Nie spodziewałam się zobaczyć cię tak szybko – rzuciła lekkim tonem, sięgając po ręcznik, ale ktoś inny sprzątnął jej go sprzed nosa.

– Weź ten. Przyniosę sobie drugi – zaproponował i narzucił jej swój na ramiona.

Romy z przyjemnością owinęła końce ręcznika wokół szyi. Nadal zachował jego ciepło.

– Dlaczego nigdy wcześniej cię tu nie widziałam? – spytała. – Gardzisz klubami dla pospólstwa?

– Nie żartuj sobie ze mnie, proszę. Dopiero otworzyłem firmę za rogiem.

– Bez własnej siłowni? – zakpiła, otwierając szeroko oczy z udawanym niedowierzaniem.
– Jeszcze się buduje.
– Jestem pod wrażeniem. Może przyjdę ją obejrzeć, jak skończą.
– Trzymam cię za słowo.
– Lepiej nie. Jestem bardzo zajęta. Mam bardzo wymagającego prywatnego klienta.
Kruz popatrzył na nią badawczo zmrużonymi w szparki oczami.
– Czy go znam?
– Myślę, że tak. Gdzie poznałeś Charliego?
– W wojsku. Służyliśmy w tym samym pułku – potwierdził Kruz. Gdy zamilkł, uśmiech zgasł na jego ustach. – Chyba już pójde.
– Ja też. Najwyższa pora wziąć prysznic.
– Chodź ze mną. Zostaniesz moją sekundantką – zaproponował nieoczekiwanie.
– Nie sekunduję nikomu.
– To może spróbowałabyś ze mną powalczyć?
– Czy wyglądam na idiotkę? Lepiej nie odpowiadaj! – zastrzegła, zanim zdążył otworzyć usta.

Słowna potyczka wbrew wcześniejszym obawom sprawiła Romy nieoczekiwaną przyjemność. Gdy Kruz odszedł, dołączył do niej Charlie.

– Nie dokuczaj mi, Romy – poprosił. – Nie masz pojęcia, przez jakie piekło przeszedł, ile zrobił dla przyjaciół, ilu ludziom uratował życie.

– Faktycznie niewiele o nim wiem – przyznała Romy. Napięcie znikło z jej twarzy. Nie wątpiła w szczerść Charliego. Zwykle nie szafował informacjami na temat podopiecznych. Zyskała pewność, że Kruz nie wspomniał mu o wcześniejszych spotkaniach. – Wątpię, czy oczekuje serdeczności, ale zapamiętam twoją radę – dodała.

Charlie pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

– Twarda z ciebie sztuka, Romy. Zasługujecie na siebie.

– Nie sądzę. Słabo znasz swoich klientów – odparowała z uśmiechem.

– Lepiej niż ktokolwiek inny. Weź ten prysznic, a potem przyjdź do mnie na widownię – zawołał za nią, gdy ruszyła w stronę damskiej szatni. – Zobaczysz Kruza w akcji. Szkoda byłoby przegapić takie widowisko.

Romy wylała na siebie pół butelki mydła w płynie i tyleż szamponu. Po jej kąpieli podłoga łazienki przypominała ślizgawkę. Na szczęście krótkie włosy nie wymagały suszenia. Nie potrzebowała też makijażu. Oczy błyszczały jej z podniecenia, policzki zabarwił rumieniec. Włożyła legginsy, płaskie pantofle i szary sweter, zarzuciła torbę na ramię i dołączyła do widzów zgromadzonych wokół ringu.

– Spory tłum – zauważyła, stając obok Charliego.

W tym momencie Kruz wkroczył na ring. Gdy na nią spojrział, serce Romy przyspieszyło do galopu.

– Rzadko oglądamy walki dwóch mistrzów, nawet tu, w moim klubie – wyszeptał Charlie z entuzjazmem.

Rywal Kruza, Heath Stamp, przyjechał z północy Anglii. Miał opinię niebezpiecznego przeciwnika. Zdaniem Romy jednak nie wytrzymywał porównania z Kruzem. Jego umięśniona sylwetka tryskała energią. Według jej oceny posiadał jej na tyle, by zadowolić cały harem.

– Nikt mu nie dorówna – wyrwał ją z zadumy głos Charliego.

– Miejmy nadzieję, że Kruz sobie z nim poradzi – zapewniła z pełnym przekonaniem.

– Właśnie o Kрузie mówię. To on jest mistrzem. Powinnaś to wiedzieć. Trenowałem go w wojsku.

Romy zwróciła głowę ku zachwyconej twarzy starszego pana. Wiedział o Kрузie znacznie więcej niż ona, ale nie liczyła, że udzieli jej jakichkolwiek informacji prócz tych, które dotyczyły jego osiągnięć sportowych. Co dziś w niego wstąpiło? Nigdy nie widziała go tak poruszonego. Jego zaangażowanie sprawiło, że zapragnęła poznać sekrety Kрузa. Nie wątpiła, że je posiada. Czyli jednak niektórzy mężczyźni mają równie skomplikowaną osobowość jak kobiety, podsumowała w myślach. Gdy sędzia wywołał zawodników na ring, zabroniła sobie dalszych rozważań na temat psychiki Kрузa. Miał prawo do prywatności tak jak ona. Dobrze, że znalazł w Charliem lojalnego przyjaciela.

Od początku pierwszej rundy widziała tylko jednego z walczących. Obydwaj reprezentowali wysoki poziom, ale umiejętności Kрузa czyniły z niego mistrza. Ponieważ sama uprawiała kick-boxing, odnosiła wrażenie, że Kruz oszczędza przeciwnika. Mógł skończyć mecz w pierwszej rundzie, ale walczył, póki rywal nie osłabł. Ogłosił remis, unosząc ramię Heatha Stampa wysoko do góry, nim sędzia zdążył wydać werdykt.

– Przywilej byłego właściciela – wyjaśnił, gdy do niej dołączył. – Kiedyś ta hala należała do mnie.

Romy zrobiła wielkie oczy. Charlie nie zwracał na nią uwagi, zajęty pocieszaniem słabszego z zawodników. Znała trenera od kilku lat. Zawsze myślała, że to on jest właścicielem.

– Nie wiedziałam, że kiedyś pracowałeś w przemyśle rozrywkowym – wykrztusiła, zwracając się do Kрузa.

– Nadal posiadam wiele siłowni.

– Pierwszy raz o tym słyszę.

– Przepraszam za niedopatrzenie. Poproszę moją asystentkę, żeby spisała dla ciebie podstawowe informacje – zażartował.

– Tylko nie zapomnij! – upomniała go z udawaną srogością.

– Nie poszłabyś później ze mną coś zjeść?

– Nie jestem głodna.

– Mam nadzieję, że twoje dolegliwości minęły?

– Oczywiście – skłamała, choć wcześniej znów męczyły ją mdłości.

– No to zaczekaj przy recepcji. Wezmę prysznic i zaraz do ciebie dołączę.

– Ale...

Więcej nie zdążyła powiedzieć, bo odszedł. Odprowadziła go wzrokiem, gdy kroczył w kierunku szatni, odbierając po drodze gratulacje od wielbicieli. Dlaczego zaproponował jej wspólny posiłek? Czy na pewno myślał tylko o jedzeniu? Przy ostatnim pytaniu serce niebezpiecznie przyspieszyło rytm. Rozsądek podpowiedział, że pewnie chce podyskutować o planowanej akcji dobroczynnej. A jeżeli nie, to co się może wydarzyć w restauracji pełnej gości? Raczej nie zostawiać posiłku na talerzach i nie uciekną z lokalu!

Po chwili usłyszała jego kroki.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał wesoło, przytrzymując dla niej drzwi.

Romy przyznała mu w myślach punkty za uprzejmość.

– Znam jedną knajpkę tuż za rogiem, gdzie można dobrze zjeść.

– Ja też.

Miał na myśli bar, który sportowcy nazywali pieszczotliwie speluną. Trudno o bardziej mylące określenie. W czystym, jasnym lokalu goście wprawdzie siedzieli na twardych krzesłach, a otwarte drzwi kuchni zastępowały klimatyzację, ale kucharz serwował pierwszorzędne dania ze świeżych składników, zdolne zaspokoić apetyt najbardziej wygłodzonych atletów.

– Odpowiada ci? – zapytał Kruz, gdy zajęli miejsca.

– No pewnie! Dziękuję – odrzekła, mając na myśli raczej samą przyjemność przebywania

w jego towarzystwie niż perspektywę spożycia posiłku.

Jej myśli szybowały zgoła niestosownym torem. Przez cały czas rozbiierała go w myślach. Zabroniła sobie erotycznych fantazji. Kruz sprawiał wrażenie, jakby zapomniał, co razem przeżyli. Najwyraźniej traktował przygodę na pampie równie lekko jak zaspokojenie głodu. Nie pozostało jej nic innego, jak również udawać, że nic szczególnego między nimi nie zaszło. Gdy kelnerka przyjęła zamówienia, Romy wyciągnęła telefon komórkowy.

– Pozwolisz, że zrobię ci zdjęcie? – spytała.

– Dlaczego?

– Dlaczego telefonem? Bo nie wzięłam aparatu.

– Nie. Pytam, dlaczego chcesz mnie sfotografować.

– Bo wyglądasz prawie jak człowiek. Wszyscy uważają Acostów za istoty jakby z innej planety – dodała na widok jego zdziwionej miny. – Chciałabym pokazać ludziom, że czasami robicie zupełnie zwyczajne rzeczy.

Uzyskawszy pozwolenie, zrobiła mu serię zdjęć. Wyszedł na nich wspaniale. Gęste, nieco przydługie, falujące włosy lśniły jak polerowany heban. Pożerała wzrokiem cień świeżego zarostu na twarzy, szerokie ramiona w niebieskim, lotniczym swetrze z najmięszszego kaszmiru i sprane dżinsy, opinające umięśnione uda.

– Pokaż – poprosił, gdy skończyła.

– Zaczekaj, aż zobaczysz w gazecie.

– Proszę.

– No dobra – wymamrotała, podając mu telefon przez stół.

– Niezłe. Przypomniałaś mi, że powinienem się ogolić.

– Dobrze, że na coś się przydałam.

Chwilę później zaczerwieniła się, gdy pomyślała, w jaki jeszcze sposób mógłby ją wykorzystać. Na szczęście w tym momencie kelnerka przyniosła Romy sałatkę cesarską z krewetkami, a Kruzowi stek i frytki. Dostali olbrzymie porcje, tak smakowite, jak wyglądały.

– Świetna knajpa – pochwaliła. Gdy Kruz również wyraził aprobatę, popełniła błąd, podnosząc na niego wzrok. Patrzyła i patrzyła w nieskończoność, jak zahipnotyzowana. Miał piękne usta. I wilczy apetyt, ponieważ poprosił jeszcze o krążki cebuli i surówkę.

– Nie smakuje ci, Romy? – sprowadziło ją na ziemię jego pytanie.

– Ależ bardzo – zapewniła, przenosząc wzrok na talerz, żeby odwrócić własną uwagę od jego atrakcyjnej powierzchowności.

Wspólny posiłek przełamał lody. Gawędzili swobodnie jak nigdy dotąd.

– Należę do klubu od lat, a nie miałam pojęcia, że hala sportowa nie zawsze należała do Charliego – zagadnęła w pewnym momencie.

– Wszystko się z czasem zmienia – uciął krótko Kruz.

– Charlie bardzo cię podziwia. Wychwała cię pod niebiosa – spróbowała ponownie, z tym samym skutkiem.

Kruz zignorował ostatnie zdania, jakby ich nie usłyszał.

– Chcesz kawy? – zapytał, sięgając po portfel.

– Nie, dziękuję.

Po raz pierwszy zdołała go uprzedzić. Zanim wyciągnął pieniądze, wręczyła kelnerce należność. Kruz nie wyglądał na zachwyconego.

– Nie powinnaś za mnie płacić.

– Dlaczego? Ponieważ ty jesteś bogaty, a ja nie? Skoro zabierasz mnie na bal, mogę ci się przynajmniej w tak skromny sposób zrewanżować.

– Nie przesadzaj. Zaprosiłem cię w imieniu całej rodziny.

Dobrze, że jej to uświadomił, zanim zaczęła sobie robić złudzenia, że kierowały nim osobiste motywy.

– Nie wpytuj Charliego o historię klubu – poprosił na koniec. – To ja jestem jego dłużnikiem, nie on moim.

Prośba Kruza podsyciła ciekawość Romy, ale ponieważ nie istniała szansa rozwiązania zagadki, bez słowa podążyła za nim ku wyjściu.

– Do soboty – rzucił na pożegnanie, nie odwracając głowy.

– Nie przyjeżdżaj po mnie. Sama dotrę do hotelu – zaproponowała, ponieważ nie chciała, żeby zobaczył, w jakich warunkach mieszka.

Ku jej zaskoczeniu nie zaprotestował. Odprowadziła go wzrokiem, gdy zwinnie przedzierał się przez tłum. W drodze powrotnej postanowiła zajrzeć na wyprzedaż do Khalifa. Wypatrzyła tam sukienkę do kolan z błękitnego jedwabiu, podkreślającą kolor oczu. Usłużna ekspedientka przyniosła jej modelową parę sandałów na wysokim obcasie w identycznym odcieniu, wystawionych na sprzedaż po prezentacji na pokazie mody.

– Powali pani wszystkich mężczyzn na kolana – orzekła, gdy Romy przymierzyła nowy strój.

Romy posmutniała na myśl, że jedyny człowiek, na którym chciałaby zrobić wrażenie, pozostanie nieporuszony. Mimo to obdarzyła miłą sprzedawczynię promiennym uśmiechem i uprzejmie podziękowała za pomoc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kruz wstał. Jakiś pierwotny instynkt kazał mu spojrzeć w stronę drzwi akurat w momencie, gdy Romy wkraczała na salę balową. Usiłował sobie wyobrazić, w czym przyjdzie, ale to, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Ciemnoniebieska sukienka podkreślała jej subtelną urodę. Kruczoczarne włosy pięknie kontrastowały z jasną cerą. Według jego oceny przewyższała urodą wszystkie obecne panie. Mimo wielkiego wrażenia, jakie na nim zrobiła, zdołał zachować obojętną minę.

– Pozwól, że zapoznam cię z gośćmi – zagadnął, gdy podeszła do niego.

Wszyscy członkowie rodziny witali ją serdecznie. Asystentka Kruza umieściła przy nakryciach wizytówki zgodnie z jego instrukcjami. Usadził Romy naprzeciwko siebie, żeby móc ją obserwować bez skrępowania i bez konieczności podtrzymywania rozmowy. Pożałował jednak swojej decyzji, gdy zobaczył, jak jego obdarzeni gorącym temperamentem bracia pożerają ją wzrokiem. Odetchnął z ulgą dopiero, kiedy Grace zaproponowała zamianę miejsc przed deserem. Podczas kolacji obie panie prowadziły ożywioną dyskusję.

– Jakie decyzje podjęłyście w sprawie działalności dobroczynnej? – zapytał, siadając obok niej.

– Rozważamy możliwość wydawania regularnego biuletynu z obszerną dokumentacją fotograficzną naszej działalności.

– My?

– Zależy ci na moim zaangażowaniu czy nie?

– Oczywiście, że tak. Zawsze dobieramy takich pracowników, którym dobro fundacji leży na sercu.

– Nie jestem twoją podwładną, Kruz. Pracuję na własny rachunek – przypomniała.

– Racja – przyznał, patrząc jej w oczy tak długo, aż spłonęła rumieńcem.

Później mówiła wyłącznie o interesach. Nie poruszyła żadnego osobistego tematu.

Wprawdzie niczego innego się po niej nie spodziewał, ale drażniła go jej obojętność.

– Planujemy wraz z kalendarzem wydać serię pocztówek. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Prawdę mówiąc, niezbyt uważnie. Nie usiadł przy niej z uprzejmości. Przygnał go tu instynkt łowiecki. Jego bracia wciąż siedzieli niebezpiecznie blisko, choć, prawdę mówiąc, nic nie wskazywało na to, że zauważyła ich obecność.

Romy na próżno usiłowała opanować przyspieszony oddech. Piersi jej nabrzmiały. Sutki sterczały przez cienki materiał sukienki, co wprawiało ją w ogromne zażenowanie.

– Jeszcze wina, madame? – spytał jeden z kelnerów.

– Nie, dziękuję – zdołała wykrztusić. Ledwie upiła łyk z pierwszego kieliszka. Nie potrzebowała środków odurzających, gdy Kruz siedział obok.

– Zatańczymy?

Romy zrobiła wielkie oczy. Po raz pierwszy w życiu odebrało jej mowę. Salę wypełniały gorące, południowoamerykańskie rytmy. Sąsiedzi wstawali z miejsc, wychodzili na parkiet. Wytłumaczyła sobie, że Kruz poprosił ją z czystej uprzejmości.

– To proste pytanie. Wystarczy odpowiedzieć „tak” lub „nie” – naciskał Kruz.

– Dobrze – wymamrotała, usiłując przybrać obojętny ton.

Wyszła zza stołu na miękkich nogach. Serce biło jej jak oszalałe. Najgorsze, że Kruz patrzył jej znacząco w oczy. Nie potrzebował słów. Samo głodne spojrzenie przypominało o uściskach na trawiastym nasypie i w prasowym autobusie. Ledwie znaleźli skrawek wolnej

przeźreni wśród tłumu tańczących. Najgorsze, że Kruz postanowił wykorzystać za ledwie jej połowę. Ciasno wtulona w niego, Romy mobilizowała całą siłę woli, żeby nie popełnić jakiegoś głupstwa.

– Czy wszystko w porządku, Romy? – zapytał z nutką rozbawienia w głosie.

– Zależy, co masz na myśli – odparła.

Jakimś cudem dotrwała do końca piosenki, nie wywołując skandalu. W drodze powrotnej nie wypowiedzieli ani słowa. Mimo że tylko lekko podtrzymał ją w talii, ciepła dłoń Kruza aż parzyła w plecy. Pewnie dlatego nie spostrzegła, że wyszli z sali i dotarli do windy.

Stali obok siebie, bez ruchu, bez słowa, gdy luksusowa kabina mknęła ku górze. Przy ścianie umieszczono wygodną, wyściełaną ławeczkę, pewnie dla wygody starszych gości. Karmazynowa tapicerka z niewiadomych powodów wbrew woli przykuła jej wzrok. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy Kruz zatrzymał windę między piętrami.

– Nie... – zaprotestowała słabo, ale nie wziął jej protestu na serio.

Dopadli do siebie z energią dwóch żywiołów. Ledwie zdołał ją powstrzymać, żeby zabezpieczyć obydwoje przed niepożądanymi konsekwencjami. Ponieważ nie zapomniał, jak gwałtownie wyszarpnęła mu koszulę ze spodni, tym razem przytrzymał jej rękę nad głową, gdy przyparł ją do ściany. Całował tak zachłannie, że podrapał ją świeżym zarostem. Smakowała wybornie, młodością i świeżością, i tak też pachniała. Doskonale pamiętał gładkość jedwabistej skóry. Mimo smukłej sylwetki była ponętnie zaokrąglona we właściwych miejscach. Z lubością dotykał tych kuszących krągłości. Potem posadził ją na brzegu ławeczki i patrzył bez końca. Jego spojrzenie, zarówno bezpośrednie, jak i odbite w lustrze, działało jak pieśczoła. Choć oboje pragnęli tego samego, rozmyślnie kazał jej czekać, żeby podsyć ogień pożądania. Gdy spytał, czego pragnie, natychmiast wydyszała:

– Więcej!

Kruz nie zamierzał jej dłużej zwodzić. W pełni podzielał jej pragnienia. Dostała i dała z siebie wszystko, chętna, namiętna, nieposkromiona.

Przeżyła cudowne chwile. Gdy postawił ją z powrotem na ziemi, doszła do wniosku, że niesprawiedliwie go oceniała. Miał twardy charakter, ale potrafił być czuły i troskliwy. Ona sama też uchodziła za nieprzystępną, ale Kruz na samym początku znajomości bez trudu przełamał jej opory. Przemknęło jej przez głowę, że chyba jej serce odżywa. Może nauczy się ufać drugiemu człowiekowi.

– Zabiorę cię na górę do łazienki – zaproponował, gdy spostrzegł, że z przerażeniem ogląda w lustrze zmierzwione włosy.

– Dziękuję. Rzeczywiście powinnam doprowadzić swój wygląd do porządku przed powrotem na salę balową.

Po wyjściu z windy zobaczyła, że rodzina Acostów zajmuje całe piętro. Przy drzwiach stali ochroniarze, gotowi otworzyć je dla nich. Przewidywała, że Kruz wprowadzi ją do apartamentu zaadaptowanego na prywatny gabinet. Tymczasem wkroczyli do pomieszczenia, w którym stały rzędy biurek. Kruz wskazał jej łazienkę, a sam został przy jednym z nich, ponieważ śliczna blondynka poprosiła, żeby pokazał jej coś na ekranie.

Okropnie zawstydzona Romy przemknęła we wskazanym kierunku pod obstrzałem ukradkowych spojrzeń pracowników. Po zamknięciu za sobą drzwi wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów. Powiedziała sobie, że najwyższa pora przyjąć do wiadomości, że służy Kruzowi wyłącznie do zaspokajania erotycznego apetytu, nic więcej. Musi wyrobić w sobie odporność na jego zwodniczy urok. Lecz mimo że dopiero wypuścił ją z objęć, wciąż odczuwała dojmującą tęsknotę, jakby z ziarenka zasianego na pampie wyrosła miłość.

Miłość? Tak. Nie znajdowała innego określenia. Nic dziwnego. Nigdy w życiu nie

spotkała kogoś takiego jak Kruz. Lecz dorosła osoba powinna mieć na tyle rozsądku, żeby nie zakochiwać się w kimś, kto z całą pewnością nie padnie jej do nóg. A przynajmniej sprawdzić przed kąpielą, czy w łazience jest ręcznik! Omiotła wzrokiem wnętrze, ale znalazła tylko suszarkę do rąk. Hotel wynajął Acostom to piętro na biura, a nie do mieszkania. Tylko tego jej jeszcze brakowało!

– Gotowa? – zawołał Kruz, głośno pukając do drzwi.

Wspaniale! Teraz już cała załoga z pewnością wyczekiwała momentu jej wyjścia.

– Prawie! – odrzyknęła.

Wierutne kłamstwo. Naga, ociekająca wodą, wyglądała jak półtora nieszczęścia. Stała zgarbiona pod słabym strumieniem ciepłego powietrza, ale niewiele zyskała. Zza drzwi dobiegł ją pomruk niezadowolenia, który odczytała jako reprimendę, a potem odgłos oddalających się kroków. Zrezygnowana, założyła sukienkę i przeczesła ręką włosy. Czekala ją już tylko powrotna droga hańby, ale nie miała innego wyjścia. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Tak jak przewidywała, wszyscy obecni skierowali na nią wzrok. Romy czuła, że zaraz zemdleje, choć nigdy wcześniej nie straciła przytomności. Kruz podszedł do niej i podał jej ramię.

– Dobrze się czujesz? – dopytywał się z troską. – Usiądź, przyniosę ci szklankę wody.

Romy najchętniej umknęłaby gdzie pieprz rośnie, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Odetchnęła z ulgą, gdy ponownie usłyszała szmer rozmów. Czekając na Kruza, usiłowała odgadnąć przyczynę swojego nagłego zasłabnięcia. Jako że niewiele wypila, wykluczyła wpływ alkoholu. Czyżby jakaś potrawa jej zaszkodziła?

– Nic mi nie jest – zapewniła, gdy Kruz wręczył jej kubek z wodą.

– Nie wierzę. Źle wyglądasz. Zamówię taksówkę i odwiozę cię do domu.

– Naprawdę nie trzeba.

– Odprowadzę cię pod same drzwi. Wolę nie ryzykować, że zemdlejesz na progu.

Romy wpadła w popłoch. Nie chciała, żeby zobaczył nędzną rudere w szeregowej zabudowie, którą dzieliła z trzema koleżankami. Marzyła o tym, że kiedyś zarobi na mieszkanie w spokojnej okolicy w pobliżu kanału, ale na razie musiał jej wystarczyć jakikolwiek dach nad głową. Nie zamierzała wyjaśniać Kruzowi, na co idą jej zarobki. Prywatność matki stanowiła dla niej świętość.

Wyobrażała sobie, jaką minę zrobi na widok plugawego otoczenia. Czasami, gdy wracała taksówką, wysiadała kilka ulic dalej, gdzie taksówkarzowi nic nie groziło. Pozostałą część drogi przemierzała piechotą. Potrafiła się przecież obronić przed napadem. Zresztą nie ona jedna tam żyła. Inni też przeżywali.

– Co robisz w takim miejscu, Romy? – zapytał Kruz, gdy kazała mu zatrzymać samochód.

– Nie podoba ci się tu? – zakpiła.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Jego spojrzenie mówiło wszystko. Nie udzieliła mu żadnych wyjaśnień. Nie potrzebowała niczyjego współczucia. Miała swoją dumę. Gdyby nie mogła zadbać o najbliższą osobę, jej życie straciłoby sens.

Kruz otworzył drzwi auta.

– Nie, zostań, sama dojdę – poprosiła.

– Obiecałem cię odprowadzić i dotrzymam słowa. Ta kwestia nie podlega dyskusji – dodał stanowczym tonem.

Czy jakkolwiek podlegała, gdy Kruz podjął decyzję?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Romy zapadła Kruzowi w serce jak nikt inny. Gdy zawracał sprzed jej domu w stronę wytwornej Park Lane, jednej z najbardziej prestiżowych ulic Londynu, zadawał sobie pytanie, dlaczego właśnie ona. Dlaczego nie poprosił kogoś z podwładnych, żeby ją odwiózł?

Też pytanie! Skoro ją zaprosił, to wziął odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo. Musiał sprawdzić, czy dotarła bezpiecznie do domu.

Przeżył szok, gdy zobaczył, gdzie mieszka. Wyobrażał ją sobie w środowisku bohemy lub na jednym z droższych osiedli, ale nie na peryferiach w siedlisku zbrodni. Martwił się o nią bardziej niż kiedykolwiek. Wbrew zapewnieniom nie wyglądała zdrowo. Nieustraszona wojowniczką była słabsza, niż myślała. Gdy doszedł do tego wniosku, poczuł się jak ostatni łajdak, że uwiódł ją w windzie, choć w gruncie rzeczy trudno było powiedzieć, kto został uwiedziony.

Spróbował skupić uwagę na ważniejszych kwestiach niż erotyczne wspomnienia, co nie przychodziło mu łatwo. Dlaczego Romy żyła tak nędznie, skoro bez wątpienia zarabiała krocie? Należała do najzdolniejszych fotoreporterów swojego pokolenia. Co więc robiła z pieniędzmi?

Wbrew najtwardszym postanowieniom, gdy zaparkował przed wytwornym portykiem hotelu, znów zatęsknił za jej uściskiem. Grace sugerowała, że regularne spotkania z Romy urozmaiciłyby jego pobyt w Londynie. Była wolna i niezależna jak on, więc niby czemu nie? Żadne z nich nie szukało emocjonalnej więzi. Ostatnie przemyślenia rozpałiły mu zmysły. Gdyby Romy dobrze się czuła, nie wróciłby do hotelu.

W poniedziałek rano Romy cierpiała męki. Męczyły ją potworne mdłości. Wróciła do łóżka, ale wciąż nie mijały. Na szczęście współmieszkanek wcześniej wyszły do pracy. Romy stwierdziła, że w najbliższym czasie nie zdoła dotrzeć do redakcji. W końcu wstała i zaparzyła sobie miętową herbatkę, jedyny napój, który jej żołądek jako tako tolerował.

Chyba nie...? Niemożliwe! Wykluczone! – myślała gorączkowo. Nie śmiała wypowiedzieć słowa „ciąża” nawet w myślach. Kruz zawsze pamiętał o zabezpieczeniu. Na pewno zjadła coś nieświeżego. Ciekawe gdzie? W jednym z najdroższych londyńskich hoteli? Nieprawdopodobne. W spelnie kucharz dbał o higienę aż do przesady. Romy we własnej kuchni również. Coś jednak musiało wywołać niestrawność, przekonywała samą siebie wbrew wszelkiej logice, gdy bez apetytu chrupała sucharka.

Spojrzenie na zegar uświadomiło jej, że nie pora roztkliwiać się nad sobą. Rano czekała ją sesja zdjęciowa z młodą gwiazdą reality show. Wydawca nie będzie czekał, aż wyzdrowieje. Ani właściciel domu opieki na wpłatę za pobyt matki. Po południu planowała do niej pójść. Regularnie ją odwiedzała i pielęgnowała. Nie miała czasu na bezowocne rozważania.

Doszła jednak do wniosku, że przed pracą warto zajrzeć do pobliskiej drogerii, choćby po to, żeby uzupełnić zapas środków przeciw grypie. Wielu ludzi ostatnio zachorowało. Na szczęście w środku nie zastała żadnego klienta. Zapakowała do koszyka chusteczki podróżne i higieniczne. Dorzuciła jeszcze spinki do włosów, których nie używała, i latarkę na wszelki wypadek. W drodze do kasy przystanąła przed półką z testami ciążowymi w nadziei, że ktoś stanie przed nią w kolejce. W końcu po sprawdzeniu, czy do sklepu nie wszedł ktoś znajomy, wrzuciła niebiesko-białe pudełeczko na dno koszyka.

– Czy dostanę jakiś lek na niestrawność? – spytała ekspedientkę przy kasie.

– Ma pani nudności? Może jest pani w ciąży? – spytała uczynna sprzedawczyni, wprawnie wygrzebując spod sterty zakupów test ciążowy.

– Oczywiście, że nie – roześmiała się Romy nieco za głośno.
– Jest pani pewna? – dopytywała się dziewczyna, znacząco zerkając na niebiesko-biały pakiecik.
– To dla koleżanki – wymamrotała Romy.
– Zawsze lepiej sprawdzić. Nie wszystkie lekarstwa można podawać ciężarnym. Mamy szeroki wybór testów ciążowych...
– Wezmę wszystkie – przerwała jej Romy w pół zdania.
– Po zrobieniu badania proszę wrócić. Znajdziemy jakiś łagodny środek, odpowiedni dla przyszłych mam.

Podczas ich rozmowy utworzyła się spora kolejka do kasy. Zniecierpliwieni klienci chrząkali znacząco. Niektórzy głośno pokasływali. Romy kiwnęła głową, szybko odliczyła należność i wypadła jak burza ze sklepu. Jakże nisko upadła, że brakowało jej odwagi, żeby stanowczo zażądać tego, po co przyszła!

Ledwie weszła do redakcji, recepcjonistka poinformowała ją, że ktoś czeka w jej gabinecie. Chyba nie Kruz?

– Kto? – spytała ostrożnie.
– Kruz Acosta. Już raz cię odwiedził, prawda? Ty to masz szczęście! – westchnęła na koniec.

– No pewnie – odburknęła Romy bez cienia uśmiechu.

Zacisnęła zęby i pośpieszyła do windy. Niestety tam też nie zaznała spokoju. W kabinie jechało sporo osób. Jedna z nich przeglądała „West End Chronicle”.

– Balowałeś z nim ostatnio, Romy – przypomniał jeden z pasażerów.
– Ładnie razem wyglądacie – skomentował inny ku uciesze pozostałych.
– Pokaż!

Gdy zajrzała właścicielce gazety przez ramię, o mało nie zemdląła. Nie wymknęli się do hotelowej windy tak dyskretnie, jak myśleli. Zamglone spojrzenie Romy i ręka Kruza na jej plecach mówiły wszystko. Na domiar złego w tytule artykułu autor zapytywał dosyć obcesowo: „Gotowa na miłość, panno Winner?”.

Przewidywała, że jakakolwiek próba tłumaczenia wywoła salwę śmiechu. Rzuciła więc tylko od niechcienia:

– Uczestniczyliśmy razem w imprezie dobroczynnej.

Gdy zaczęła czytać, bezwiednie jęknęła ze zgrozy.

„Wszyscy zazdroszczą Romy Winner bliskiego spotkania z nieuchwytnym miliarderem, jedynym kawalerem pośród czterech braci Acosta, słynnych graczy w polo...” – napisał dziennikarz.

Nie musiała znać dalszego ciągu, żeby odgadnąć powód wizyty Kruza. Bez wątpienia podejrzewał, że specjalnie zaaranżowała skandal na użytek prasy. Ale do tanga trzeba dwojga, przypomniała sobie na pocieszenie w drodze do swojej klitki.

Mimo że została uprzedzona, na widok Kruza zapało jej dech. Wyglądał oszałamiająco nawet w dżinsach, ciężkiej kurtce z postawionym kołnierzem i roboczych butach. Szalenie atrakcyjny widok z samego rana, pomyślała. I w nocy, i o każdej innej porze.

– Jak miło cię widzieć! – wykrzyknął entuzjastycznie na powitanie. – Czy lepiej się dziś czujesz?

Trudno powiedzieć, póki nie wiadomo, czy jestem w ciąży, czy nie, ale z oczywistych względów przemilczała tę refleksję.

– Dziękuję, doskonale – zapewniła z całą mocą, jakby chciała przekonać przede wszystkim siebie samą.

Powiesiła płaszcz na haczyku na drzwiach, ominęła Kruza szerokim łukiem, żeby go przypadkiem nie dotknąć, rzuciła torbę na podłogę i usiadła w obrotowym fotelu za biurkiem. Kruzowi wskazała jedyne wolne miejsce – twarde, drewniane krzesło. Ku jej przerażeniu zamiast usiąść, przesunął jej torebkę. Ponieważ nie posiadała zamka, wystawały z niej wszystkie zakupy, łącznie z niebiesko-białym pudełeczkiem na samym wierzchu.

– Nie chciałem zgnieść zawartości – wyjaśnił, pochwyciwszy jej przerażone spojrzenie. – Czy na pewno już wyzdrowiałaś? – zapytał ponownie na widok jej zbolalej miny.

– Oczywiście – potwierdziła znacznie weselej. Wyglądało bowiem na to, że nieszczęsne opakowanie nie nasunęło mu żadnych skojarzeń.

– Miło mi to słyszeć.

Jeżeli tak, to dlaczego zacisnęła zęby? I dlaczego nie mogła oderwać oczu od jego ust? Doskonale wiedziała, bo pamiętała ich smak. Zapomniała natomiast o zadrapaniach na skórze od jego zarostu. Zaabsorbowana niepokojącymi dolegliwościami, nie zamaskowała ich rano, więc wszyscy je widzieli. Wspaniale!

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała.

Kruz wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

– Nie czytałaś jeszcze artykułu? Wiesz, jak zdobywać popularność – dodał z zadziwiającą radosnym błyskiem w oku.

Romy nie mogła udawać, że nie widzi brukowca rozłożonego na biurku. Pochyliła nad nim głowę.

– Zaczęli jak zwykle od bzdurnych spekulacji, ale dalej poświęcili sporo miejsca naszej działalności dobroczynnej. Dobrze, że masz znajomości w odpowiednich redakcjach.

– Myślisz, że zainscenizowałam tę scenę?! – wykrzyknęła, oburzona, że posądza ją o tak prostackie chwyt.

– A nie zrobiłaś tego?

– Oczywiście, że nie. Nie mam pojęcia, kto nas sfotografował, ale łowcy sensacji tylko czekają na takie okazje, zwłaszcza w renomowanych hotelach podczas prestiżowych imprez – tłumaczyła cierpliwie, żeby jak najszybciej dał jej spokój. Chciała wreszcie zostać sama i zrobić ten przekłety test. Gdyby Kruz go spostrzegł, z pewnością zacząłby podejrzewać, że usiłuje go wciągnąć w pułapkę.

– Nieważne, jak do tego doszło. Grunt, że zyskaliście doskonałą reklamę. Naszą stronę internetową odwiedzają tłumy, a datki płyną szerokim strumieniem.

– To wspaniała wiadomość – zachichotała, zadowolona, że go nie rozgniewała.

– Ale dlaczego śmieszna?

Obiektywnie rzecz biorąc, Romy nie miała powodów do śmiechu. Mówiono o niej, że zawsze konsekwentnie zmierza do wyznaczonego celu, choćby po trupach. Kontrowersyjny artykuł bez wątpienia ugruntował tę fatalną opinię w oczach plotkarzy.

– Nie uraził cię ten nagłówek? – spytała ostrożnie.

– Wręcz przeciwnie. Rozbawił. W nagrodę za dobrą robotę zapraszam cię na lunch, żeby przedyskutować dalszą strategię współpracy.

– O wpół do dziesiątej rano?

– Nie. O pierwszej.

– Też nie mogę. Mam sesję zdjęciową, a potem prywatne sprawy do załatwienia.

Nie dodała, że planuje wizytę u matki. Nie zrezygnowałyby z niej nawet dla Kruza. Zabranie go ze sobą również nie wchodziło w grę. Nie chciała jego litości.

– No to zjedźmy razem kolację.

Romy nie szukała kolejnych pretekstów, żeby odmówić. Do tego czasu będzie wiedziała,

czy zabezpieczenie zawiodło, czy nie. Wymienili pomysły i refleksje dotyczące działalności dobroczynnej, nim zostawił ją samą, nadal w stanie niepewności.

Tego dnia nic nie szło gładko prócz wizyty w domu opieki. Dotyk bezwładnej dłoni mamy podziałał na nią kojąco. Odzyskała poczucie przynależności i świadomość sensu życia. Szybko jednak utraciła spokój, ledwie pomyślała o możliwych konsekwencjach własnej lekkomyślności.

Kruz z zaciekawieniem studiował raport na temat Romy. Umiała dochowywać sekretów, tak jak on. Nareszcie zrozumiał, czemu żyje w tak podłych warunkach. Jego informatorzy napisali, że pracuje intensywnie od rana do wieczora, czasami nawet zapominając o jedzeniu. Jej ojciec umarł w więzieniu, gdzie siedział za pobicie matki, z której został wrak człowieka po ostatnim akcie przemocy. Romy jako jedyna córka utrzymywała ją w domu opieki.

Cud, że uszła z życiem z takiego środowiska. Nic dziwnego, że wybrała samotność. Miała wszelkie powody, by nie ufać mężczyznom. Pewnie dlatego pozwalała sobie na przelotne romanse, ale nie nawiązała z nikim trwałej więzi. Jej nieufność wykluczała go jako jej ewentualnego partnera, zwłaszcza że nie mógł oferować nic prócz fizycznej satysfakcji.

Doszedł do wniosku, że stanowiliby dobraną parę, gdyby nie świadomość, że Romy pragnie więcej, niż potrafił jej dać. Widział, jak na niego patrzy i po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma nic do ofiarowania. Dawno stwierdził, że nie przetrwa, jeśli nie wyłączy emocji, że najlepiej nic nie czuć, nie oglądać się za siebie i nie roztrząsać wydarzeń z przeszłości. Nie znalazł lepszego sposobu na uniknięcie załamania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Co za szalony dzień, pełen wzlotów, upadków, a przede wszystkim nerwów! A najgorsze dopiero ją czeka. Biało-niebieskie pudełeczko nadal leżało nietknięte na półce w łazience. W dodatku nie potrafiła przewidzieć przebiegu spotkania z Kruzem.

Właściwie nic strasznego nie mogło się wydarzyć, o ile nie wypatrzy ich dziennikarz z jakiegoś brukowca. Kruza najwyraźniej śmieszyły prasowe insynuacje. Dlaczego ona nie widziała w nich nic zabawnego?

Na myśl o tym, że zależy jej na człowieku, dla którego nic nie znaczy, rozboleło ją serce. Nigdy nie cierpiała takich mąk. Zawsze sprawowała pełną kontrolę nad swoimi uczuciami. Kochała mamę, obchodził ją los przyjaciół, ale nie mężczyźni. A teraz pokochała Kruza Acostę, wspaniałego kochanka, który nawet nie próbował ukryć, że widzi w niej kumpla. Traktował seks jak jedzenie. Potrzebował go, lubił, ale gdy zaspokoił głód, szybko zapominał. Tymczasem Romy pamiętała każde słowo, spojrzenie, dotyk i doznanie, co czyniło ją całkowicie bezbronną.

Po wyjściu z łazienki postanowiła założyć te same dzinsy i sweter co do pracy, a szyję okręcić szalikiem. Po obejrzeniu swojego odbicia w lustrze stwierdziła z satysfakcją, że skutecznie uniknęła choćby śladu kokieterii. Wyglądała, jakby szła na spotkanie z kolegą. Lecz przed wyjściem czekało ją jeszcze jedno, najtrudniejsze zadanie. Właściwie już знаła wynik.

Kruz wstał, gdy Romy wkroczyła do baru. Jego zdaniem wyglądała olśniewająco jak zawsze.

– Miło cię widzieć, Romy – zagadnął, nie zdradzając, jak wielką radość sprawił mu jej widok. – Usiądź, proszę. Musimy dziś przedyskutować wiele spraw. Chcę zyskać pewność przed wyjazdem, że odbieramy na tych samych falach. Wolisz białe wino czy czerwone?

Romy popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– To proste pytanie. Odpowiedz – naciskał Kruz.

– Poproszę o... sok pomarańczowy.

– Jak sobie życzysz.

Nie dociekał, co ją trapi. Nie przyszedł wysłuchiwać zwierzeń, tylko ustalić ważne sprawy, na przykład określić budżet, do którego będzie musiała się dostosować. Kelner przyniósł Romy menu. Gdy je studiowała, Kruz ją obserwował. Po przeczytaniu raportu na jej temat lepiej ją rozumiał. Widział delikatność, starannie ukrywaną pod twardą powłoką, i wielką troskę o bliskich, przechodzącą jego wyobrażenia.

Gwałtownie odwrócił wzrok. Nikt dotąd nie absorbował go tak jak Romy. Potrzebował tego wyjazdu, żeby zająć myśli czym innym. Celowo zaplanował bogaty program podróży: wizytację w swoich biurach na całym świecie, a na koniec mecz z Nerem Caracasem, żeby rozładować resztki frustracji. Liczył na to, że rozgrywka pomiędzy Drużyną Braci a Napastnikami Nera przywróci mu utraconą równowagę.

Romy odłożyła jadłospis i wbiła w niego wzrok.

– Wyjeżdżasz?

– Tak, więc jeśli wybrałaś potrawy, zamówmy je i przejdźmy do interesów. Mamy wiele do przedyskutowania.

Jedzenie bardzo mu smakowało. Zjadł wszystko z talerza. Romy natomiast ledwie tknęła swoją porcję. Wyglądała na nieobecną duchem.

– Na deser polecam kawę i lody. Robią je na miejscu ze słodkiej śmietanki i surowych jajek – zachęcał Kruz.

– Nie, dziękuję. Zjadłam tyle, ile mogłam – odpowiedziała, sięgając po torebkę, jakby zamierzała wyjść.

– W takim razie poproszę o rachunek.

Nie tak sobie wyobrażał zakończenie wieczoru. Owszem, potrzebował wytchnienia od Romy, ale na własnych warunkach i w porze, która by mu odpowiadała.

Nie należy łączyć przyjemności z interesami, przypomniał sobie swoją żelazną regułę. Lecz gdy ruszyła ku wyjściu, zaczął podejrzewać, że nawet największa odległość nie pomoże mu o niej zapomnieć.

Romy przypuszczała, że tym razem wstrząs z powodu nagłego wyjazdu Kruza wywołał mdłości o nietypowej porze, czyli o dziewiątej wieczorem. Mimo że po powrocie z łazienki naciągnęła kołdrę pod samą szyję, nadal drżała. Nie mogła mu darować, że nie uprzedził jej o planowanym wyjeździe.

A właściwie z jakiej racji? Nic dla niego nie znaczyła. Rodzina Acostów zatrudniła ją do sporządzenia dokumentacji fotograficznej swojej działalności charytatywnej i tyle. Nie ich wina, że uległa najmłodszemu z braci na trawiastym nasypie, w wozie transmisyjnym i w windzie.

Tylko dlaczego nie wyznała mu prawdy? Nie brakowało ani czasu, ani okazji, ale najpierw musiała sama z sobą dojść do ładu. Nie mogła tak od niechcienia poruszyć tak ważkiego tematu przy głównym daniu czy deserze, jakby chodziło o kolejną akcję dobroczynną czy plany sesji zdjęciowej. Tu chodziło o dziecko, o nowe życie. Ponoсила za nie odpowiedzialność.

Włączyła laptop i obejrzała zdjęcia, które zrobiła Kruzowi. Na żadnym nie dostrzegła czułości czy rozbawienia w jego oczach. Był twardym, zasadniczym człowiekiem. Nie byłby zachwycony, gdyby nagle wypaliła: „Zostaniesz tatusiem”. Zresztą nigdy by tego nie zrobiła. Świadomość, że nosi w łonie jego dziecko, odmieniła jej życie. Traktowała je jak najcenniejszy skarb. Ponieważ jego przyjście na świat będzie oznaczać dla obojga radykalną przemianę, starannie wybierze najodpowiedniejszy moment. Żałowała tylko, że ich wzajemne stosunki nie wyglądają inaczej. Ale los spełnia pobożne życzenia tylko wtedy, gdy człowiek mu pomaga. W obecnej chwili potrzebowała przede wszystkim pieniędzy do realizacji swoich celów.

Przejrzała fotografie, których jeszcze nie wystawiła na sprzedaż na wolnym rynku. Ucieszyło ją, że pozostało ich całkiem sporo. A w internecie nadal krążyły zdjęcia z ucieczki do windy, podsycające zainteresowanie jej osobą. Po ich obejrzeniu stwierdziła, że stanowią z Kruzem dobraną parę. Dobrze, że nikt ich nie wypatrzył na trawiastym nasypie.

Kruz zacisnął zęby, gdy bratowa męczyła go przez telefon. Nie po to wyjechał do Argentyny, by rozmyślać o Romy. Potrzebował czasu, żeby określić swój stosunek do niej. Ale nie teraz. Zniecierpliwiony, zerknął na zegarek, gotów wymyślić jakieś pilne spotkanie, żeby zakończyć rozmowę.

– Przepraszam cię, ale gonią mnie terminy... – zaczął ostrożnie.

– Nie zapomnij umieścić Romy w swoim terminarzu – naciskała Grace, kompletnie niezrażona. – Trzeba wybrać zdjęcia, które chcemy zamieścić.

– Nie mogłabyś sama dokonać wyboru? Jesteś przecież na miejscu, w Londynie.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że się z nią zobaczysz i uporządkujesz wasze wzajemne stosunki.

– To niemożliwe! Dzielą nas tysiące mil.

– To poślij po nią samolot – nie dawała za wygraną Grace, jakby to była codzienna praktyka, a nie ratunek w sytuacjach awaryjnych. – Słyszę, jak głos ci się zmienia, kiedy o niej mówisz. Czego się obawiasz, Kruz?

– Ja?

– Nawet najwięksi twardziele miewają zahamowania. Nie pozwól, żeby wewnętrzne

opory zmarnowały ci życie. Przynajmniej z nią porozmawiaj. Obiecujesz?

Po długim ociąganiu Kruz w końcu wyraził zgodę. Nie rozumiał, po co ten cały szum. Równie dobrze Romy mogła zadzwonić do niego.

A może jednak istniał jakiś powód? Na przykład choroba matki. Z informacji, które uzyskał, wynikało, że bardzo się o nią troszczy. Nie zamierzał pytać o jej stan przez telefon. Grace miała rację. Sprowadzi ją i wysłucha w cztery oczy. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Romy nie wierzyła własnym uszom, gdy usłyszała głos Kruza. A gdy poprosił o spotkanie, jej serce przyśpieszyło do galopu. Na próżno tłumaczyła sobie, że nie powinna ścisnąć słuchawki, jakby od tego telefonu zależało jej życie, ani analizować każdego słowa dość bezosobowego powitania. Musi przyjąć do wiadomości, że Kruz proponuje spotkanie, żeby zobaczyć banery, plakaty i ulotki przygotowane na dobroczynny mecz polo. Inaczej nie wykona należycie zadania, za które jej płacą.

Ponieważ wysoko ceniła ich działalność społeczną, postanowiła dać z siebie wszystko.

– Możesz przyjechać jutro? – sprowadziło ją na ziemię rzeczowe pytanie Kruza.

– Dokąd?

– Oczywiście na farmę.

Romy osłupiała.

– Dzwonisz z Argentyny? Nie mówiłeś, że aż tam wyjeżdżasz.

– Co to za różnica? Wyślę po ciebie odrzutowiec.

– Ależ Kruz! Ja pracuję.

– Jeżeli szef będzie stawiał opór, sprawdź, czy nie zostało ci kilka dni urlopu.

Przemawia jak typowy bogacz, pomyślała Romy, przeglądając w myślach kalendarz.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego nie możesz przylecieć jutro?

Żaden, nie licząc ciąży, ale przecież ciężarnym wolno podróżować samolotem, myślała

Romy gorączkowo.

– Nie.

– W takim razie do zobaczenia.

Gdy przerwał połączenie, Romy jeszcze długo patrzyła na milczącą słuchawkę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zaprosił ją do Argentyny. Dla pewności popatrzyła na ekran komputera, na którym właśnie ukazał się przesłany mejlem plan lotu. Mimo że często wyjeżdżała służbowo, nagła propozycja podróży na długą półkulę mocno ją zaskoczyła. I nie zostawiła czasu na przygotowanie wyjaśnień. Właściwie nie musiała wymyślać żadnej historyjki. Powie mu prawdę. Powszechnie wiadomo, że mechaniczne środki antykoncepcyjne czasami zawodzą.

Pomacała brzuch, w którym kiełkowało nowe życie. Nie żałowała niczego prócz fatalnego wyboru partnera. Obdarzyła uczuciem człowieka, który przychodził i odchodził, kiedy chciał, zostawiając ją tak samo samotną jak zawsze... Jak wszystkie inne, które musiały znosić to, co zesłał los.

Zniecierpliwiona bezowocnymi rozważaniami, wysłała Kruzowi zwięzłą, rzeczową odpowiedź. Tym razem posłucha głosu rozsądku. Nie pójdzie z nim do łóżka. Dokończy wyznaczone przez fundację zadania, ocali honor i wyjedzie z Argentyny z podniesionym czołem. Znajdzie odpowiedni moment, żeby poinformować Kruza o ciąży. Z pewnością dwoje cywilizowanych ludzi dojdzie do jakiegoś porozumienia. Ochroni swoje małenstwo, tak jak broniła matki, póki mogła. Spojrzy Kruzowi prosto w oczy, naświetli podstawowe fakty i oznajmi, jaką decyzję podjęła.

Lot przebiegł spokojnie. Romy zyskała czas na zebranie sił przed trudnym spotkaniem. Dla ukojenia wzburzonych nerwów przypominała sobie pozytywne wydarzenia z ostatnich dni.

Ciężko pracowała, żeby zapewnić sobie pozycję na wolnym rynku i zyskać dodatkowe zlecenia. Kilka prestiżowych czasopism zamieściło zdjęcia, które wystawiła na sprzedaż. Ku jej zaskoczeniu najbardziej wychwalał ją Ronald, jej redaktor naczelny. Wzruszył ją do łez, gdy oświadczył, że zawsze wierzył, że daleko zajdzie.

Ale teraz leciała daleko. Siedziała wygodnie w miękkim fotelu, obitym miękką skórą, piła sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy i jadła wykwintne dania. Podejrzewała, że ten odpoczynek w luksusowych warunkach to tylko cisza przed burzą.

Gdy samolot schodził do lądowania na prywatnym lądowisku posiadłości, zasłoniła dłońmi nieco wypukły brzusek. Na widok hacjendy otoczonej połaciami trawy i górami na horyzoncie jej serce przyspieszyło rytm. Skąpana w słońcu kamienna fasada lśniła jak roztopiony brąz. Tylko ktoś, kto nie dostrzega piękna hektarów soczystej zieleni i nie docenia różnorodności ptasiej fauny, która znalazła tu dom, mógłby uznać ten krajobraz za nieprzyjazny.

Odwróciła głowę, żeby obejrzeć spływające z Andów wodospady i strumienie wijące się ku morzu srebrzystymi wstęgami. Uśmiechnęła się na widok stad koni i pasterzy, krzątających się wśród kucyków rasy Criolla. Wyglądały z wysoka jak maleńkie kropeczki, ale uciekły, gdy usłyszały warkot silnika. Romy zastanawiała się, czy Kruz ściga je wraz ze swoimi pracownikami.

Z przyjemnością tu wróciła. Gdy sobie uświadomiła, co ją czeka, przemknęło jej przez głowę, że chyba oszalała. Jednakże wbrew wszelkiej logice ogarnęła ją taka radość, jakby powracała do domu.

Po całonocnej podróży wysiadła z samolotu w środku słonecznego, upalnego dnia. Błękitne niebo zdobiły kłębiaste obłoczki, przypominające kłębki waty. Trawa i kwiaty mocno pachniały. Jedyne odór paliwa lotniczego nieco psuł efekt, ale przyrzekła sobie, że nie pozwoli, by cokolwiek odebrało jej radość z wizyty. Przyleciała do bajkowej krainy, ojczyzny wspaniałych ludzi. Nie mogła się doczekać, żeby wyciągnąć aparat.

Z boku pasa startowego stała duża furgonetka. Ani śladu Kruza. Zamiast niego powitał ją ogorzały *gaucho* Alessandro, który poinformował ją, że szef wyjechał.

Romy nie śmiała zapytać, czy na długo. Bardzo za nim tęskniła, na własne nieszczęście. Odetchnęła z ulgą, gdy Alessandro wskazał trawiaste bezdroża, co prawdopodobnie oznaczało, że Kruz galopuje po pampie. Wmawiała sobie, że to dobrze, że nie wywiera na nią nacisku. Było jej jednak przykro, że nie okazał cienia zainteresowania. Musiał przecież słyszeć nadlatujący odrzutowiec.

Stała z boku, gdy Alessandro ładował bagaż do samochodu. Nie pozwolił jej go tknąć.

– Nie wolno pani dźwigać w tym stanie – ostrzegł.

Romy zaczerwieniła się. Skoro zauważył ciężę, to przypuszczalnie jej wypukły brzusek nie umknie również uwadze Kruza. Założyła dzinsy z szerokim elastycznym pasem z przodu, obszerny podkoszulek, a na wierzch narzuciła modny, luźny kardigan. Ekspedientka zapewniała, że skutecznie ukryje niewielką wypukłość. Lecz widocznie ludzie, wychowani w stałym kontakcie z naturą, umieją ją dobrze obserwować. Kiedy stary *gaucho* otworzył dla niej drzwi, wykorzystwała chwilę odpoczynku, by opanować zdenerwowanie.

Nie na długo jednak odzyskała spokój. Serce jej mocniej zabiło, gdy ujrzała Kruza galopującego w ich kierunku. Z dużej odległości widziała tylko niewyraźne kontury, ale przyspieszony puls powiedział jej, kto ku nim zmierza.

Uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała tego słynnego jeźdźca na koniu. Obserwując jego wprawne ruchy, poweselała nieco. Z pewnością człowiek tak blisko związany z przyrodą z radością powita nowe życie. Tylko dlaczego niemal równocześnie ogarnął ją strach?

Przypuszczalnie nie bez powodu. To dziecko znaczyło dla niej wszystko. Będzie o nie

walczyć jak lwica, niezależnie od jego nastawienia. Przewidywała, że nie ułatwi jej zadania. Odruchowo osłoniła brzuch dłońmi, gdy Alessandro wyłączył silnik i kazał jej czekać na szefa.

Kruz przyrzekł sobie, że zostawi Romy w spokoju do wieczora, żeby mogła się zaaklimatyzować i odpocząć. Zamierzał dać jej do zrozumienia, że nie traktuje jej przyjazdu jako najważniejszego wydarzenia dnia. Tymczasem ledwie ujrzał odrzutowiec podchodzący do lądowania, zawrócił w kierunku domu. Pędził ku niej co koń wyskoczy, o wiele wcześniej, niż zaplanował. Nikt nie intrygował go tak jak Romy. Niczyje towarzystwo nie sprawiało mu takiej przyjemności. Inne kobiety nie wytrzymały porównania, choć wychodziły ze skóry, żeby go zadowolić. Bez Romy świat był nudny. Brakowało mu jej zadziorności, porywczosci, przekory, a nade wszystko nieodpartego uroku, który tak silnie na niego działał.

Ściągnął cugle, podjechał stępą do furgonetki i zeskoczył z konia. Sam widok Romy w oknie ciężarówki rozpalil mu zmysły. Zapomniałszy, że postanowił zachować zimną krew, otworzył drzwi ciężarówki.

– Witaj, Romy.

– Witaj, Kruz – odpowiedziała, zapadając głębiej w fotel.

Nie takiego przyjęcia oczekiwał. Dlaczego otoczyła ramionami talię w taki dziwny sposób?

– Zobaczymy się w domu – zwrócił się do Alessandra. Zatrzasnąwszy drzwi od strony pasażera, walnął dłonią w karoserię i wrócił do swojego ogiera.

Zastał hacjendę pustą. Dał wolne służbie. Potrzebował swobody, żeby robić z Romy to, czego zapragnie. Po odprowadzeniu konia do stajni wszedł do domu, zdjął kapelusz i otarł kurz z twarzy. Romy siedziała przy kuchennym stole. Alessandro wlewał jej do szklanki zimny napój. Nigdy nie wykazywał o nikogo tak przesadnej troski.

– Romy potrafi o siebie zadbać – zwrócił mu uwagę.

Gdy Alessandro w odpowiedzi wydał pomruk dezaprobaty, przyjrzał się Romy uważniej. Wydała mu się niższa, niż zapamiętał. Siedziała bokiem do niego z wojowniczą miną. Wieczorem po kąpieli ją ułagodzi.

– Zmęczyła cię podróż? – zagadnął, ponieważ sam źle znosił długie przebywanie w zamkniętej przestrzeni.

– Nie, wcale – odrzekła chłodnym tonem, nie zwracając ku niemu głowy.

Kruza uraziło jej nieuprzejme zachowanie.

– Wezmę prysznic, a potem przekażę ci, jakich zdjęć życzy sobie Grace.

– Romy musi odpocząć.

Kruz osłupiał. Staruszek nigdy go nie skarcił i nigdy nie chodził koło żadnej kobiety jak kwoka wokół kurczęcia.

– Potrzebuję kąpieli – wtrąciła Romy.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia przy kolacji – rzucił od niechcenia.

Ku jego zaskoczeniu pomocnik obrzucił go karzącym spojrzeniem, po czym wziął bagaże Romy i ruszył ku schodom.

– Maria przygotowała pokój od frontu z widokiem na zagrodę – zawołał za nimi Kruz.

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– O co tu, do diabła, chodzi? – zapytał, nie kryjąc zniecierpliwienia, gdy Alessandro wrócił.

– Lepiej zadaj to pytanie pannie Winner – odburknął stary towarzysz, ponownie zmierzając ku drzwiom.

– Ty wiesz. Mów!

Staruszek tylko wzruszył ramionami i wyszedł.

Romy uświadomiła sobie, że zostawiła drzwi lekko uchylone, co Kruz mógł zinterpretować jako zaproszenie. Zamierzała je zamknąć, ale zasnęła zaraz po podróży. Po zmianie strefy czasowej zmogła ją senność. Zresztą i na co dzień w ostatnich dniach często potrzebowała popołudniowej drzemki.

Holly Acosta, która urodziła dwoje dzieci, ostrzegła, że w ciąży wzrasta też apetyt na seks. Chyba miała rację. Romy doszła do wniosku, że podświadomie życzyła sobie, żeby Kruz odwiedził ją w sypialni. Nie przewidziała jednak, że sam jego widok rozpali jej krew w żyłach. Ledwie wszedł do środka, jeszcze mokry, w samym ręczniku wokół bioder, zlekceważyła wcześniejsze postanowienia i zrobiła mu miejsce na łóżku. Zakryła tylko brzuch prześcieradłem.

Nie potrzebowali słów. Kruz położył się w pewnej odległości od niej. Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy, by powróciły wspomnienia poprzednich, szalonych nocy. Zrobiłaby dla niego wszystko. Pragnęła go jak nigdy dotąd.

– Przytyłaś – zauważył Kruz, całując jej piersi. – To komplement. Bardzo ci ładnie z okrągłą figurą – dodał na widok jej przerażonej miny.

Romy struchlała ze strachu, że sam odgadnie prawdę. Na szczęście dla niej bardzo się spieszył, by zrealizować wspólne pragnienia. Gdy sięgnął po zabezpieczenie, przemknęło jej przez głowę, żeby mu wyjaśnić, że już go nie potrzebują. Uznała jednak, że to nieodpowiednia pora. Gdy wykrzyczała swą rozkosz w ekstazie, okryła pocałunkami jego twarz, szyję i ramiona. Nigdy nie doświadczyła tak niewiarygodnego zjednoczenia ciała i duszy.

– Romy?

Romy w mgnieniu oka wyczuła zmianę nastroju.

– Słucham? – spytała, choć wiedziała, co zaraz usłyszy.

Kruz uniósł głowę. Jego oczy ciskały gromy.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karcące spojrzenie Kruza głęboko zraniło Romy. Już kochała to maleństwo. W ciągu jednej nocy zmieniło hardą, waleczną Romy Winner w czułą, wrażliwą istotę. Zyskała nową wartość, nowy cel. Uświadomiła sobie, że już nigdy nie będzie sama. Ale nie zatraciła bojowego ducha. Była gotowa walczyć o swój najcenniejszy skarb choćby na śmierć i życie. Z perspektywy czasu oceniała swe nadzieje, że Kruz nie zauważy ciąży, jako skrajną naiwność. Niewielka wypukłość na brzuchu rosła z każdym dniem, jakby wybuch namiętności zaowocował powołaniem do życia równie dumnego i silnego potomka jak obydwój rodziców.

– Wstydzisz się tego, że oczekujesz dziecka? – zapytał Kruz, siadając na brzegu łóżka. Słowom towarzyszyło pogardliwe spojrzenie.

Zanim zdążyła sformułować odpowiedź, wstał, pomaszerował do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Romy zdawała sobie sprawę, że przeżył szok. Przypuszczalnie popełniła wielki błąd, ale nie śmiała go poinformować przez telefon lub internet, żeby nie posądził jej, że wciągnęła go w pułapkę. Holly ostrzegła ją, że rodzina Acostów podejrzliwie patrzy na świat. Nie ufali nikomu, świadomi, że wielkie bogactwo przyciąga łowców fortun.

Drgnęła, gdy Kruz wyszedł z łazienki kompletnie ubrany. Niepotrzebnie zmarnowała czas zamiast ubrać się, wstać i spojrzeć mu w oczy z godnością. Okropnie zażenowana, wstała i ruszyła za nim, owinięta jedynie w prześcieradło.

– Zaczekaj – poprosiła nieśmiało, kładąc mu rękę na ramieniu. Cofnęła ją, gdy popatrzył na nią z pogardą, jak obcy. – Wiem, że przeżyłeś szok, ale musimy porozmawiać.

– Teraz? – zapytał przeraźliwie łagodnym tonem. – Chyba nie wyobrazasz sobie, że w kilka minut po takiej wiadomości opracuję gotowy plan?

Nie ulegało wątpliwości, że go uraziła, ale postanowiła zrobić, co w jej mocy, żeby go zatrzymać. Oparła się o drzwi, zagrządzając mu drogę.

– Jeżeli chcesz odejść, nie powstrzymam cię. Niczego od ciebie nie chcę – oświadczyła z całą mocą. – Wiem, że dziecko nie jest wystarczającym powodem, żeby tkwić w niedobrym związku...

– Nie miałem pojęcia, że planowaliśmy jakikolwiek związek – przerwał jej w pół zdania. Słowom towarzyszyło lodowate spojrzenie, które uświadomiło jej, że nic nie wskóra.

Romy pojęła, że nie pozostało jej nic innego, jak dokończyć zlecone zadanie w Argentynie, przy współpracy Kruza lub bez niej, a po powrocie do Anglii rozmawiać z nim za pośrednictwem prawników. Odstąpiła od drzwi i ruszyła w stronę łazienki. Potrzebowała chwili na ochłonięcie po gwałtownej reakcji Kruza. Ledwie weszła do środka, usłyszała, jak zamyka za sobą drzwi.

Kruz nie potrafił przyjąć do wiadomości, że zostanie ojcem. Po jego głowie krążyły same pytania bez odpowiedzi. Jakim cudem? Dlaczego teraz? Dlaczego w ogóle los ofiarował mu cudowny dar nowego życia, którego nie mógł przyjąć?

W wojsku tłumaczono im, że istnieją trzy kategorie żołnierzy. Wszyscy zostali wyszkoleni, żeby zabijać. Jedni nie byli w stanie się do tego zmusić, inni robili to z przyjemnością, a jeszcze inni z obowiązku. Wyłączali umysł i emocje i automatycznie wykonywali rozkazy, ponieważ nie widzieli innego wyjścia. Po odejściu do cywila nie pozwalali sobie na wspomnienia czy rozważanie słuszności swego postępowania. Kruz należał właśnie do tej trzeciej grupy, jego zdaniem najbardziej niebezpiecznej i nieprzewidywalnej. Kto wie, do jakich czynów byłby zdolny?

Kiedy po raz pierwszy obudził go własny krzyk, przysiągł sobie, że nie obarczy nikogo swymi koszmarami. W czasach pokoju nie akceptował tego, co widział i robił podczas wojny. Był człowiekiem skażonym złem, przeklętym. Nie mógł sobie pozwolić na uczucie ani do Romy, ani do własnego dziecka. Zrujnowałby ich psychikę. Musiał ich przed sobą ochronić.

Po głębokim namyśle postanowił, że pozwoli Romy wykonać zadanie do końca, a potem odeśle ją do kraju. Zapewni jej i dziecku utrzymanie. Spisze szczegółową listę wszystkiego, czego będzie potrzebowała, i przekaże ją swojej asystentce. Tylko tyle mógł dla niej zrobić.

Mechaniczna czynność siodłania konia nieco ukoili jego wzburzone nerwy i utwierdziła go w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję. Olbrzymi ogier tak jak on potrzebował przestrzeni, wolności, wysiłku. Obydwaj pragnęli galopować przez życie bez zastanowienia, bez przemyśleń, bez planu na przyszłość.

Dojechał do rzeki, wyjął nogi ze strzemion, zarzucił cugle na głowę konia i zeskoczył na ziemię. Wciąż widział przed sobą strapioną twarz Romy i strach w jej oczach. Bała się, że nie jest gotowa na macierzyństwo. On nigdy nie będzie gotowy do wzięcia odpowiedzialności za rodzinę.

Zwracając twarz ku słońcu, uprzytomnił sobie, że po raz pierwszy w życiu dał za wygraną. Zawsze podejmował wyzwania, nawet najtrudniejsze, stawiając czoło wszelkim przeciwnościom. Lecz to nienarodzone maleństwo zatrzymało go na rozdrożu bez mapy czy kompasu wskazującego kierunek. Nie kwestionował swojego ojcostwa. Na podstawie tego, co wiedział o Romy, uwierzył jej bez zastrzeżeń. Zagwizdał na swojego rumaka, wskoczył na siodło i popędził do domu przez pampę.

Romy wzięła torbę i opuściła hacjendę, żeby zrobić zdjęcia dla Grace. Przykucnęła i czekała bez ruchu, w jej odczuciu całe godziny, aż stada ptaków przylecą na żerowisko. Podziwiała ich piękno, gdy ich klucze szybowyły po niebie. Obserwowanie natury przywróciło jej spokój. Miała nadzieję, że udzieli się też maleństwu w jej łonie.

Doszła do wniosku, że świat nie jest doskonały. Zaludniają go niedoskonali ludzie jak ona i Kruz, którzy robią, co mogą, żeby przeżyć jak najwięcej szczęśliwych chwil w drodze przez życie. Nie ma sensu żałować, że nie pokaże tego majestatycznego piękna swemu dziecku. Nigdy więcej nie zostanie zaproszona do Argentyny. Prawdopodobnie nie zobaczy już ośnieżonych szczytów Andów, nie poczuje zapachu trawy. Tylko zdjęcia, które zrobiła, będą jej przypominać dzikie przestrzenie, gdzie mieszka ojciec jej dziecka.

Zarzuciła torbę na ramię i wyruszyła w drogę powrotną do hacjendy. Ledwie dotarła na podwórko, spostrzegła Kruza, zmierzającego w jej stronę. Spuściła głowę i zawróciła. Nie była gotowa na spotkanie z nim.

Czy kiedykolwiek będzie gotowa?

Porażona tą myślą, zebrała odwagę, żeby podążyć za nim ku stajniom. Gdy tam dotarła, zsiadał z konia. Przeprowadził go obok niej, jakby jej nie zauważył.

Jazda konna uspokoiła Kruza, ale nie na długo. Ledwie zobaczył Romy, natychmiast jej zapragnął, nie tylko w sensie fizycznym. Chciał ją otoczyć ramieniem, dzielić jej radości i troski i zobaczyć, dokąd los ich zaprowadzi. Ale nie mógł eksperymentować z jej życiem. Choć czuł, że powinni do siebie należeć, uznał wykluczenie jej ze swego życia za jedyne bezpieczne rozwiązanie.

– Kruz? – zagadnęła Romy.

Powiesił siodło na płocie i zaczął zdejmować koniowi uprząż.

– Nie rozumiem, jak mogłam iść z tobą do łóżka, nie informując cię, że jestem w ciąży.

Drżący, łagodny głos Romy poruszył Kruza do głębi. Gdy odwrócił głowę, zauważył, że zmarszczyła brwi. Spuścił wzrok na wypukły brzusek, dobrze widoczny przy jej smukłej

sylwetce. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że udawał przed sobą, że go nie zauważył.

– Nie rób sobie wyrzutów. Co się stało, to się nie odstanie.

Jego ogier zaczął węszyć w poszukiwaniu mięty. Kruz znalazł gałązkę i podał mu ją na dłoni. Potem cmoknął, żeby go przywołać, lecz zwierzę nie wykonało żadnego ruchu, ponieważ drobna kobietka zagrażała mu drogę.

– Chce jeść – wyjaśnił, żeby ustąpiła z przejścia.

– Ja też mam potrzeby – odparła, ale zeszła na bok. – Czy każesz mi czekać za karę, że ja ci kazałam? Nie posądzam cię o taką małostkowość, ale musimy porozmawiać – dodała pośpiesznie, pochwywszy jego karcące spojrzenie.

Kruz wrócił do przerwanych czynności, jakby przestała dla niego istnieć. Romy czekała w nieskończoność. W końcu spytała, czy może podać ogierowi gałązkę mięty. Kilka sekund milczenia w odczuciu Romy trwało godzinę, nim w końcu Kruz ją poinstruował:

– Połóż ją płasko na wyciągniętej dłoni.

Romy ostrożnie podeszła, tak żeby po drodze nie dotknąć Kruza. Gdy ustąpił jej miejsca, serce Romy zaczęło walić jak młotem. Olbrzymi koń stał bez ruchu. Patrzył na nią bez mrugnienia okiem. Nic ich nie dzieliło. Po długiej, pełnej napięcia chwili podjął decyzję, pochylił głowę i delikatnie wziął przysmak. Mile zaskoczona jego delikatnością, uśmiechnęła się, gdy aksamitne włoski na nozdrzach połaskotały ją w rękę. Poglaskała go po pysku, a potem po gładkiej, lśniącej szyi. Kontakt ze zwierzęciem podziałał na nią kojąco.

– Jesteś piękny, wiesz o tym? – wyszeptwała.

Świadoma, że Kruz ją obserwuje, odeszła na bok. Ogier zarżał z radości, gdy Kruz zaczął go czyścić długimi, rytmicznymi pociągnięciami. Zazdrościła im łączącej ich więzi. Zaczekała, aż skończy, nim spytała, czy poświęci jej chwilę.

– Teraz mnie o to prosisz? – odburknął, ruszając ku drzwiom.

Lodowaty ton głosu Kruza brutalnie sprowadził ją na ziemię, ale nie zamierzała dać za wygraną. Ruszyła za nim do składu uprzęży.

– Powiedziałabym ci wcześniej... – zaczęła.

– Ale twoje potrzeby były ważniejsze – odburknął z pogardą.

– Nie przypominam sobie, żebyś stawiał opór – odplaciła pięknym za nadobne. – Widzę, że wolisz szukać we mnie winy niż pomyśleć o przyszłości. Odnoszę wrażenie, że chcesz mnie odesłać do wszystkich diabłów.

– Nigdzie nie pójdziesz, póki ci nie pozwolę – oświadczył, przytrzymując ją za ramię. – Zresztą nie masz dokąd iść. Wokół jest tylko bezkresne pustkowie.

– Wyjadę z Argentyny.

– I co dalej?

– Zorganizuję sobie życie tak, żeby zapewnić godziwe warunki sobie i dziecku, którego nie chcesz uznać.

Kruz zwolnił uścisk. Dostrzegła w jego oczach jakby przebłysk ludzkich uczuć. Czyżby w końcu do niego dotarła? Nadal zgrzany po jeździe konnej, nieogolony i zakurzony, pochylił głowę i wycisnął na jej ustach zachłanny, niemal brutalny pocałunek. Powinna go odepchnąć, ale zabrakło jej siły woli. Zamiast stawiać opór, oplótła go ramionami, lecz zaraz ją odsunął.

– Widzisz, jak łatwo cię zatrzymać? – zadrwił.

– Nie powinieneś mnie zwodzić.

Wiedziała jednak, że gdyby ponownie spróbował, znów by mu uległa. Ruszył ku drzwiom, ale go uprzedziła. Stała przy nich, zagrażając mu drogę odwrotu.

– Dokąd idziesz? Wierz mi, że boję się tak samo jak ty. Nie planowaliśmy zostać rodzicami, podobnie jak tysiące innych ludzi na świecie, ale to dziecko za kilka miesięcy odmieni

nasze życie.

– Może twoje – odburknął.

Romy straciła resztki nadziei.

– Niczego od ciebie nie chcę. Nie potrzebuję ciebie ani tym bardziej twoich pieniędzy. Po powrocie do Anglii poproszę prawników, żeby sporządzili dokument zapewniający ci kontakt z dzieckiem bez żadnych ograniczeń. Sama je utrzymam.

Krew odpłynęła Kruzowi z twarzy. Był wściekły, ale umiał trzymać uczucia na wodzy, co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym. Romy odruchowo osłoniła rękami brzuch. Miała powody do obaw. Dysponował armią prawników, podczas gdy ona nie znała żadnego. W dodatku musiała jak najszybciej znaleźć przyzwoite mieszkanie. Jej umowa najmu wkrótce wygaśnie.

– Czy teraz pozwolisz mi odejść? – spytał lodowatym tonem.

Romy ustąpiła mu z drogi. Nic innego jej nie pozostało. Jeśli nie chciał uczestniczyć w życiu synka lub córeczki, nie zamierzała go błagać. Brutalne odrzucenie straszliwie ją bolało. Rozumiała, że bronił swej niezależności, ale dla niej nic ona nie znaczyła wobec cudu nowego życia. Nie miała jednak innego wyjścia, jak przyjąć do wiadomości, że zostanie samotną matką. Jeżeli nigdy nie będzie mogła sobie pozwolić na zamieszkanie w wymarzonej dzielnicy, znajdzie jakieś inne, przyzwoite miejsce. Będzie pracować od rana do nocy, by zarobić na czynsz i godziwe warunki wychowania maleństwa.

Oczekała chwilę w wozowni, wdychając przyjemny zapach siodła i koni, nim wyszła na dwór. Na podwórzu ujrzała ogiera Kruza, który odpoczywał z głową wspartą o drzwi stajni. Podeszła i pogłaskała go po uszach. Gdy zarżał, wyobraziła sobie, że należy do wielkiego stada, które nadal hasa po pampie.

– Chyba okropnie namieszałam – wyznała zwierzakowi ze łzami w oczach, nim ruszyła w drogę powrotną do hacjendy.

Przypuszczała, że Kruz wszedł pod prysznic, by splukać z siebie nie tylko pot i kurz, ale też wszelkie wspomnienie o niej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Kruz już wiedział, co robić. Cięża Romy zaszokowała go, ponieważ zawsze pamiętał o antykoncepcji. Ale skoro zawiodła, spoczywała na nim odpowiedzialność za małego człowieka, którego powołali do życia. Nie zamierzał zostać niedzielnym ojcem. Doskonale pamiętał, jak ciężko zniósł sieroctwo. Nie winił Nacha za to, że został młodym buntownikiem, ale zdawał sobie sprawę, że dziecko potrzebuje obydwójga rodziców. Nie odbierze Romy wolności, ale musi się przeprowadzić do Argentyny.

Romy sprzedała przez internet zdjęcia, których nie przeznaczyła dla Grace ani na akcje dobroczynne, a potem zarezerwowała sobie bilet powrotny. Alessandro nalegał, że odwiezie ją na lotnisko. Zaniósł jej bagaż do samej hali odlotów. Uczynny i taktowny, nie męczył jej pytaniami.

Gdy odrzutowiec komercyjnej linii wystartował, wiedziała, że nie ma powrotu. Nie wątpiła jednak, że podjęła słuszną decyzję. Była zdrowa, samodzielna i potrafiła zarobić pieniądze. Nie potrzebowała mężczyzny, zwłaszcza takiego jak Kruz. Tylko on na tym tracił, że odtrącił własne dziecko. Założyła słuchawki i przejrzała kanały telewizji w poszukiwaniu filmu na tyle ciekawego, żeby zagłuszył wewnętrzny głos szepczący, że popełniła kolejny błąd, opuszczając Argentynę i Kruza bez pożegnania.

– Seniorita Romy wyjechała dziś rano – poinformował Alessandro, wysiadając z furgonetki.

– Dokąd? – zapytał Kruz z bezgranicznym zdumieniem.

– Do domu, do Anglii.

– Do tej rudery?

– Nie mówiła, gdzie mieszka – mruknął stary przyjaciel, wzruszając ramionami. –

Opisywała mi malownicze, spokojne osiedle blisko kanału z mnóstwem kawiarni, pubów i alejek, po których można wygodnie jeździć wózkiem.

– Wodziła cię za nos – skomentował Kruz. – Gdybyś znał prawdę, nigdy byś jej nie odwiózł. Nawet gdybym zaangażował wszystkich moich ludzi, nie zapewniłbym jej bezpieczeństwa w obecnym miejscu zamieszkania.

– No to poleć za nią – doradził Alessandro, przerażony, że naraził przyszłą matkę na niebezpieczeństwo.

Kruz pokręcił głową. Stary druh wbił mu nóż w serce, pomagając jej w potajemnym wyjeździe.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – spytał. – Sądysz, że mógłbym ją skrzywdzić? Że po tym, co przeżyłem w armii, stanowię dla niej zagrożenie?

– Nie. Tylko ty tak myślisz – odparł Alessandro ze smutkiem. – Seniorita Winner potrzebuje teraz spokoju, a nie walki z człowiekiem, który nie potrafi dojść do ładu ze sobą. Póki nie zaakceptujesz, że masz przed sobą przyszłość, nie masz jej nic do zaoferowania. Ponieważ ją zraniłeś, do ciebie należy pierwszy krok.

– Nie powiedziała, że jest w ciąży.

– A dałeś jej szansę?

– Nie wiedziałem...

– Bo nie chciałeś. Ja natychmiast spostrzegłem.

Kruz zamarł w bezruchu w pół drogi do stajni. Po namyśle przyznał staremu druhowi rację. Nic dziwnego, że Romy wyjechała bez pożegnania, skoro jej nie słuchał. Choć nie winił jej, że postąpiła wbrew jego woli, przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby matka jego dziecka

zechciała go wysłuchać.

Romy odrzuciła propozycję pomocy finansowej ze strony Kruza.

– Nie dzwoni do mnie więcej do pracy – dodała na zakończenie.

– A dokąd? Prywatnych telefonów nie odbierasz. Przestań mnie unikać, Romy.

Romy zbyt wiele przecierpiała, żeby wyrazić zgodę na spotkanie. Ciężko przeżyła utratę matki. Nie zdążyła dotrzeć do domu opieki przed jej śmiercią. Zawsze sobie wyobrażała, że będzie przy niej w ostatnich chwilach. Wiadomość, że odeszła w spokoju, podczas snu, nie uciszyła wyrzutów sumienia. Lecz Kruz nie ponosił za to winy. Po namyśle wyznaczyła mu spotkanie w anonimowej kawiarni przy ruchliwej ulicy w centrum, blisko obydwu biur.

Ponieważ wrócił do Londynu, wołała nie ryzykować, że wpadną na siebie w drodze do pracy.

– Mogę odwiedzić cię w domu, jeżeli wolisz – zaproponował Kruz.

Ale Romy nie miała domu. Po wygaśnięciu umowy najmu spała kątem na sofie u koleżanki, szukając w międzyczasie godziwego lokum.

– Pięć minut w zatłoczonym lokalu mi nie wystarczy – zastrzegł Kruz, gdy usiłowała wymyślić jakiś sensowny powód odrzucenia propozycji.

Miał rację. Wkrótce zostaną rodzicami. Serce ją bolało, że będą omawiać tak ważne wydarzenie w pośpiechu, w przerwie na kawę, jak dwoje obcych ludzi.

– Zostanę tak długo, jak trzeba – zapewniła.

Nie ulegało wątpliwości, że go uraziła, bo powtórzył adres i odłożył słuchawkę.

Nie zawiadamiając go, kazała zrobić test DNA potwierdzający ojcostwo. Musiała dopełnić tej formalności przed wynajęciem prawnika. Cierpiała męki na myśl o ustalaniu praw do opieki nad dzieckiem za pośrednictwem obcego człowieka. Przedyskutowanie praktycznych aspektów w publicznym miejscu stanowiło ostatni gwóźdź do trumny ich nieistniejącego związku.

Choć usilnie próbowała wyrzucić go z serca, przyspieszyło rytm, ledwie go ujrzała przez zaparowaną szybę eleganckiej kawiarni w centrum stolicy. Przemknęło jej przez głowę, że pewnie zrozumiałaby jej ból po stracie mamy. Jednak ponieważ nic ich nie łączyło prócz wspólnego dziecka, nie wypadało go obciążać swoimi troskami.

– Cześć – mruknęła, kładąc torebkę na krześle. – Przypilnuj jej, póki nie przyniosę sobie czegoś do picia.

Kruz podniósł wzrok znad gazety i wstał.

– Pozwól, że ja ci kupię – zaproponował.

– Poproszę tylko o rogalika z nadzieniem migdałowym i jakiś napój bez kofeiny.

Kruz nie potrafił odgadnąć, czy wybrała to, na co naszła ją ochota, czy oszczędza z konieczności. Nie wyglądała dobrze. Najwyraźniej źle sypiała, tak jak on. Miała cienie pod oczami i wielki brzuch, bardzo widoczny przy szczupłej sylwetce. Zaskoczyły ją jego rozmiary, chociaż potrafił w przybliżeniu określić moment poczęcia. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że o nią nie zadbał.

– Proponuję przejść do konkretów – wyrwał ją z zamyślenia, gdy zbyt długo milczała.

Romy zwróciła na niego badawcze spojrzenie ciemnoniebieskich oczu.

– Wynajęłam prawnika – oświadczyła bez ogródek. – Doszłam do wniosku, że będzie ci łatwiej porozumiewać się ze mną za jego pośrednictwem. Mnie też. Jestem ostatnio bardzo zajęta.

– Jak idą interesy?

– Powinieneś wiedzieć – wymamrotała, odwracając wzrok. – Grace zleca mi mnóstwo roboty dla fundacji, a przy okazji napłynęły i inne zlecenia.

– Nadal mieszkasz w tym samym miejscu?

– Dlaczego pytasz? – odpowiedziała pytaniem.

Kruz niemal zapomniał, jak zaciekle Romy potrafi bronić swej prywatności. Nie zamierzał z nią walczyć. Próbował ją wysondować, ponieważ obchodziło go, w jakich warunkach żyje.

– Ze zwykłej ciekawości – skłamał, żeby jej nie drażnić, ale nie zdołał jej zwieść.

Mimo że rozpaczliwie za nim tęskniła, demony przeszłości nadal ją prześladowały. Wołała go odepchnąć niż popaść w zależność finansową i psychiczną, jak jej matka od ojca.

– Nie przyjmę od ciebie wsparcia – zaznaczyła z naciskiem. – Pieniądze dają władzę nad drugim człowiekiem, a ja chcę pozostać wolna. Nie potrzebuję cię, Kruz. Dam sobie radę sama.

– Nie kwestionuję twoich praw, ale to dziecko odmieni nasze życie. Nie będziemy mogli dłużej pozostawać w izolacji w dwóch osobnych światach.

– Nic nie rozumiesz – mruknęła, instynktownie osłaniając ręką brzuch.

– Rozumiem więcej, niż myślisz – zaprotestował łagodnie. – Dorastałem w gospodarstwie wielkości małego miasteczka. Wielokrotnie widziałem, jaki wpływ wywiera ciąża na kobiety. Wyobrażam sobie, przez co przechodzisz i jak ciężko przeżyłaś stratę mamy.

Zaskoczył ją, chociaż powinna pamiętać, że Kruz wie wszystko o wszystkich. Jego zawód polegał między innymi na zbieraniu informacji. Jego troska głęboko ją poruszyła, ale nie dała tego po sobie poznać. Nie wątpiła, że zostawi ją samą, więc wołała go odtrącić jako pierwsza, żeby nie robić sobie złudnych nadziei.

– Dziękuję za zrozumienie. Po urodzeniu dziecka gwarantuję ci pełne prawo do odwiedzania go, ale zależy mi na zachowaniu niezależności – oświadczyła rzeczowym tonem.

– Mnie też, ale nie kosztem innych.

– Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

– To zależy przede wszystkim od ciebie – odparł, sięgając po marynarkę.

Romy ledwie odparła pokusę, żeby go dotknąć. Pragnęła dzielić z nim nadzieje i troski, ale obawa, że zyska nad nią władzę, przeważyła. Zaproponowała, że zapłaci za siebie, ale zignorował jej prośbę. Zawołał kelnerkę, uregulował rachunek i wstał.

– Moi prawnicy nawiążą kontakt z twoimi – oświadczył na pożegnanie.

Wbił jej nóż w serce. Nie pozostało jej nic innego, jak pójść w jego ślady. Wstała tak niezręcznie, że potrafiła brzuchem czyjaś tacę, a potem dziecko. Zaczerwieniła się ze wstydu i przeprosiła za zamieszanie, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Poszkodowani widzieli tylko Kruza, który w mgnieniu oka ich ułagodził i przywrócił porządek na stole.

– Przepraszam – wymamrotała z rumieńcem na policzkach, okropnie zawstydzona swoją niezręcznością. – Porozmawiamy ponownie po urodzeniu dziecka.

– Pozostanę w kontakcie – odpowiedział.

Nim zdołała sformułować jakieś zdanie, żeby go zatrzymać, podniósł kołnierz kurtki, opuścił kawiarnię i od razu przeszedł na drugą stronę ulicy. Serce jej pękało, gdy odprowadzała go wzrokiem, stojąc w drzwiach, podczas gdy goście wewnątrz kawiarni wesoło gawędzili i składali zamówienia.

Mimo oporów Romy Grace ściągnęła ją do siebie. Gdy argument dbałości o zdrowie nienarodzonego potomka jej nie przekonał, wyjaśniła, że potrzebuje towarzystwa, ponieważ Nacho wyjechał na turniej polo.

Romy obliczyła, że starannie kalkulując, zdoła skompletować skromną wyprawkę dla noworodka. Położna w szpitalu spisała jej listę niezbędnych akcesoriów. Buszowała po bazarach, wyprzedających w sklepach, ale kiedy przeczytała w internecie o przecenie u Khalifa, nie zdołała powstrzymać pokusy. Kupiła prześliczne ubranka, nie mogła sobie jednak pozwolić na takie luksusy jak mięciutki kocyk, zabawki czy mikrofon do powieszenia nad łóżeczkiem. Oczekiwała

przyjścia maleństwa na świat z sercem wypełnionym miłością. Żałowała tylko, że jej córeczka lub synek nie pozna swojej babci i rzadko będzie widywać tatę.

Na wspomnienie pogrzebu matki posmutniała jeszcze bardziej. Wysłuchiwała mszy żałobnej w prawie pustym kościele. Towarzyszyło jej tylko kilku pracowników z domu opieki. Prócz nich nie miała kogo zaprosić. Poza tym ostatnio fatalnie się czuła. Kostki puchły, stopy bolały, brzuch nieznośnie ciążył. Nawet sukcesy zawodowe nie stanowiły pocieszenia.

Uczynna ekspedientka spostrzegła, że łzy napłynęły jej do oczu, i podsunęła paczkę chusteczek higienicznych.

– To dla nas codzienny widok – zapewniła, żeby dodać jej otuchy. – Przyszłe mamy często płaczą. Czy ojciec dziecka wie, gdzie pani jest? Może po niego zadzwonimy?

O przepraszam! Nie chciałam pani urazić! – wykrzyknęła, zawstydzona, gdy spostrzegła brak obrączki czy pierścionka zaręczynowego na palcach Romy.

– Nie sprawiła mi pani przykrości – pocieszyła ją Romy. Usiłowała powstrzymać łzy, lecz popłynęły szerokim strumieniem.

– Zadzwonić po taksówkę? – zaproponowała dziewczyna.

– Bardzo proszę, jeśli można – zaszlochała Romy.

Dobrze, że Kruz jej nie widział takiej roztrzęsionej, z włosami w nieładzie i rozmazanym makijażem, bezradnej jak nigdy dotąd.

Kruz uszanował wolę Romy i nie szukał z nią kontaktu, choć bardzo mu jej brakowało. Nic dziwnego, że nie chciała go widzieć po brutalnym odtrąceniu. Na domiar złego Grace ostatnio skąpiła mu informacji na jej temat. Wiedział tylko, że załatwiła jej miejsce w renomowanej klinice. Podejrzywał jednak, że po porodzie Romy zechce wrócić do swojej ciasnej rudery na przedmieściu.

Mimo że odrzuciła propozycję wsparcia finansowego, uznał, że nie zaszkodzi kupić parę niezbędnych rzeczy dla maleństwa. Ponieważ ostatnio częściej przebywał w londyńskim biurze niż w rodzinnej Argentynie, Grace doradziła, żeby zajrzał do Khalifa.

Znany dom towarowy dysponował nie tylko szerokim asortymentem akcesoriów dla niemowląt, ale też wyjątkowo entuzjastycznym personelem. Po wysłuchaniu niezliczonych rad Kruz nadal nie potrafił dokonać wyboru. Odebrał wiele porodów żrebiąt na swojej famie, ale nigdy nie asystował położnicy.

– Proszę zapakować wszystko, co potrzebne – rozkazał.

– Wszystko? – powtórzyła zdumiona ekspedientka.

– Tak. Pani lepiej zna potrzeby noworodka niż ja. Proszę wybrać za mnie i przygotować do transportu.

– Ciężarówką? – wtrącił kierownik działu, znacząco zerkając na pokaźną stertę na środku stoiska.

– Tak – potwierdził Kruz. – Jak długo to potrwa?

– Około dwóch godzin. Pod jaki adres wysłać zakupy?

Kruz przypomniał sobie, że kobiety uwielbiają niespodzianki. Postanowił mile zaskoczyć Romy. Liczył na to, że ją ułagodzi, może nawet przekona do siebie. Powinni zawrzeć pokój albo nawet przyjaźń, zanim narodziny dziecka przyniosą nowe problemy.

– Przyjadę po nie sam – zdecydował. – Proszę zapakować każdą rzecz elegancko, jak prezent.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Romy została sama w apartamencie Grace, podczas gdy gospodyni wyszła kupić coś na kolację. Korzystając z łazienki, dostała bólów porodowych przed terminem. Kiedy nieco zelżały, wygrzebała z kieszeni telefon komórkowy, ale kolejna fala bolesnych skurczów uniemożliwiła jej wybranie numeru pogotowia. Na szczęście Grace wkrótce wróciła.

- Gdzie jesteś? – spytała, gdy usłyszała rozpaczliwe wołanie Romy.
- Na podłodze w łazience.
- Co tam robisz?
- Rodzę!

Grace zamknęła swojego psa przewodnika w kuchni i odstawiła zakupy. Potem powoli, ostrożnie podążyła za dźwiękiem głosu, szukając z pomocą białej laski właściwej drogi do jednej z kilku łazienek apartamentu.

– Zostań tam, bo się poślizgniesz! – krzyknęła Romy, gdy ujrzała ją w progu. – Wody mi odeszły.

- Spokojnie, zaraz wezwę pomoc – zapewniła Grace, ale jej głos zdradzał przerażenie.

Kruz w doskonałym nastroju podjechał wynajętą ciężarówką pod dom, który Romy wynajmowała na spółkę z koleżankami. W końcu uwierzył, że przełamią zahamowania i dojdą do porozumienia. Skąpe informacje przekazywane przez Grace przestały mu wystarczać. Zastukał do drzwi raz i drugi, ale odpowiedziała mu cisza. Zajrzał przez okno, ale niewiele zobaczył przez gęste firanki. Wyglądało na to, że od dawna nikt tu nie mieszkał. Żałował, że nie kazał swoim ludziom nadal jej obserwować. Odwołał ich, ponieważ bał się, że gdy wykryje, że ją śledzą, utraci ją na zawsze.

Musiał jednak sprawdzić, czy przecucie go nie myli. Zerknął dyskretnie przez ramię, nim wyciągnął z kieszeni zestaw wytrychów, którymi otwierał każde drzwi. Przynajmniej tę umiejętność opanował do perfekcji. Został domek opustoszały, nie licząc uschniętych kwiatów w butelce po mleku, jakby ostatnia osoba, której przyszło zgasić światło, nie miała sumienia ich wyrzucić. Przypuszczał, że to Romy ostatni raz uzupełniła im wodę.

Tylko gdzie jej szukać?

Grace powinna znać jej nowy adres.

Grace wezwała pogotowie. Podała ratownikom kod dostępu do domofonu, żeby nie musiała odchodzić od Romy do drzwi, kiedy przyjadą. Romy uspokoiła się nieco. Zdawała sobie jednak sprawę, że w godzinach szczytu nieprędko dotrą, nawet na syrenie. Gdy po chwili usłyszała dzwonek telefonu, na nowo ogarnął ją niepokój. Przerazona mina Grace świadczyła o tym, że nie otrzymała pomyślnej wiadomości.

- Co się stało? – dopytywała się Romy z niepokojem.

– Nic strasznego.

– Nie wierzę.

– Pierwsza karetka utknęła w korku, ale wysła drugą – wyjaśniła Grace z ociąganiem.

Ledwie wyłączyła aparat, znowu ktoś zadzwonił.

– To ty, Kruz?

– Nie sprowadzaj go tutaj – wydyszała Romy. – Nie zniosłabym, gdyby mnie zobaczył w takim stanie.

– Za późno. Już tu jedzie.

– Błagam, powstrzymaj go! Muszę zacząć przeć.

- Zaczekaj chwilkę.
- Zgłupiałaś? Przepraszam, nie chciałam cię urazić...

Kruz usłyszał prawie całą wymianę zdań, nim bratowa przerwała połączenie. On również wezwał karetkę, ale wytłumaczono mu, że przeprawa przez zatłoczone ulice potrwa dość długo.

– Zróbcie wszystko co w waszej mocy, do jasnej cholery! – ryknął do słuchawki, choć nigdy na nikogo nie krzyczał. Zwykle panował nad emocjami, lecz w tak wyjątkowej sytuacji puściły mu nerwy.

Niecały kilometr od miejsca zamieszkania Grace on również utknął w korku. Zaparkował furgonetkę przy chodniku i ruszył pędem do jej bloku. Znalazł Romy w małej łazience dla gości, wciśniętą niewygodnie w kąt pomiędzy zlewem a drzwiami.

– Wyjdź stąd! Ja rodzę! – załkała, jakby sam nie widział.

Zignorował jej protest.

– Przynies czyste ręczniki, coś do okrycia noworodka, ciepłą wodę do mycia i zimną do picia dla Romy – rozkazał Grace. Potem wziął Romy na ręce, zaniósł do sypialni, ułożył na łóżku, podstawił krzesło pod nogi i zaczął ją rozbierać.

– Przestań! – krzyknęła, jakby wcześniej nie oglądał jej w niekompletnym stroju.

– Zamierzasz rodzić w majtkach?!

– Nie, ale nie chcę, żebyś mnie oglądał...

– Zamiast się kłócić, oszczędzaj siły, bo będziesz ich potrzebowała. Odwagi, przejdziemy przez to razem – obiecał, muskając jej usta wargami. – Pamiętaj, że od ciebie zależy, jak prędko będziesz go trzymać w ramionach.

– Go?

– Albo ją – sprostował, zawstydzony, że nie sprawdził wyników badań prenatalnych. Zabroniła mu wprawdzie, ale od kiedy to słuchał czyichkolwiek rozkazów? Powinien ją wspierać od samego początku, choćby wbrew jej woli. Uznał jednak, że nie pora analizować, do czego doprowadził ich upór. – Nieważna pleć. Grunt, że maleństwo po raz pierwszy prosi cię o pomoc. Uwierz w swoje siły, Romy. Pomogę ci przejść przez wszystkie etapy porodu, do samego rozwiązania – tłumaczył łagodnym głosem, jakim przemawiał do koni.

Uspokoił ją trochę, ale nie do końca.

– Ile porodów odebrałaś? – spytała.

– Więcej, niż przypuszczasz.

– U ludzi?

– Nie. Ten będzie pierwszy, ale za to najłatwiejszy.

– Skąd ta pewność?

– Mój dzisiejszy pacjent ma tylko dwie nogi i znacznie mniejsze rozmiary niż dotychczasowi.

Romy jęknęła ze zgrozy, ale gdy wyszedł umyć ręce, zawołała, żeby jej nie opuszczał. Kruz poprosił Grace, żeby położyła jej na czole zimny kompres. Później posadził ją przy Romy, kazał trzymać za rękę i mierzyć częstotliwość skurczów. Grace chętnie spełniała wszystkie polecenia, zadowolona, że na coś się przydała, zwłaszcza że Kruz chwalił ją za sprawne wykonywanie poleceń.

Dziewczynka przyszła na świat tak szybko, jak rodzice powołali ją do życia. Nie obchodziły jej ich charaktery, zahamowania czy różnice zdań. Pragnęła tylko życia, pokarmu i miłości.

Ratownicy przybyli tuż po jej narodzinach. Powitały ich okrzyki radości. Grace stała z tyłu. Złożyła ręce w geście dziękczynienia, gdy mała wydała pierwszy donośny krzyk. Kruz ukląkł obok łóżka, zawinął ją w kocyk i podał matce. Romy zachowała na tyle przytomności

umysłu, by poprosić jednego z sanitariuszy, żeby uwiecznił ten moment.

Po zrobieniu zdjęcia ekipa medyczna przejęła opiekę nad położnicą i noworodkiem.

Kruz nie mógł uwierzyć, że ma tak wspaniałą córeczkę. Nigdy w życiu nie czuł takiego wzruszenia jak w tym momencie, kiedy widział Romy wpatrzoną w różową, pomarszczoną buzię. Dziewczynka z całą pewnością miała zdrowe płuca. Potrafiła przekrzyczeć obydwój rodziców naraz. Pomyślał z rozbawieniem, że pewnie odziedziczyła po nich także uparty, niezależny charakter. Jej pojawienie się rozwiało wszelkie wątpliwości, czy są gotowi na rodzicielstwo. Oddałby za nią życie. Za Romy też.

Po zbadaniu matki i noworodka jeden z ratowników wręczył Kruzowi nożyczki, żeby przeciął pępowinę. Ogarnęło go nieopisane wzruszenie, że wprowadza w świat nowe, bezcenne życie.

– Doskonale pan sobie poradził – pochwalił jeden z członków ekipy.

– To zasługa Romy – odparł, niezdolny oderwać wzroku od jej twarzy.

– Nie dałabym sobie rady bez twojej pomocy – wyszeptala, ściskając go za rękę.

Sanitariusze rozłożyli nosze, żeby zabrać Romy do szpitala. Gdy ją na nich ułożyli, Kruz podał jej córeczkę. Romy wbiła w niego przerażone spojrzenie.

– Nie opuszczaj mnie! – krzyknęła.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – zapewnił Kruz.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka Romy obudziła się, by powitać nowy dzień, córeczkę i... wpadła w popłoch, kiedy nie zobaczyła Kruza. Poprzedniego wieczoru usnęła tylko dlatego, że siedział przy jej łóżku. Nie zniosłaby, gdyby go utraciła po tym, co dla niej zrobił. Chciała wziąć go za rękę, popatrzeć w oczy i podziękować, że pomógł jej wydać na świat prześliczną dziewczynkę.

Wzięła ją na ręce i patrzyła jak w obrazek w maleńką buzię o oliwkowej cerze. Niebieskie oczka w oprawie długich rzęs mogły z czasem zmienić barwę na ciemnobrązową jak u Kruza. Pocałowała miękkie czarne loczki i wciągnęła z lubością w nozdrza zapach niemowlęcia. Pachniało cudownie: świeżością, mydłem i zasypką. Podniosła wzrok, gdy do sali weszła pielęgniarka.

– Nie widziała pani pana Acosty? – spytała.

– Wyszedł przed świtem. Prosił, żeby przekazać, że jego bratowa Grace odbierze panią ze szpitala.

– Naprawdę? – wykrztusiła Romy z bezgranicznym zdumieniem. Nie wyobrażała sobie, jak Grace zdoła doprowadzić ją do domu z dzieckiem na rękę i psem przewodnikiem na smyczy.

– Przywiezie ją kierowca – dodała pielęgniarka na widok jej niepewnej miny.

Oczywiście! Dopiero w tym momencie do Romy dotarło, że rodzina Acostów dysponuje limuzyną z szoferem. Nie zawsze pamiętała, że Kruz i jego bliscy żyją w innym, znacznie wygodniejszym świecie niż ona. Wolałaby, żeby sam ją odebrał, ale nie winiła go za to, że respektuje granice, które wyznaczyła. Miała nadzieję, że jej nie porzucił.

– Poród przebiegł pomyślnie dzięki pani partnerowi. Dam głowę, że nie może się pani doczekać, aż rozpoczniecie nowe życie, już jako rodzina. Ale musi pani trochę poczekać. Pan Acosta musiał gdzieś wyjechać w interesach.

– Dokąd? – zaszlochała Romy.

– Tego nie wyjawiał. Przysłał tylko aparat fotograficzny przez kuriera, na wypadek gdyby zechciała pani zrobić parę zdjęć – odparła pielęgniarka, podając jej chusteczki. Widocznie przywykła do widoku łez, podobnie jak ekspedientki na stoisku w supersamie. – Proszę wracać do łóżka. Doktor jeszcze pani nie wypisał – upomniała Romy, gdy ta sięgnęła po ubranie.

– Szukam telefonu – wyjaśniła Romy.

Gdy została sama, wystukała drżącymi palcami numer Kruza.

– Jeżeli jeszcze nie wyleciałeś, wracaj natychmiast do szpitala – poprosiła drżącym głosem.

– Co się stało?

Lecz zamiast odpowiedzieć, Romy wyłączyła aparat.

Kruz zaklął pod nosem, walnął pięścią w kierownicę i z zawrotną prędkością zawrócił w stronę szpitala. Wpadł do sali jak burza i wbrew protestom Romy porwał ją w objęcia.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – ofuknął ją surowo.

– Czego?

– Śmiertelnie mnie wystraszyłaś. Myślałem, że coś złego przytrafiło się tobie albo małej. Czy wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz?

Romy nie wierzyła własnym uszom. Długo patrzyła mu w oczy, nim spojrzenie Kruza przekonało ją, że mówi prawdę.

– Gdyby nie uspokoili mnie w recepcji, że jesteście całe i zdrowe, sam nie wiem, co bym zrobił – dodał Kruz.

– Pewnie poleciałbyś do Argentyny. Przecież zamierzałeś nas opuścić – wytknęła oskarżycielskim tonem.

– Rzeczywiście, planowałem spotkanie w bardzo ważnej sprawie.

– Jakiej? Przepraszam, nie mój interes.

– Zaczekaj, poinformuję Grace, że sam cię odbiorę.

Rozbroił ją w mgnieniu oka. Nie potrafiła się na niego gniewać, gdy z taką czułością patrzył na córeczkę i na nią. Nie powinna jednak zapominać, że nadal pozostał tym samym niezależnym, samowolnym człowiekiem, a ona samotną matką.

– Wszystko załatwione – oznajmił chwilę później, chowając telefon do kieszeni. – Grace poleci do Argentyny. Nacho po nią przyjedzie. Będziesz miała całe mieszkanie dla siebie. Przygotowała ci wszystko, co potrzebne, a służba pozostanie do twojej dyspozycji.

– Wspaniale, dziękuję – wymamrotała Romy.

Cieszyła ją troska Kruza i perspektywa tymczasowego zamieszkania w luksusowym apartamencie, jednak nie bardzo sobie wyobrażała, jak przetrwa w pustym domu w otoczeniu obcych ludzi. Poza tym nie była pewna, czy Kruz nie zechce odebrać jej dziecka. Równocześnie ogarnęły ją wątpliwości, czy nie przemawia przez nią egoizm. Z pewnością Kruz zapewniłby córce lepsze warunki niż ona.

– Nie kupisz jej! – ostrzegła.

– Nie zamierzam. Zresztą po co? Już jest moja.

– Nasza.

– Nie walcz ze mną, Romy. Przysięgam, że nie odbiorę ci małej. Rozumiem i respektuję twoją potrzebę niezależności.

– I dlatego planujesz zamknąć mnie w złotej klatce luksusowego apartamentu i z daleka pociągać za sznurki?

– Nigdy nie traktowałem cię jak marionetki, Romy – tłumaczył łagodnie. – Jeżeli chcesz podyskutować o przyszłości, to może jednak nie tutaj, w szpitalu.

Romy wpadła w popłoch. Podejrzewała, że zapowiadana dyskusja oznacza w jego pojęciu ustalenie warunków rozstania. Policzyła do dziesięciu, żeby opanować strach. Uspokoiliła się na tyle, że zdołała sięgnąć po aparat.

– Pozwól, że zrobię ci jedno zdjęcie z naszą córeczką.

– Lepiej poprośmy pielęgniarkę, żeby sfotografowała nas razem – zasugerował. – Taka chwila już się w naszym życiu nie powtórzy. Warto ją uwiecznić.

– Masz rację. Okropnie mi wstyd, że wpadłam w histerię – wyznała z zażenowaniem.

– Niepotrzebnie. Doskonale cię rozumiem. Na każdej matce spoczywa wielka odpowiedzialność. Nic dziwnego, że dręczą cię obawy i rozterki. Ponieważ znam cię dość dobrze, mogę cię bez wahania zapewnić, że doskonale sobie poradzisz. – Słowom towarzyszyło tak czułe spojrzenie, że zapało jej dech.

Nim zdołała przetrwać jego słowa, weszła pielęgniarka.

– Jak wyglądam? – zapytała Romy, przerażona, że nieuczesa i bez makijażu wyjdzie na zdjęciu jak maskara przy ślicznej dziewczynce i zabójczo przystojnym Kruzie.

-- Doskonale – zapewnił, podając jej małą. – Wolę cię taką naturalną, w swobodnej fryzurze, ale jeśli zechcesz postawić włosy na żel i ufarbować końcówki na czerwono, nie widzę przeszkód. Zaakceptuję nawet tatuaże w najdziwniejszych miejscach.

– Dziękuję za wyrozumiałość – zażartowała, choć wcale jej nie rozbawił. Nic dziwnego, że nie obchodził go jej wygląd. Wiedziała, że kiedy zapadną decyzje co do przyszłości dziecka, będą rodzicami, ale nie życiowymi partnerami. Nie powinna o tym zapominać.

Kruz otoczył ją ramieniem, pozując do rodzinnej fotografii.

– Przechodzę radykalną przemianę – wyznał, spoglądając czule na maleńką dziewczynkę, śpiącą na rękach matki. – Chyba przyście dziecka na świat zmienia psychikę człowieka.

– Nigdy nie widziałam cię tak poruszonego – potwierdziła Romy. Ponieważ nie skomentował ostatniego zdania, zapytała: – Czy wrócisz do Argentyny, kiedy dokonamy wszystkich ustaleń?

– Nie spiesz mi się – wymamrotał, nie odrywając wzroku od małej.

Romy zaczęła pakować rzeczy, ale co jakiś czas zerkała na niego nerwowo, niepewna, czy nie spróbuje odebrać jej córki.

Kruz uważał, że dziecko powinno dorastać w kochającej rodzinie, jaką stworzył im Nacho. Postanowił jednak nie naciskać na Romy, dać jej czas na podjęcie samodzielnej decyzji.

– Gotowa do wyjścia? – spytał, gdy pielęgniarka posadziła ją na wózku inwalidzkim, zgodnie z przepisami obowiązującymi w szpitalu.

– Tak – potwierdziła krótko.

Jej szybka decyzja ucieszyła Kruza. Nie widział w życiu nic bardziej wzruszającego niż matka piastująca nowo narodzone maleństwo. Marzył o tym, żeby jak najszybciej opuścić sterylne, bezosobowe sale i rozpocząć nowe życie jako ojciec. Pragnął otwarcie wyrazić swoje uczucia w ciepłej, przytulnej atmosferze. Szpitalne wnętrza nie tworzyły odpowiedniego nastroju, nie dawały szans na intymność.

– Kruz? – zagadnęła nagle Romy, gdy pielęgniarka zostawiła ich samych.

– Słucham?

– Nie, nic takiego... – przerwała, pokręciła głową, ale zaraz wzięła głęboki oddech i zajrzała mu w oczy. – Widzisz, ogarnęły mnie wątpliwości, czy to dobrze, że będziesz widywał małą tylko raz na jakiś czas.

– Nie przysparzaj sobie zmartwień.

Kruz przypisywał jej rozterki złym doświadczeniom z przeszłości. Sam jak dotąd nie zbudował żadnych bliskich relacji z nikim spoza własnego klanu. Ale przyście na świat dziecka zmieniło wszystko. Wyzwoliło silne uczucia, których dotąd unikali jak ognia. Będą musieli do nich przywyknąć, ale potrzebowali na to czasu.

– Nie odpychaj mnie jeszcze – poprosił, w pełni świadomy, że wystarczy jeden fałszywy krok, żeby zerwać cienką nić porozumienia. – Uszanowałem twoją wolę i nie niepokoiłem cię w czasie ciąży, ale nie wymagaj ode mnie, żebym zachował dystans wobec mojej córki, bo to niemożliwe.

– Myślałam, że nie życzysz sobie żadnych zobowiązań?

Kruz najchętniej zaprzeczyłby żarliwie, ale nie chciał niczego obiecywać, póki nie ochłonie po silnych emocjach. Musiał uporządkować myśli, żeby podjąć świadome, przemyślane decyzje, jak zawsze do tej pory.

– Grace twierdzi, że nigdy nie żyłeś z nikim w bliskim związku – naciskała dalej Romy.

– Ludzie się zmieniają. Życie ich odmienia.

Zamilkł, gdy wróciła pielęgniarka, żeby wywieźć Romy ze szpitala. Uznał, że to nieodpowiednia pora na poważne dyskusje. Brak równowagi hormonalnej po porodzie wywoływał zmienne nastroje i czynił Romy nadwrażliwą. Gdy pielęgniarka owijała ją kocem, Romy nagle chwyciła go za rękę i spytała:

– Czego chcesz, Kruz?

– Zapomnieć – wyszeptał w odpowiedzi, raczej do siebie niż do niej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Drogę do apartamentu Grace odbyli w milczeniu. Romy rozważała w myślach słowa Kruza. W mig odgadła, o czym pragnął zapomnieć: o latach służby w Siłach Specjalnych. Charlie uważał go wprawdzie za bohatera, lecz najwyraźniej opinia kolegów niewiele dla niego znaczyła, podobnie jak odznaczenia wojskowe. Prawdopodobnie widział w nich bezwartościowe blaszki, podczas gdy bolesne wspomnienia wciąż na nowo ożywały. Romy nie potrafiła sobie wyobrazić, jakich uczynków tak bardzo żałuje, ale nigdy nie była na wojnie. Postrzegała Kruza jako solidną opokę, podobnie jak jego towarzysze. Serce ją bolało na myśl, że cierpi męki.

– Wygodnie ci? – zapytał, gdy wsiadła.

– Tak – potwierdziła.

Kruz prowadził ostrożnie, gładko hamował, uważał na zakrętach. Podczas jazdy jeszcze kilkakrotnie dopytywał się o jej samopoczucie. Cały kłopot w tym, że wszyscy troszczyli się o młodą matkę i noworodka, nikt natomiast nie myślał, jak się czuje i co przeżywa Kruz. Romy zrobiłaby wszystko, żeby mu pomóc, gdyby jej tylko pozwolił. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Dziwne, zważywszy, że nadal postrzegała związek z drugim człowiekiem jako ograniczenie.

Lecz Kruz nie zabrał jej wolności. Otoczył ją opieką, zostawiając swobodę wyboru. Ponieważ nie planowali wspólnej przyszłości, nie miała prawa ingerować w jego prywatne sprawy. Czy do końca życia będzie odmawiał sobie prawa do szczęścia z powodu tego, co przeżył na misjach wojskowych? Zabroniła sobie dalszych rozważań. Nie powinna wracać zasmucona po tym, jak wiele Kruz i jego bratowa dla niej zrobili.

– Nie mogę się doczekać spotkania z Grace – zagadnęła wesoło.

– Doskonale cię rozumiem. Grace wychodziła ze skóry, żeby przygotować mieszkanie na twój powrót. Cieszy się na to spotkanie tak samo jak my.

Romy zauważyła, że po raz pierwszy użył liczby mnogiej, jakby stanowili parę. Tłumaczyła sobie, że nie powinna sobie za dużo obiecywać, ale wyraźnie dostrzegała przemianę, jaka zaszła w nich obojgu. Wcześniej bali się okazywać uczucia. Teraz nie próbowali ich ukrywać. W czasie ciąży była przekonana, że zostanie samotną matką i będzie musiała sobie radzić bez niczyjej pomocy. Teraz zaś nie ulegało wątpliwości, że Kruz dzieli z nią radość wspólnego powrotu do domu.

Kochała go całą sobą, bez granic. Ponad wszystko życzyła mu szczęścia. Jednak żeby je osiągnąć, Kruz musiał się nauczyć żyć bez poczucia winy, że przeżył, kiedy tylu jego kolegów zginęło.

Zawdzięczała mu nie tylko córeczkę, ale też wspaniałe przyjaźnie: z Charliem, Alessandrem i Grace, którą traktowała bardziej jak siostrę niż jak przyjaciółkę. Choć siedziała tuż przy Kрузie, rozpaczliwie za nim tęskniła.

– Nie zostanę u was długo – zastrzegła, żeby nie przyzwyczajać się do miejsc i osób, które przyjdzie jej wkrótce opuścić.

– Traktuj mieszkanie Grace jak własny dom. Możesz tam mieszkać tak długo, jak zechcesz. Na pewno sama o tym wiesz.

– Tak – potwierdziła krótko.

Mimo głębokiej wdzięczności słowa podziękowania nie przeszły jej przez usta, ponieważ traktowali ją jak honorowego gościa, a nie jak domownika. Romy tymczasem wciąż żywiła w sercu złudną nadzieję, że pewnego dnia zostaną rodziną. Łzy napłynęły jej do oczu. Zacisnęła

zęby, żeby nie zaszlochać. Kruz miał dość własnych problemów. Nie powinna przysparzać mu strapiień.

– Naprawdę doceniam wasze starania – zaczęła, gdy nieco opanowała emocje. – Ale...

– Nie zamykamy cię w klatce, Romy – wpadł jej w słowo Kruz. – Wiem, że masz swoją dumę i szanuję twoją potrzebę niezależności.

Romy wyczuła zdenerwowanie w jego głosie. Przypuszczalnie odebrał jej słowa jak odtrącenie. Poniekąd słusznie, ale nie widziała innego sposobu uniknięcia rozczarowania w przyszłości. Po namyśle doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego niż przyjąć to, co oferuje i nie oczekiwać niczego więcej.

– Bardzo miło z waszej strony, że udostępniacie mi apartament Grace – podziękowała jak wdzięczna lokatorka.

Na szczęście oficjalna forma podziękowania umknęła uwadze Kruza. Gdy skręcił na podjazd przy okazałej rezydencji Acostów, oznajmił:

– Pora na zasłużony odpoczynek. Korzystaj z okazji, póki możesz. Zostań na miejscu. Pomogę ci wysiąść.

Nim Kruz okrążył samochód, żeby otworzyć dla niej drzwi, obejrzała fasadę majestatycznej białej budowli, podzielonej na mieszkania. Pomyślała z rozbawieniem, że gdyby sam jej tu nie przywiózł, nie śmiałaby wejść do środka frontowymi drzwiami.

– Jeszcze nie czas na niezależność. Będiesz tu bezpieczna i szczęśliwa – obiecał Kruz. – Przynajmniej mi, że pozwolisz Grace zaopiekować się tobą przez te kilka dni przed wyjazdem. Bardzo pragnie sobie coś udowodnić. Chyba wiesz co.

Oczywiście. Romy w mig odgadła, że jej niewidoma przyjaciółka chce zyskać pewność, że gdy sama zostanie matką, poradzi sobie z opieką nad własnym potomstwem. Mile ją zaskoczyło, że Kruz pojął jej intencje bez słów.

– Grace z niecierpliwością wyczekiwała tej chwili, jak my wszyscy – dodał, biorąc na rękę córeczkę.

Romy kolejny raz powiedziała sobie, że nie wolno jej się za bardzo przyzwyczajać do luksusów. Nigdy w życiu nie będzie jej stać na zamieszkanie w podobnych warunkach. Gdy wkroczyła do środka, widok Grace z psem przewodnikiem, Buddym, i oczekującej w pogotowiu służby rozproszył wszelkie rozterki. Gdy zobaczyła, że przekształcili jedną z większych sypialni w pokój dziecienny, łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

– Dziękuję – wyszeptala. – Nie mogę uwierzyć, że tyle dla mnie zrobiliście.

– Również dla Kruza i waszej córeczki, żebyś czuła, że przyjmujemy cię do rodziny z otwartymi rękami – odparła Grace, ściskając ją serdecznie na powitanie.

Romy zerknęła ukradkiem na Kruza. Wątpiła, czy podzielał nastawienie bratowej. Jej zdaniem zadbał o nią z wrodzonego poczucia obowiązku, jak przystało na dojrzałego, odpowiedzialnego człowieka. Pochwyciwszy jego spojrzenie, skinęła mu głową i obdarzyła uśmiechem. Miała nadzieję, że wyraziła nim wdzięczność, równocześnie dając do zrozumienia, że nie oczekuje od niego opieki przez resztę życia.

Jeszcze większe wzruszenie ogarnęło ją na widok misternie rzeźbionego, drewnianego łóżeczka, które Grace ozdobiła delikatną szwajcarską koronką. Wyobraziła sobie, że wybierała ją przez dotyk. Miała ochotę mocno ją uścisnąć i zapewnić, że mając takich przyjaciół człowiek wie, po co żyje. Pragnęła przyznać, że popełniła błąd, planując samotne macierzyństwo. Z trudem powstrzymała pokusę wyznania Kruzowi, co do niego czuje. Skoro ustalili, że będą pełnić równorzędne role w życiu dziecka, ale jako niezależne osoby, nie mogła złamać słowa.

Po ostatnich przemyśleniach łzy napłynęły jej do oczu. Jak to możliwe, że nieustraszona reporterka zmieniła się w nadwrażliwą bekę? Z braku doświadczenia nie potrafiła powiedzieć,

czy to hormony ciążowe odmieniły jej psychikę, czy miłość.

Na szczęście Grace odwróciła jej uwagę, informując, że wynajęła pielęgniarkę na noc, żeby się porządnie wyspała.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że podjęłam tę decyzję bez twojej wiedzy? – spytała.

– Oczywiście, że nie. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo doceniam twoją troskę.

– Ty płaczesz?

Romy w pierwszej chwili zdziwiło, że Grace wyczuła jej nastrój, nie widząc twarzy, ale szybko pojęła, że jej organizm zrekompensował sobie utratę jednego ze zmysłów wyostreniem pozostałych.

– To wina hormonów – wyjaśniła. – Od dnia porodu przeżywam ciągłe wahania nastrojów.

Wyglądało na to, że Grace przyjęła jej wyjaśnienie albo dobre wychowanie nie pozwoliło jej drążyć drażliwego tematu. Kruz nie sprawiał wrażenia poruszonego, ale знаła go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że potrafi zachować kamienną twarz w każdej sytuacji. Fakt, że nalegał, żeby odpoczęła, świadczył o tym, że obchodzi go jej samopoczucie. Gdy zaproponował, żeby uczcić tę wyjątkową okazję toastem, oddała dziecko niani i podążyła za nim do kuchni. Podczas gdy szukał kieliszków, otwierał butelki i wyciskał dla niej świeży sok z pomarańczy, doszła do wniosku, że najwyższa pora głośno wyrazić, co jej leży na sercu.

– Nigdy nie zapomnę, ile dla mnie zrobiłeś, jak wiele nas połączyło, kiedy pomogłeś naszej córeczce przyjść na świat... – zaczęła drżącym głosem, lecz nagle zamilkła w pół zdania, przerażona własną szczerością.

– Ale to już minęło? – raczej stwierdził, niż zapytał.

– Nie. To wydarzenie na zawsze odmieniło nasze życie.

Kruz nie skomentował ostatniego zdania, nie poprosił o wyjaśnienia tylko zaproponował toast:

– Za naszą córkę.

– Za naszą córkę – powtórzyła Romy – która wreszcie powinna dostać jakieś imię.

– Miałaś kilka miesięcy na przemyślenia. Czy wybrałaś już jakieś?

– Nie chciałam decydować bez konsultacji z tobą, ale marzę o tym, żeby nazwać ją Elisabeth, po mamie.

– Beth. Bardzo ładnie. Zawsze lubiłem to imię – pochwalił ze szczerym entuzjazmem. – A czego pragniesz dla siebie?

Romy wbiła wzrok w szklankę, jakby zawierała receptę na życie. Nie potrzebowała zbyt wiele do szczęścia. Wystarczyłaby jej rola matki, możliwość uprawiania ukochanego zawodu i przynależność do tej wspaniałej, zwartej drużyny, jaką stanowiła jego rodzina. Podejrzewała jednak, że Kruz zamierza jej zaproponować sfinansowanie działalności gospodarczej, by mogła stanąć na własnych nogach. Dlatego nie śmiała wyznać prawdy.

– Jeszcze nie robiłam żadnych planów na przyszłość – odparła. – A ty czego pragniesz, Kruzie?

– Ja? Zanim zacznę cokolwiek planować, muszę dojść do ładu ze sobą.

Romy struchlała ze strachu. Czyżby ją żegnał w ten sposób? Gdy zamilkł, nie miała odwagi wypowiedzieć słowa, by nie mącić być może ostatnich chwil bliskości.

– Wiele w życiu widziałem – dodał po nieskończeniu długiej przerwy.

W sercu Romy rozbłysła niska iskierka nadziei, że postanowił skruszyć mur milczenia i pozwolić sobie pomóc.

– Podczas misji wojennych? – podsunęła nieśmiało.

– Powiedzmy, że nie jestem najmilszym towarzyszem do spędzania nocy.
– Dręczą cię koszmary? – naciskała dalej, ponieważ doszła do wniosku, że jeśli teraz nie otworzy przed nią serca, nigdy do niego nie dotrze.

– Tak – przyznał w końcu.

Romy nie mogła sobie darować, że zaślepiona namiętnością nie próbowała go lepiej poznać. Kruz nie dał jej jednak czasu na refleksje.

– Wprowadzę się do jednego z mieszkań na dole – oświadczył nieoczekiwanie. – Właśnie się zwolniło, a chciałbym codziennie widywać Beth.

Romy znów ogarnęły mieszane uczucia. Cieszyło ją, że pozostanie blisko niej i równocześnie martwiło, że zamieszka osobno.

– Potrzebujesz odpoczynku, a ze mną niełatwo żyć, a jeszcze gorzej spać. To najrozsądniejsze rozwiązanie – argumentował Kruz.

Nie przekonał jej jednak.

– Pewnie tak – wymamrotała bez entuzjazmu. – Ale może ulżyłoby ci, gdybyś komuś zawierzył swoje przeżycia?

– Tobie?

Romy pomyślała, że ta propozycja musiała zabrzmieć dziwacznie w jego uszach. Nic dziwnego, że nie potrafił sobie wyobrazić dawniej śmiałej fotoreporterki, obecnie okropnie rozchwianej emocjonalnie, w roli terapeutki. Brakowało jej nawet odwagi, żeby go przekonać, że potrafi go duchowo wesprzeć. Nie dała jednak za wygraną.

– Gdybyś dał mi szansę, spróbowałabym ci pomóc – zaproponowała nieśmiało.

Kruz zacisnął zęby i pokręcił głową.

– To nie takie łatwe, Romy.

– Nie oczekuję natychmiastowego sukcesu. Myślę jednak, że skoro uratowałeś wielu ludzi...

– Ktoś powinien uratować mnie? – dokończył za nią z nutą rozbawienia w głosie. – Piękna myśl, ale niewykonalna.

– Dlaczego? – drążyła uparcie.

– Ponieważ robiłem takie rzeczy, których nigdy nie będę potrafił zapomnieć – wyznał prawie szeptem, prosząc ją spojrzeniem, żeby porzuciła bolesny temat.

Lecz Romy nigdy nie słuchała dobrych rad.

– Leczenie zwykle wymaga czasu.

– Czasami całe życie nie wystarczy.

Rysy mu stwardniały, lecz zaraz ponownie złagodniały, jakby przypomniał sobie, że kobietę tuż po porodzie należy oszczędzać.

– Nie myśl o tym, proszę. Nie zatruwaj sobie tak szczęśliwego dnia zamartwianiem się o mnie.

– Nic, co powiesz, nie mogłoby go zepsuć – zaprotestowała.

Najchętniej dodałaby, że nie będzie naprawdę szczęśliwa, póki on nie odzyska spokoju. Nie miała jednak sumienia wywierać na niego dalszego nacisku. Sączyła w milczeniu sok, żeby zająć czymś usta, dziwiąc się w duchu, że dwoje tak nieufnych, zamkniętych w sobie ludzi odnalazło siebie nawzajem.

– Uwierz mi, naprawdę powinnaś być zadowolona, że zachowuję dystans – przekonywał Kruz. – Jeżeli będziesz mnie potrzebowała, znajdziesz mnie piętro niżej.

Ostatnie zdanie zabrzmiało zdaniem Romy raczej jak informacja niż jak zaproszenie, zwłaszcza że zaraz dodał, ruszając ku drzwiom:

– A teraz muszę już iść.

Romy nie zdołała ukryć zdziwienia i rozczarowania.

– Dlaczego? – spytała.

– Interesy czekają – odrzekł enigmatycznie.

Oczywiście. Co sobie wyobrażała? Że porwie ją w ramiona i zapewni, że wszystko będzie dobrze? Nie można zamknąć rozdziału przeszłości w jednej chwili.

Kruz przystanął z ręką na klamce.

– Ty wierzysz, że czas leczy rany i przynosi rozgrzeszenie, a ja wciąż poszukuję odpowiedzi.

Romy nie mogła go zatrzymać. Wiedziała, że tylko pozytywne wydarzenia mogą zatrzymać w jego pamięci tragiczne wspomnienia i uleczyć go z nocnych koszmarów. Liczyła na to, że bliskość córki przyniesie mu ukojenie.

– Dobrze, że zamieszkaż blisko nas. Będziesz mógł codziennie widywać Beth – powiedziała.

Kruz nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrzął. Wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Zostawił ją w kuchni samą, niepewną, co przyniesie przyszłość. Powiedziała sobie, że nie wolno przyspieszać biegu wypadków. Czas pokaże, co szykuje dla nich los.

Kruz okazał się kochającym ojcem. Spędzał z Beth każdą wolną chwilę, lecz wobec Romy zachowywał dystans, co ją bardzo martwiło. Grace marzyła, że zostaną parą. Obecnie przebywała wprawdzie z NACHEM w Argentynie, lecz planowali powrót do Londynu w najbliższych dniach. Jak im wytłumaczy, po co chodzi z Beth do klubu samotnych matek, gdy ojciec dziecka mieszka piętro niżej?

Rozumiała, że Kruz potrzebuje czasu na rozrachunek z przeszłością, ale żałowała, że nie przyjął od niej pomocy. Kilkakrotnie usiłowała go delikatnie nakłonić do zwierzeń, ale w końcu zaprzestała dalszych prób, świadoma, że słowa pocieszenia nic nie dadzą, jeżeli nie otworzy duszy.

Dzień po przyjeździe Grace i NACHA wpadł na chwilę z bukietami dla pań.

– Kiedy przechodziłem koło targu, naszała mnie ochota, żeby kupić dziewczynom kwiatki – wyjaśnił i zaraz wyszedł.

Sprawił jej miłą niespodziankę. Z przyjemnością ułożyła kwiaty w kryształowym wazonie. Odpowiadało jej życie w gościnnym domu Acostów. Zaczęła nawet robić zdjęcia z zamiarem skompletowania albumu. Ceniła każdą chwilę, spędzoną z córeczką. I uwielbiała obserwować, jak Kruz ją zabawia.

Patrzyła przez okno, jak czule do niej przemawia, spacerując po ogrodzie. Żałowała, że nie może do nich dołączyć, że nie stanowią prawdziwej rodziny w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale nie mogła łamać zasad, które sama ustaliła. Obydwoje wiedzieli, że pewnego dnia wyprowadzi się do jakiegoś wynajętego mieszkania. Kruz obiecał, że będzie łożył na utrzymanie dziecka. Nie zaproponował alimentów dla Romy, ponieważ wiedział, że nie przyjąłaby ich.

Cóż dla niej znaczyły pieniądze? Oczy jej zwilgotniały na myśl o rozstaniu z Kruzem. Jak to zniesie, jeśli zamieszka w jakiejś odległej dzielnicy i będzie go widywać tylko wtedy, kiedy przyjedzie po Beth? Nie rozumiała, dlaczego niegdyś tak bardzo zależało jej na zachowaniu niezależności. Obecnie uważała, że niezależność za wszelką cenę nie daje wolności. Ani szczęścia.

Usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Żałowała, że jej mama nie dożyła tej chwili w zdrowiu, że nie może wesprzeć jej radą jak w dawnych czasach, zanim ojciec rozbił jej czaszkę, powodując trwale uszkodzenie mózgu.

Lecz teraz sama została matką. Nie powinna myśleć o sobie tylko o Beth. Poradzi sobie jak zawsze do tej pory. Kruz sugerował, żeby wynajęła nianię na godziny, która doglądałaby

dziecka, gdy ona wróci do ukochanego zawodu. Oczywiście zrezygnowała z pracy w redakcji „Rocka!”, ale nawet Ronald, szef działu fotoreportażu, radził, żeby nie marnowała talentu.

Gdy zadzwonił telefon, wstała i podniosła słuchawkę.

– Zaraz przyniosę Beth na górę – oznajmił Kruz.

– Doskonale – odrzekła pozornie lekkim tonem, choć najchętniej padłaby mu w objęcia i wyplakała cały smutek.

Nie dodałaby mu jednak w ten sposób otuchy. Zmobilizowała całą siłę woli, by powitać go w spokoju i z godnością, zamiast przysparzać dodatkowych trosk. Zbecześciłaby swoją miłość, gdyby zadręczała go zaborczością.

Kruz spotkał Grace z Nachem w drodze powrotnej do domu. Zajmowali mieszkanie z ogrodem na parterze. Obszerna rezydencja w Londynie pozwalała całej rodzinie Acostów zamieszkać pod jednym dachem, a podział na osobne mieszkania zapewniał poszczególnym jej członkom samodzielność i poczucie prywatności.

Nacho zaprosił Kruza na drinka. Grace odmówiła, tłumacząc, że skorzysta z okazji, żeby zabawić Beth. Kruz przypuszczał jednak, że rozmyślnie stworzyła braciom okazję do rozmowy w cztery oczy.

– Znalazłeś sobie wspaniałą żonę – pochwalił Kruz, gdy szła z dzieckiem na rękę i psem przewodnikiem na smyczy w stronę małżeńskiej sypialni.

– Wiem – wymamrotał jego brat, odprowadzając wzrokiem małżonkę.

Kruz uświadomił sobie, że po raz pierwszy czuje się tu jak domownik, a nie jak przybysz z innego świata. Z radością przekazywał nowinki na temat Romy i córeczki. Otwarcie mówił o tym, jak silnych emocji doznawał, kiedy odbierał poród.

– Jakby zaistniała dla mnie nadzieja – dodał na koniec.

– Zawsze zbyt surowo się oceniałeś, bracie – zauważył Nacho. – Odmawianie sobie prawa do szczęścia nie prowadzi donikąd.

Słowa najstarszego brata, który był dla Kruza autorytetem, trafiły mu do przekonania. Zaprzagnął włączyć Romy i Beth do swojej rodziny.

– Czy wyznałeś, co do niej czujesz? – dopytywał się Nacho.

Kruz omal nie zaprzeczył z przyzwyczajenia. Ale Nacho znał go zbyt dobrze, by można mu było zamydlić oczy. Wzruszył więc tylko ramionami i mruknął:

– Dałem jej kwiaty.

– Zamiast słów?

– Rozmawiamy.

– O czym? O pogodzie? Nie zwlekaj, braciszku. Dzieci szybko rosną.

– Chyba nie w ciągu pięciu minut!

– To nie żarty. Romy wkrótce się wyprowadzi. Nie będzie czekać, co przyniesie los. To nie w jej stylu.

– Nie zabroni mi kontaktów z córką.

– Zrób wszystko, żeby nie ułożyła sobie życia bez ciebie.

– Już prawie razem mieszkamy.

– Na różnych piętrach. Zadowala cię taki układ?

– Wygląda na to, że Romy on odpowiada.

– To spraw, żeby zmieniła zdanie. Inaczej będziecie przerzucać Beth między sobą jak piłeczkę z powodu fałszywej dumy. Nie jesteś już w wojsku, Kruz. Nie wykonujesz rozkazów. Teraz ty ustalasz reguły.

Po wyjściu brata Kruz długo rozważał to, co usłyszał. Nacho zmusił go do spojrzenia prawdzie w oczy. Po powrocie do cywila Kruz unikał miłości w obawie, że przyniesie komuś

nieszczęście. Tłumił uczucia, żeby ochronić innych, jak kiedyś chronił swoich żołnierzy. Do dnia, w którym Romy postawiła cały jego świat na głowie, nie poczynił żadnych postępów. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że odkąd ją poznał, zaczął stopniowo wracać do normy i że proces uzdrawiania nadal trwa.

Po narodzinach Beth nocne koszmary ustały. Oczekiwał z nadzieją każdego kolejnego dnia, odkąd Romy i Beth uczestniczyły w jego życiu. Otrzymał od Romy wielki dar. Dała mu bezwarunkową miłość, tak wielką, że chyba by oszalał z rozpaczy, gdyby nie potrafił jej odwzajemnić. Nacho miał rację. Powinien powiedzieć Romy, jak wiele jej zawdzięcza i co do niej czuje. Albo jeszcze lepiej pokazać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Kruz zadzwonił, żeby poinformować Romy, że Nacho i Grace zaprosili go do siebie wraz z Beth, dodał, że chciałby ją gdzieś zabrać, żeby coś pokazać. Zasugerował przy tym, że zostawi małą pod opieką Grace.

Romy wpadła w popłoch. Nie знаła jego zamiarów. Nie wyobrażała sobie, jak przebiegnie pierwsze od niepamiętnych czasów spotkanie sam na sam bez córeczki. Napięcie w głosie Kruza świadczyło o tym, że bardzo mu zależy, żeby zobaczyła coś, co go szalenie zainteresowało. Daremnie próbowała odgadnąć, co to takiego. Znała tylko jedną fascynację braci Acostów poza sypialnią. Ale od dawna nie spędzili razem nocy.

– Czy to nowy koń do gry w polo? – spytała.

– Nie – uciął krótko, wyraźnie zniecierpliwiony. – Po co te pytania, Romy? Jedziesz czy nie?

– W czym? W dzinsach i gumowcach czy w oficjalnym kostiumie?

– A masz jakiś?

– Nie kpij, proszę.

– Legginsy i płaskie pantofle w zupełności wystarczą. Czy mogę przyjść po ciebie za dziesięć minut?

– Zaparzyć ci kawy przed wyjściem?

Kruzowi najwyraźniej bardzo się śpieszyło, bo zamiast odpowiedzieć, przerwał połączenie.

W ciągu dziesięciu minut Romy zdołała przetrząsnąć całą zawartość szafy, zanim z ociąganiem założyła praktyczny zestaw, który doradził Kruz. Pewnie wybrał najrozsądniejsze rozwiązanie, lecz Romy niechętnie słuchała cudzych rad. Ponieważ włosy jej urosły, związała je z tyłu, żeby nie wyglądało na to, że specjalnie dla niego zadbała o wygląd. Tym niemniej nie powstrzymała pokusy nałożenia błyszczycy na usta, szarego cienia na powieki i tuszu na rzęsy. Jeszcze odrobina perfum – i gotowe! Zaparzy kawę, żeby zająć czymś ręce i umysł. Kiedy Kruz przyjdzie, będzie ją spokojnie popijać, jakby nie rozsadzała jej ciekawość, o czym będą rozmawiać. Po namyśle doszła do wniosku, że najlepiej oczywiście o Beth.

W oczekiwaniu na zagotowanie wody obejrzała zdjęcia Kruza z ostatniego meczu polo. Doszła do wniosku, że zrobiłaby lepsze. Pokazałaby go w akcji z ogniem w oczach, tryskającego energią, zdrowiem i męską witalnością.

Na dźwięk dzwonka u drzwi skoczyła na równe nogi, zawstydzona erotycznymi wizjami, które podsunęła jej rozpalona wyobraźnia. Kruz miał własny klucz, ale od kiedy zajmowała apartament na ostatnim piętrze, zawsze dzwonił. Dawał w ten sposób do zrozumienia, że szanuje jej prywatność. Imponował jej jego takt. Zresztą wszystko jej się w nim podobało.

Zmobilizowała całą siłę woli, by nie podbiec, lecz spokojnie podejść do drzwi. Gdy wkroczył do pokoju, nie potrafiła od niego oderwać wzroku. Opalony, muskularny i nieodparcie męski, nawet w dzinsach, grubej kurtce i ciężkich butach wyglądał jej zdaniem oszałamiająco.

Ku rozczarowaniu Romy zamknął ją w objęciach tylko po to, by pocałować przelotnie, niemal po koleżeńsku.

– Tęskniłem za tobą – powiedział i pociągnął ją za rękę w stronę kuchni. – Czyżbym czuł zapach kawy? Czy poświęcisz mi cały dzień?

– Tak, ale dlaczego pytasz?

– Bo bardzo chcę cię gdzieś zabrać. Nie widać, jak bardzo mi zależy, żebyś dotrzymała

mi towarzystwa?

Gdy zrobiła zdziwioną minę, udając, że nie zauważyła jego wielkiego zapału, roześmiała się serdecznie. Czyżby znów zaczęli ze sobą flirtować? Nadal nie wiedziała, co zamierza. Nie dała jej żadnych wskazówek.

– Czy mówiłeś Grace i Nachowi, dokąd jedziemy? – rzuciła od niechcienia, ale go nie zwiodła.

– Nic ode mnie nie wyciągniesz ani bezpośrednio, ani podstępem. I nie rób takiej zatroskanej miny. To tylko kilka minut drogi stąd.

Ponieważ nie zdołała wymyślić kolejnego podchwytliwego pytania, naląła mu kawy.

– Ładnie pachnie – pochwalił.

Romy wolała zapach Kruza: świeży, ciepły i męski, z nutą piżma. Pożerała wzrokiem wysportowaną sylwetkę w obcisłych dżinsach, jednodniowy zarost i te ciemne oczy, w których głębi tonęła.

– Chodźmy już, bo tracę cierpliwość! – wyrwał ją z rozmarzenia jego głos.

W mgnieniu oka wylał resztę kawy do zlewu i pociągnął ją za rękę.

– Wziąć aparat?

– Lepiej nie. Jeśli nie potrafisz żyć, nie rejestrując każdego momentu, zrobię dla ciebie kilka zdjęć – zażartował.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że chce jej pokazać coś ważnego, przynajmniej w jego pojęciu, uszanowała jego życzenie. Przyznała mu w duchu rację, że więcej zobaczy, patrząc wprost, a nie przez aparaturę optyczną, o ile będzie w stanie oderwać wzrok od Kruza.

Działał na nią jak narkotyk. Gdy pomagał jej założyć płaszcz, najdelikatniejsze dotknięcie ciepłych dłoni rozpałało jej zmysły. Powiedziała sobie, że nie wolno jej popaść w uzależnienie, póki nie sprawdzi, dokąd ją zaprowadzi.

– Co teraz? – spytała, gdy zamknął za nimi drzwi na klucz.

– Musisz wykazać trochę cierpliwości.

– Ja?

– Nie zapominaj, że oczekiwanie zwiększa radość z zaspokojenia ciekawości.

I nie tylko. Podsyca także pożądanie, pomyślała Romy. Niewinna uwaga obudziła w jej umyśle erotyczne skojarzenia pewnie dlatego, że dawno nie uprawiali miłości.

Zaskoczyło ją, że Kruz zawiózł ją do jej ulubionej dzielnicy Londynu. Zaparkował przed niedużą willą z czerwonej cegły o pięknych proporcjach, stojącą przy brukowanej ulicy, niedaleko malowniczego kanału, o którym mu opowiadała.

– Zapamiętałeś! – wykrzyknęła radośnie.

– Ponieważ nie robiłaś tajemnicy z tego, która część miasta najbardziej ci się podoba, pomyślałem, że chętnie obejrzysz to miejsce.

– Czy to twój dom?

– Oceniam go na prośbę kolegi. Bardzo bym sobie cenił twoją opinię.

– Chętnie ją wyrażę – odrzekła z promiennym uśmiechem, zadowolona, że spędzi kilka chwil w świecie marzeń.

Uwielbiała oglądać luksusowe domy. Przeważnie widywała je w eleganckich magazynach lub w internecie. Po raz pierwszy miała okazję zajrzeć do środka. Przystanęła pod romantycznym balkonem z doniczkami białego i różowego geranium na tle ceglanej ściany.

Okna wychodziły na południe. Rezydencja zajmowała najkorzystniejsze miejsce na placu, lecz w prawdziwy zachwyt wpadła, gdy wkroczyli do obszernego, widnego holu z podłogą z dębowych desek.

– Wspaniałe! – wykrzyknęła na widok przestronnych, jasnych pomieszczeń.

– Wszystkie cztery sypialnie i cztery łazienki urządzono na dole, a pokoje dzienne na górze, skąd widać brukowany plac i ogrody za budynkiem. Jak sądzisz, czy to dobry projekt?

– Moim zdaniem doskonały.

– Posiadłość przylega do dużego, prywatnego ogrodu. Jest tu też parking i garaż – prawdziwa rzadkość w centrum Londynu.

– Jakie śliczne meble! Uwielbiam wnętrza w skandynawskim stylu.

– Chodźmy na górę. Urządzono tam duży otwarty salon, kuchnię, gabinet i pracownię.

– Świetny pomysł. Na pewno dociera tam wiele światła – pochwaliła Romy.

Gdy dotarli na piętro, westchnęła z rozmarzeniem na widok olbrzymich okien od podłogi do sufitu, przesłoniętych białymi okiennicami. Jedne wychodziły na brukowaną ulicę, a drugie – po przeciwnej stronie salonu – na ogrody. Dominowały odcienie, typowe dla skandynawskiego wzornictwa: biały, kremowy, lodowaty błękit, ożywione malinowymi poduszkami na wygodnej, miękkiej sofie. Nawet ozdoby starannie wybrano: lśniący, kryształowy zegar, wiśniowy koń i rzeźba pary zakochanych, splecionych w miłosnym uścisku dopełniały obrazu całości.

– Kupili nawet konia na biegunach! – wykrzyknęła na widok rzeźbionego deresza. – Szczęściarz z tego twojego kolegi. Właściciel zadbał o potrzeby każdego z członków rodziny.

– Tak. Można nawet pracować w domu – potwierdził Kruz, pokazując jej gabinet.

– Twój znajomy byłby niespełna rozumu, gdyby go nie kupił.

– Obejrzyjmy jeszcze pokój dziecienny.

– Z przyjemnością. Przynajmniej w tej jednej kwestii mogę udzielić fachowej porady z perspektywy własnych doświadczeń.

Po wejściu do środka Romy zaparło dech z zachwytu.

– Chyba wykupili wszystko od Khalifa! – wykrzyknęła z zachwytem, lecz zaraz zamilkła i spochmurniała.

– Coś ci nie odpowiada? – spytał Kruz na widok jej posępnej miny.

– To, że mnie okłamujesz – odburknęła, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Ten niby znajomy to ty sam. Że też wcześniej na to nie wpadłam!

– Ponieważ kiepsko mi wychodzi wyrażanie uczuć, postanowiłem zacząć od niespodzianki. Nie przewidziałem, że cię urażę.

– Zabrałeś mnie do luksusowej willi w mojej ulubionej dzielnicy, bo myślisz, że możesz mnie kupić!

– Nie. Dlatego, że znam twój upór. Odmówiłabyś, gdybym zaproponował, że ci ją podaruję.

– Nie mów, że już ją kupiłeś.

– Tak. W dniu, w którym odbierałem cię ze szpitala. Dlatego musiałem cię opuścić.

Ofiaruję ci niezależność, Romy. Bez względu na to, jak zaplanujesz przyszłość, będziecie miały gdzie mieszkać z Beth. Jeżeli nie chcesz go przyjąć, zapiszę go na naszą córeczkę.

– To zbyt hojny dar!

– W moim odczuciu bardzo skromny w porównaniu z tym, co wam zawdzięczam. Odkąd Beth przysłała na świat, przesypiam spokojnie całe noce.

– Nie dręczą cię już koszmary?

– Nie.

Romy wstrzymała oddech, w pełni świadoma wagi otrzymanej informacji. Oznaczała dla Kruza szansę rozpoczęcia nowego życia. Jeżeli los niczego więcej jej nie podarował, ten cud wystarczył do szczęścia. Palił ją wstyd, że skrzyczała Kruza jak rozkapryszony dzieciak, zamiast go wysłuchać i spróbować zrozumieć. Tymczasem on zawsze szanował jej uczucia. Zostawił jej pełną swobodę. Nie wywierał żadnych nacisków, nie zmuszał do podejmowania decyzji.

Zamieszkał piętro niżej, zawsze uprzedzał o planowanej wizycie, nie używał swojego kompletu kluczy.

– Przepraszam... – wykrztusiła z zażenowaniem.

– Nie przepraszaj. Obydwoje musimy się nauczyć otwarcie wyrażać uczucia. Myślę, że pragniesz tego samego co ja: własnego domu i pełnej, szczęśliwej rodziny, o jakiej obydwójce zawsze marzyliśmy. Kocham cię i pragnę zapewnić szczęście tobie i naszej córeczce. Nie wiem, jak tego dokonamy, ale wierzę, że to możliwe, jeżeli odwzajemnisz moją miłość.

Romy nie śmiała wierzyć własnym uszom.

– Wspomniałeś o miłości?

– Tak, Romy. Kocham cię. Musiałas to zauważyć.

– Nie. Nigdy bym nie odgadła, gdybyś mi wreszcie nie powiedział. Rzeczywiście niespecjalnie ci wychodzą miłosne deklaracje. Musisz jeszcze trochę poćwiczyć. Spróbuj powtórzyć swoje wyznanie.

Kruz zrobił zadumaną minę, udając, że układa w myślach przemowę. Potem przyciągnął ją bliżej i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Pokochałem cię od pierwszego spotkania na trawiastym nasypie, choć wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kochałem cię, czy mnie odtrącałaś, czy kusiłaś, i nigdy nie przestałem. Kocham cię coraz mocniej każdego dnia i wiem, że ta miłość nigdy nie wygaśnie. Zapadłaś mi w serce tak głęboko, że nie potrafię już żyć bez ciebie, jakbyś stała się nieodłączną częścią mnie samego.

– A Beth?

– Tak samo. Dlatego kupiłem wam ten dom, blisko sklepów, z dogodnymi połączeniami...

– Byłbyś świetnym agentem nieruchomości – wtrąciła z promiennym uśmiechem, wciąż nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu.

– Muszę zapamiętać, żeby dopisać kolejną umiejętność do mojego CV – zażartował. – Po drugiej stronie ulicy jest świetny żłobek dla Beth.

– Czy już ją do niego zapisałeś?

– Nie. Chciałbym, żebyśmy spędzali część roku tutaj, a część w Argentynie. Ale nie podejmuję jeszcze ostatecznej decyzji.

– Dlaczego? – spytała, nie kryjąc zdziwienia.

– Wolałbym, żebyśmy najpierw przetestowali łóżka.

– Wszystkie?

– Bardzo chętnie. Jeżeli nie będą nam odpowiadały, przypuszczam, że w centrum Londynu można znaleźć jakiś kawałek trawy przy ścieżce. Albo zacząć klasycznie, od chodzenia na randki, żebyśmy mogli nawzajem naprawdę dobrze się poznać – zażartował, porywając ją na rękę.

– Później.

Zanim przeszli od słów do czynów, Kruz ujął jej dłoń i zajrzał głęboko w oczy.

– Choć bardzo pragnę, żebyśmy zamieszkali razem, nie zamierzam cię do niczego zmuszać ani nakłaniać – zapewnił z poważną miną. – Nie chcę niczego w tobie zmieniać. Pozostań taka, jaka jesteś.

– Przemyśl swoją propozycję, ale daj mi trochę czasu – wyszeptała Romy wśród czułych pieszczot.

– Czy całe życie wystarczy?

– Całe życie z tobą to dla mnie jeszcze za mało – wyszeptała, nim złączyli usta w namiętym pocałunku.

EPILOG

Nakłonienie Romy do ślubu zajęło Kruzowi pełnych pięć lat. Uważała, że nie potrzebują dokumentu potwierdzającego wzajemną miłość. Wyraziła zgodę głównie na prośbę Beth, która marzyła, żeby zostać pierwszą druhną.

– Tylko żadnych falbanek – zastrzegła.

Żywiółowa, spontaniczna dziewczynka kochała swobodę. Najlepiej czuła się w wytartych dzinsach i spranych podkoszulkach. Najchętniej biegała po dworze lub przebywała w stajni, z włosami w nieładzie i dziurami w spodniach. Romy obiecała, że wybierze dla niej coś skromnego. Dla samej panny młodej prosta, obcisła kreacja nie wchodziła w grę z powodu zaawansowanej ciąży, już trzeciej z kolei.

Gdy Kruz wkroczył do sypialni, zdyszany po konnej jeździe, w podwiniętych dzinsach i starej bluzie, serce Romy przyspieszyło do galopu, jak zwykle na jego widok. Przypomniła córeczce, że najwyższa pora wyjść na basen z koleżankami. Ponieważ zostawili młodszego synka pod opieką niani, Romy przypuszczała, że przyszedł, żeby ustalić plan ceremonii ślubnej. Albo nie...

Beth uściśliła go na pożegnanie i wypadła jak burza z pokoju. Gdy zatrzasnęła za sobą drzwi, Kruz wziął z biurka listę gości, którą przygotowywała.

– Czemu taka długa? – zapytał. – Wystarczyłoby nam para świadków.

– Masz dużą rodzinę.

– Która ciągle się powiększa – zauważył, gładząc ją czule po wydatnym brzuszku.

– Kto by pomyślał?

– Dla mnie to nic dziwnego, zważywszy naszą płodność i temperament.

– Lepiej zamknij drzwi – zasugerowała Romy.

Gdy spełnił jej prośbę, popatrzył na nią z uśmiechem.

– Dobrze, że już nie usztywniasz włosów żelami i nie farbujesz końcówek na czerwono.

Kocham cię w każdej fryzurze, ale zdecydowanie wolę twoją naturalną urodę – zapewnił, biorąc ją w objęcia.

Romy dawno zapomniała o swoim niegdysiejszym ekstrawaganckim wizerunku. Wcale go nie żałowała. Nie potrzebowała już barw wojennych, a obowiązki wobec ukochanego i dzieci nie zostawiały czasu na tworzenie wyszukanych fryzur i makijażu.

– Czy kiedykolwiek będę miał cię dość? – spytał Kruz znacznie później, gdy odpoczywali, spleceni na łóżku.

– Mam nadzieję, że nie. Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

Kruz zmienił pozycję, tak żeby widzieć jej twarz, i poważnie popatrzył jej w oczy.

– Kocham cię, Romy Winner, i będę kochał przez całe życie.

– Ja ciebie też. Nie przypuszczałam, że można kogoś kochać tak bardzo. Skutki właśnie widać – dodała ze śmiechem. – Tym razem oczekuję bliźniaków. Myślisz, że następnym razem urodzę trojaczki?

– Niewykluczone, jeżeli jeszcze trochę potrenujemy – odparł, układając się za nią. – Martwi cię to?

– Wcale. Obydwoje kochamy dzieci. Trzeba będzie tylko poszukać większego domu...

Chciała jeszcze coś dodać, ale Kruz znalazł skuteczny sposób, żeby zamknąć jej usta.

– Zostaniemy razem na zawsze – wyszeptala jeszcze, zanim ponownie ztratili się w rozkoszy.